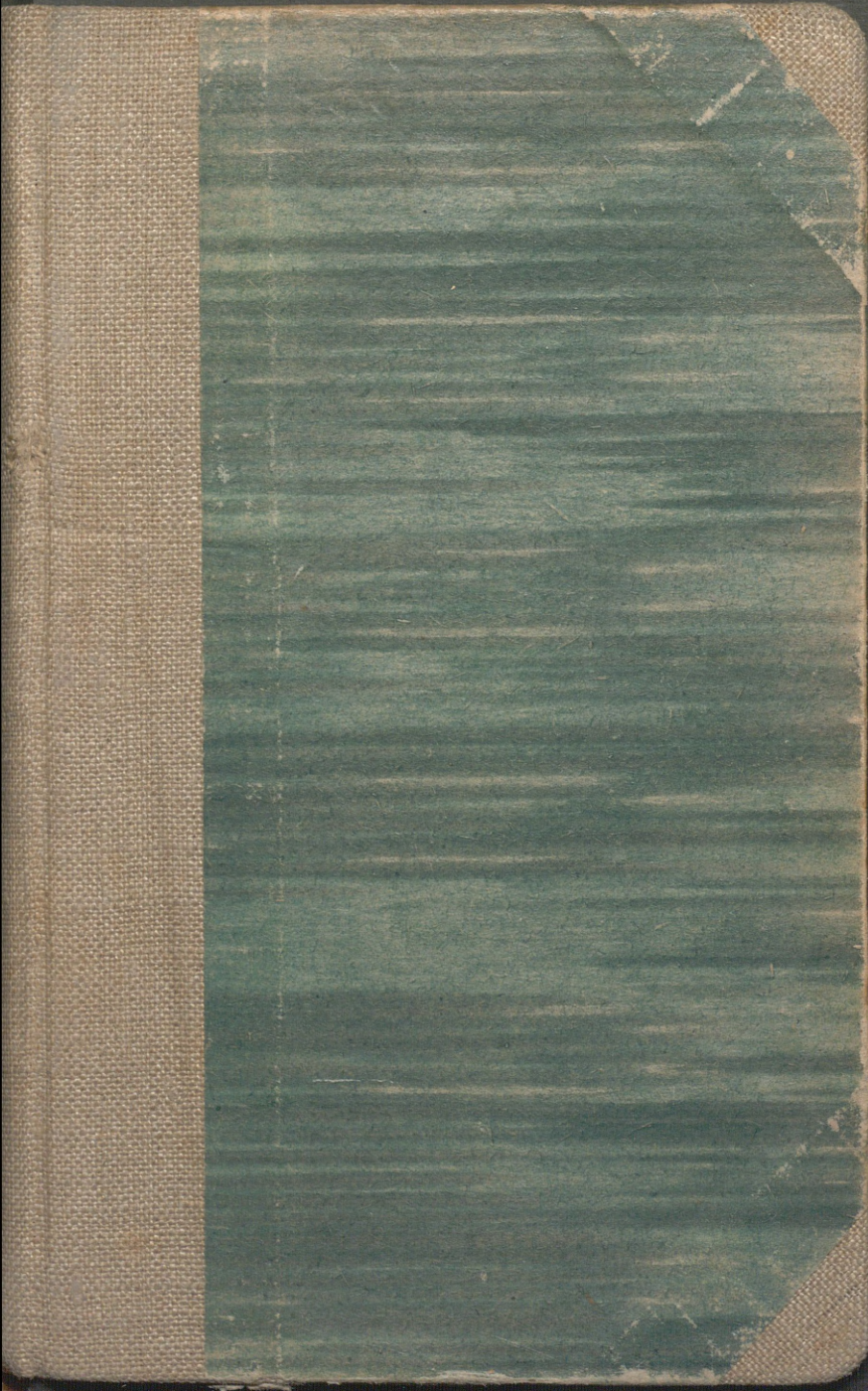




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





HISTORYA
REWOLUCYI FRANCUSKIEJ



DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3.

Podstawy wykształcenia współczesnego — Tom XVIII

AULARD, CARNOT, BAX i inni.

HISTORIA
REWOLUCYI FRANCUSKIEJ

według autorów powyższych opracował

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI

6857/1



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1910.

O rewolucji francuskiej pisali
pod bezpośrednim jej rozkazem, a więc
kapatorem przedrewolucyjnym, a jej gło-
wne: Mounier, Mallars du Pave, Neckel, Ber-
trand de Mollerville, Ferrier, pami Haël,
Toguenille, "Stary porządek i rewolucja"
(1856) charakteryzuje erazy przedrewolucyjny
Schlosser w swojej Historji XVIII w. Daje
materjal surówy, forma i treść, krytykuje
Liebel, quasi liberat, krytykuje ostro
rewolucję, i ukazuje egotem jej charakteru
) prace Fiersa, Micheldt, i Louis Blanc
na 22 obszerne i zamawia się, ciekawja-
zamię, rewolucję

) Barant w Historji Koncepcji Narodo-
wego" (w latach 50-ych) daje rozprawę re-
akcji i autypacji

) Edgar Quinet, "La Révolution" z punktu
widzenia wolności i godności ludzkiej
daje filozoficzny pogląd na rewolucję,
odnawia się (historji) przemian
ścię historyka i surdocię moralizatora

Mignet, "Historja rewol. franc." (w latach
20-ych) t.j. w erady Restauracji, napisana
chodzi o fatalistycznym poglądem na
historję (tak musiato być i tak jest
najlepiej, co byto podnieć, to rozprawy
konieczne do zbarred i ruchów po-
przednich), co mu nie przeszkadza wpi-
sować z pokonaniem żywymy stawa-
nia cesarstwa i talab do Napoleona (op-
cja wględem Bertrando).

Bucke, "Hist. cywilizacji w Anglii" t. I

Zamierzaliśmy pierwotnie dać przekład dziełka Belforta Baxa o Rewolucyi francuskiej, nie mogąc znaleźć nic innego, odpowiadającego wymaganiom Podstaw Wykształcenia¹⁾ pod względem objętości. Zbyt widoczne braki tej kompilacyi zamierzaliśmy usunąć przez odpowiednie uzupełnienia. Gdy przystąpiliśmy wszakże do tej pracy uzupełnienia i poprawek, pokazało się, że dziełko to jest tak nieściśle napisane, tak pełne błędów elementarnych, poglądów fantazyjnych, kłócących się z dobrze ustalonymi, a nieznanymi autorowi faktami, że zmuszeni byliśmy usunąć prawie cały tekst, pozostawiając tylko gdzieniegdzie epizodyczne opisanie, które wszakże jeszcze wymagały licznych sprostowań i uzupełnień.

Główną część obecnego dzieła stanowią więc ustępy bądź przetłumaczone z dwóch innych autorów, wymienionych w nagłówku, bądź na podstawie ich dzieł ułożone.

Z tych jeden, Hipolit Carnot, jest synem słynnego działacza z czasów wielkiej rewolucyi, dosko-

¹⁾ Po zapowiedzi tego przekładu w Podstawach Wykształcenia ukazały się dwa bardzo słabe tłumaczenia tej nader słabej książeczki, robione przytem nie z oryginału, lecz — jeden przynajmniej — z przekładu rosyjskiego, jak widać z przekreślenia pisowni Baxa na Backs'a.

nale obeznany z całym jej przebiegiem, autor obszernej biografii swego ojca, a ojciec zabitego prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. Dzieło jego napisane było ok. r. 1870.

Drugi—Aulard—jest najgruntowniejszym znawcą i badaczem Rewolucyi, wydawcą licznych dokumentów, tym, który rzekł „ostatnie słowo” o politycznej stronie tej rewolucyi w swojej *Histoire politique de la Révolution*, świeżo wydanej. Korzystaliśmy prócz tego dzieła (zwłaszcza dla pierwszych okresów, mniej w niem uwzględnionych) z wykładu o „Wewnętrznych dziejach rewolucji” tegoż autora w zbiorowem wydawnictwie Lavisse’a i Rambaud’a.

Prócz tych dzieł korzystaliśmy przygodnie z niektórych innych: między innymi z Carlyle’a *The French Revolution*, a żałowaliśmy, że brak miejsca nie pozwolił na częstsze cytowanie ustępów z tego prześlicznego poematu, którego treścią są prawdziwe dzieje wielkiej epoki ludzkości. Sorela *L’Europe et la Révolution française* i Sybel’a *Histoire de l’Europe pendant la Révolution*¹⁾, oraz własne studia archiwalne posłużyły do oceny stosunków dyplomatycznych Rewolucyi, o ile o nich w tak krótkim dziełku mówić wypadło.

Ustępy, zawierające sądy lub uogólnienia, za które przyjmujemy odpowiedzialność na siebie, oznaczone są gwiazdkami * na początku i na końcu. Do nich należy także rozdział „O polityce społecznej konwencji i ideach socyalistycznych tej doby”.

Nie potrzebujemy tłumaczyć czytelnikowi, jak doniosłą jest, zwłaszcza w chwili obecnej, znajomość z wypadkami, chociażby tylko głównymi te-

¹⁾ Przekład z niemieckiego panny Dosquel.

go olbrzymiego przewrotu dziejowego i jak ważnem dla utworzenia sobie sądów o nich, aby przedstawienie to nie było zabarwione tendencją stronnictwą. Brak nietylko treściwego i przejrzystego, ale jakiegokolwiek wykładu historyi wielkiej rewolucyi, odpowiadającego obok tego wymagania jeszcze i stanowisku wiedzy dzisiejszej, skłonił autora tych wierszy do poświęcenia sporego zasobu pracy na ułożenie książki, czerpiącej swój materiał z kilku prac oryginalnych, zamiast przekładu jednej. Z tomem tym wiążą się bezpośrednio, jako przygotowanie, jego dwa inne: Hettnera Rousseau i Toqueville'a Dawne rządy i Rewolucya; jako kontynuacja: Kariejew: Europa w XIX wieku.

W S T Ę P.

Rewolucya francuska, przygotowana z dawien przez postępy umysłowości, otrzymała formułę swoją od pierwszego zgromadzenia Narodowego. Konstytuanta wygłosiła w słynnej swej *D e k l a r a c y i* *p r a w* zasady, na których spoczną państwa nowożytne, a sama w pracach swych prawodawczych rozwinęła częściowo te zasady. Słusznie więc za początek rewolucyi uważają rok 1789. Drugie zgromadzenie Narodowe, zwane Prawodawczem, zmuszone jest walczyć ustawicznie z władzą królewską, a pochłonięte tą walką mniej było twórcze w pracy dla przyszłości.

Do 22 września 1792 roku Francya zostaje *m o n a r c h i ą*; od dnia tego, dnia zgromadzenia Konwencyi, ogłoszona zostaje *R z e c z p o s p o l i t a*. Nie same tylko nazwy zostają zmienione, zmieniają się i rzeczy. Przeszłość zaczyna rozpaczliwą walkę z przyszłością, która ją opanowuje. Europa średniowieczna rzuca się na Francję, aby wstrzymać jej postępy, w samej Francyi interesy dawnej daty powstają przeciwko nowym. Rewolucya zmuszona jest walczyć na zewnątrz i wewnątrz; gromadzi siły, a podnosi się do najwyższej potęgi kosztem bolesnych konwulsyi; organizuje je za pomocą żelaznej karności i wszędzie odnosi zwy-

ciężstwo. Skoro zaś znajduje możność odetchnięcia, śpieszy rozbroić się i zawiesić dyktaturę, aby nadać sobie regularną konstytucję. Staje się to możliwem dopiero za Dyrektoryatu. Konsulat dąży do tegoż celu przez większe skoncentrowanie władzy. Konsulat jest nową dyktaturą, dyktaturą wszakże republikańską do chwili, gdy znużenie ludu, który nie miał czasu przywiązać się przez wychowanie do nowych instytucyi, pozwala na skonfiskowanie władzy jednemu ambitnemu (1804).

Za czasów konsulatu panuje ieszcze zasada równościowa. Lecz gdy władza przestaje być wyborczą, aby stać się dziedziczną, nierówność powraca w nowej formie: przywilej urodzenia zostaje przywrócony; panowanie z Bożej łaski staje znów ponad najwyższowładztwem ludu.

Każde z zgromadzeń prawodawczych spełniło zadanie swoje: konstytuanta oczyściła grunt dla założenia demokracji i wolności; spełnia ona rewolucję. Konwencya przyjmuje tę ceną spuściznę i broni jej z zawziętością heroiczną. Jedna stworzyła niejako Francję nowożytną, druga ją przechowała ¹⁾.

Aulard tak określa wzajemny stosunek do siebie rozmaitych faz rewolucyi:

„Konsekwencją logiczną zasady równości jest **d e m o k r a c y a**. Konsekwencją logiczną zasady najwyższowładztwa ludu jest **R z e c z p o s p o l i t a**. Żadna z tych konsekwencji nie została wysnuta odrazu. Zamiast demokracji, prawodawcy z r. 1789 ustanowili rządy cenzusowe, mieszczańskie. Zamiast Rzeczypospolitej, organizowali monarchię konstytucyjną. Dopiero w dniu 10 sierp-

¹⁾ Carnot, str. III — V.

nia 1792 r. Francya stała się demokracją przez wprowadzenie głosowania powszechnego. Dopiero 22 września 1792 zniesiono monarchię i ogłoszono Rzeczpospolitą. Rzecz można, że reforma republikańska trwała do r. 1804, t. j. do chwili, gdy rząd Rzeczypospolitej powierzony został Rzeczypospolitej. Lecz demokracja została zniesiona w r. 1795 przez konstytucję r. III lub przynajmniej została głęboko zmodyfikowaną przez pomieszenie głosowania powszechnego z głosowaniem według cenzusu. Zażądano z początku, aby lud zrzekł się praw swoich na korzyść jednej klasy, klasy mieszczańskiej, a rządy mieszczańskie stanowią okres dyktoryatu. Następnie zażądano od ludu, aby zrzekł się praw swoich na korzyść jednego człowieka: „jest to rzeczpospolita, oparta na plebiscycie ¹⁾, okres konsulatu”.

W ten sposób cała historia rewolucyi, pod względem politycznym rozważana, dzieli się na następujące okresy:

1) Od 1789 do 1792 zawiązki demokracji i rzeczypospolitej, t. j. powstanie stronnictw demokratycznego i republikańskiego pod rządami wyborów cenzusowych i monarchii konstytucyjnej.

2) Od 1792 do 1795 Rzeczpospolita demokratyczna.

3) Od 1795 do 1799 Rzeczpospolita mieszczańska.

4) Od 1799 do 1804 Rzeczpospolita plebiscytarna ²⁾.

* Można rzec także, że pierwsza doba (konstytucyjna) rewolucyi (do 10 sierpnia 1792 r.) jest

¹⁾ To jest odwołaniu się do ogółu po dokonanej fackie zagarnięcia władzy państwowej.

²⁾ Aulard *Histoire politique de la Révolution française*, str. V — VI.

ta, w której ideał wolności we wszystkich dziedzinach zajmuje pierwsze miejsce i znajduje szerokie zastosowanie. Od tej daty, t. j. od zwycięstwa republikanizmu, rewolucja rozwija się pod hasłem r ó w n o ś c i, a za pomocą metody despotycznej, zapożyczonej z tradycyi dawnych rządów, a doprowadzonej do ostatecznej przesady. Wprawdzie środki te (prócz okrucieństw i przesady) są w znacznej mierze wynikiem obsaczenia Francyi z zewnątrz przez sprzymierzone siły reakcyjnej Europy. Za d y r e k t o r y a t u (rewolucja 9 Termidora w 1794) polityka polega na dążności do utrzymania wewnątrz umiarkowanej wolności z obawą zarówno przed podnoszącym czoło rojalizmem, jak i przed powrotem dyktatury tłumów, gdy jednocześnie pierwotna obrona granic doprowadza do zaborów, dzięki danemu przez żyrondistów a skazonemu przez Dantona impulsowi — szerzenia zasad wolności wśród ludów Europy i walki z królami. Ale owa „polityka wahadłana” (politique de la bascule) odbywa się metodami nielegalnemi — zapomocą przewrotów państwowych, co łącznie z polityką zaborów przygotowuje dyktaturę wojskową, ujawniającą się z początku w formie k o n s u l a t u (10 brumaire’a r. 1799), a następnie c e s a r s t w a (r. 1804). *

ROZDZIAŁ I.

Prolog literacki ¹⁾.

Sredniowieczna hierarchia feodalna składała się we Francji, tak jak i w innych krajach, z trzech głównych podziałów społecznych, albo stanów. 1) Wyższe duchowieństwo, mające władzę panów na swoich ziemiach, 2) szlachta i 3) drobniejsi właściciele ziemscy, wolni dzierżawcy i obywatele miast niezależnych. Poddani czyli wileni (dzierżący ziemię na warunkach poddaństwa) albo chłopci, na podobieństwo starożytnych niewolników byli bezstanowi. Posiadanie gruntu lub wolna dzierżawa (nie poddańcza) była warunkiem swobody. Ten stan trzeci stanowił początek naszej klasy średniej. Zdobyć dla niej niezależności i władzy stanowiło główne zadanie rewolucji francuskiej. Wypowiedział to przedstawiciel tego stanu, opat Siéyès. „Czem jest obecnie stan trzeci?— Niczem. Czem powinien być?— Wszystkimi”. Choć przewaga polityczna klasy średniej stanowiła ideę ogniskową rewolucji francuskiej i tą, którą ona urzeczywistniła (co zbija z powrotem twierdzenia niektórych polityków, utrzymujących, że gwał-

¹⁾ Bax. R. I. Ten rozdział i następny tłumaczyła p. Jan-czewska.

towne rewolucye są z konieczności chybione), były jednak podniesione zadania - i nie tylko podniesione, ale częściowo urzeczywistnione — sięgające znacznie dalej. Lecz fala przyływu rewolucyi nie przedstawiała trwałego postępu. Wody, które odpłynęły z dna po wzniesieniu się do punktu szczytowego, pozostawiły wyzwolenie mieszczaństwa jako trwałą zdobycz.

Na czele zwiastunów tej potężnej zmiany stoi myśliciel genewski, Jan Jakób Russo (1712—1778). Tę oryginalną osobowość możnaby nazwać Mesyaszem rewolucyi. Dzieła jego, niby nowa ewangelia, czytane były i przytaczane przez wszystkich prawie wybitnych przywódców tej doby. Zasady swe Russo wypowiedział w szkicu O cywilizacyi, w *Emilu*, traktacie o *Wychowaniu* i w *Umowie społecznej*, która jest głównem jego dziełem¹⁾.

W pierwszym z tych szkiców Russo utrzymuje, że stan dzikości stoi wyżej od stanu cywilizacyi, cała zaś dalsza jego nauka streszcza się w wyrzekaniu na próżność i sztuczność społeczeństwa i we wpajaniu konieczności powrotu w miarę możliwości do stanu natury we wszystkich naszych stosunkach. Stosuje on to następnie w *Emilu*, gdzie zamyka swoje zasady wychowania.

Umowa społeczna, najznakomitsze dzieło Russa, zawiera rozbiór pierwszych zasad ustroju społecznego i politycznego. W dziele tem znajdujemy wszystkie owe czarodziejskie formuły, które stały się hasłem w czasie rewolucyi, takie mianowicie, jak „Wolność, równość i braterstwo”, „Boskie prawo do powstania”, wyrażenie „Obywatel”, używane jako sposób przemawiania, i wie-

¹⁾ Ob. tom XIV naszego wydawnictwa: Hettner Rousseau.

le innych. Tytuł sam nasunęła mu hipoteza Locke'a, czy też Hobbes'a raczej, o istnieniu ongi pierwotnej umowy, zawartej pomiędzy rządzącym a rządzonymi, którą on przeciwstawia nauce o „boskiem prawie” króla. W zasadzie Russo przyjmuje tę myśl, ale zaprzecza nieuwarunkowanemu charakterowi tej umowy, który jej przypisują twórcy teorii. Pomiedzy rządzącymi a rządzonymi nie było żadnych zasadniczych różnic. Każda tego rodzaju umowa była tylko politycznym układem, ściśle uwarunkowanym. Rządzący byli tylko delegatami lub pełnomocnikami ludu. Forma rządu była dla Russa kwestyą mniej lub więcej podrzędną. Pomimo, że demokracja ma najwięcej zalet, zupełnie jest jednak możliwem, że rozkazy ludu będą równie dobrze wypełniane przez specjalną klasę ludzi (arystokrację), lub nawet przez jednego człowieka (króla). Obowiązkiem jednak każdej formy rządu jest uznawanie woli ludu za najwyższą we wszelkich sprawach.

W ten sposób stronę klasyczną rewolucji francuskiej przedstawia głównie Russo. Przykłady swoje czerpie on przeważnie z konstytucji rzymskiej, którą uważa także za wzór do naśladowania i doskonalenia. W zakresie tolerancji Russo skłonny jest do nadania władzy cywilnej prawa tłumienia poglądów, uważanych za przeciwne zasadom obywatelstwa. Na wzór Rzymian gotów jest tolerować wszelkie wyznania, o ile nie zagrażają państwu.

Prawdopodobnie żadna książka nie wywołała w ciągu tak krótkiego czasu tak zdumiewających następstw, jak *Umowa społeczna*. Jest to podręcznik rewolucji francuskiej. Każdy jej dekret, każde prawo, każdy szkic konstytucji ma na sobie piętno wpływu tej książki. Chociaż sam Russo był

logiczniejszy w opracowaniu tej teorii, niż jej wy-
nalazcy, nie potrzebujemy dodawać, że własne je-
go poglądy były niesłychanie surowe i niehisto-
ryczne, bo nie może być inną teorią, która ma
do czynienia tylko z polityczną stroną rzeczy.
Można się zachwycać jego wstrętem do sztuczno-
ści otaczającego go świata, do „organizowanej hy-
pokryzy”, którą nazywano religią i moralnością.
Lecz w owych czasach niemożliwym było wykry-
cie ich źródeł historycznych; zmniejsza też to znacz-
nie wrażenie jego apostrof dla współczesnego ucha.

Wpływ drugiego ważnego zwiastuna rewolucyi
francuskiej, Franciszka Maryi Arouet Voltaire'a,
był już znacznie mniej bezpośredni niż wpływ
Russa. Był on nawet wyłącznie prawie negatyw-
ny. Dowcipem swym ośmieszył on wszelki szacunek,
jaki zachował się jeszcze w umysłach ludz-
kich dla form starego, zużytego ustroju feodalno-
katolickiego. Chociaż w charakterze Woltera było
dużo zręcznej pozy, niepodobna jednak zaprze-
czyć, że dużo szczerzej, prawdziwej szlachetności
zawierało się w jego oburzeniu na okrucieństwa
i w jego wstręcie do hypokryzyi chrześcijańskiej
i że wywarło to wielki wpływ na wypadki, które
nastąpiły. Chociaż osobiście Wolter był Francu-
zem nad Francuzami, pisma jego tchną świadomym
kosmopolityzmem i pogardą dla narodowo-
ści — uczuciami, które poraz pierwszy stały się
wiarą ogólną podczas rewolucyi i znalazły wyraz
swój w słynnej odezwie z r. 1793.

Zarówno jednak pod tym względem, jak i pod
innymi, Wolter nie był samotny. Wybitny ton
francuskiej salonowej kultury częściowo był
przez niego stworzony, częściowo zaś w nim się
odbijał. Kultura ta, gdyby to stanowiło nasze za-
danie, dałaby się wyprowadzić w swych zasadni-



czych rysach z odrodzenia umiejętności u dworu Medyceuszów. Przy tej sposobności należy przypomnieć naszym czytelnikom tę prawdę, że geniusz osobisty oznacza tylko specjalną zdolność wyrażania tak zwanego „ducha wieku”, na który składają się długie poprzedzające lata; że Wolter i Russo zdobyli osiągnięte przez nich wpływy tem właśnie, że potrafili wypowiedzieć bezkształtne pragnienia milionów. Przytem, mówiąc o Wolterze, powinniśmy uwzględnić szczególną rozległość sympatyj intelektualnych, obejmujących niezwykłą liczbę rozmaitych przedmiotów.

Obok Russa i Woltera nie możemy ominąć świetnej grupy współczesnych działaczy i myślicieli z Diderot'em i D'Alembert'em na czele, którzy wzniesli ów pomnik pracowitej pilności—Wielką Encyklopedyę francuską. Olbrzymie trudności towarzyszyły wydaniu tego dzieła, mimo to, że starannie unikano wszelkich wyrażen, wypowiadających jawną pogardę lub niechęć względem panujących przesądów. Z drugiej strony nie powinniśmy zapominać o materyalistach i ateistach, zbierających się naokoło barona d'Holbacha, autora słynnego bezimiennego dzieła *Systemat przyrody*, a chociaż ta książka, podług współczesnych poglądów, wcale nie jest doskonałością, w swoim czasie jednak miała wpływ dobry—wpływ, którego prawdopodobnie nie zdobyłoby dzieło, posiadające głębszą filozoficzną wartość. Rzecz godna zaznaczenia, że większość pozostałych wybitnych imion wśród pisarzy przedrewolucyjnych, wliczając w to Russa i Woltera, należała do gorących deistów. Wyliczając literackich poprzedników rewolucyi, nie można też ominąć Monteskiusza, którego *Duch praw* był podręcznikiem prawa konstytucyjnego dla rewolucyi.

Każdy z tych ludzi miał swój udział w przygotowaniu podstaw umysłowych do wielkiego przewrotu, jaki nastąpił. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności żaden z nich nie dożył do tego, by oglądać praktyczny wynik swoich prac. Russo, którego wpływ był najpotężniejszy, umarł na 11 lat przed wzięciem Bastylli, a Wolter w ciągu tego samego roku. Diderot dożył do 1784; D'Alembert umarł o rok wcześniej; z tych wszystkich, co przygotowywali wielkie przesilenie, jeden jedyńy Mirabeau żył dość długo, żeby mógł zobaczyć początek. I on jednak umarł w 1791, na półtora roku przed faktycznym upadkiem monarchii. Niemiewielu z tych ludzi znało coś poza wolnomyślną arystokracją i klasą literacką. Ruchu, jaki odbywał się w niższych warstwach, mało się domyślali — zaledwie może przeczuwali jego istnienie. Chociaż bowiem od początku stulecia, a mianowicie w czasie panowania Ludwika XV, raz po raz budziła się świadomość blizkiej zmiany, i chociaż dwa razy, w 1734 i w 1771, stary system o mało nie został pochłonięty przez rewolucję — jednak za każdym razem jeszcze się utrzymał i, jak wielu sądziło, mógł jeszcze przetrwać niejedno takie wstrząśnienie. Dlatego też zapewne zdaniem wielu tron zdawał się równie bezpieczny i religia równie popularna, jak i dawniej: ten sam tron i ta sama religia, które za kilka lat miały być wciągnięte w ów straszliwy upadek.

ROZDZIAŁ II.

Preludium ekonomiczne na prowincyi ¹⁾).

Lato 1788 r. było punktem szczytowym, na który złożyło się dziesięć lat nieurodzaju, spotęgowanego przez zużyty system przemysłowy, fiskalny i polityczny. Po długotrwałej suszy nastąpiła gwałtowna burza gradowa, która rozszerzyła dookoła zniszczenie. Plon był gorszy niż kiedykolwiek. W całej Francyi zostały zniszczone wszystkie plody rolne, i to nietylko pszenica i zboże wogóle, ale i winogrona, kasztany, oliwki, słowem wszystko to, co stanowi przedmiot spożycia i wywozu. Nawet to, co zebrano, było tak zepsute, że prawie niezdatne do użytku. Ze wszystkich prowincyi Francyi nadchodziły jednobrzmiące opowiadania o ruinie, głodzie i nędzy. Nawet względnie zamożny wieśniak nie miał nic prócz jęczmiennego chleba w bardzo nędznym gatunku i wody, ubożsi zaś piekli chleb z suszonego siana i z plew wilgotnych, co spowodowało śmiertelność wśród dzieci. Anglik, Artur Young, który przejeżdżał w owym roku przez Francję, gdziekolwiek był, słyszał opowiadanie o drożyznie chleba i o nędzy ludu. „Chleb, który można tu dostać, ma smak pleśni i wywołuje często dysenterję i inne choroby. Większe miasta znajdują się w warunkach takich, jakby przeszły przez wszystkie ostateczności oblężenia. W wielu miejscach żyto i jęczmień psują się w składach i pełno w nich moli⁷⁾. Po gorącym i suchem lecie przyszła zima niesły-

¹⁾ Bax. R. II.

chanie ostra i powiększyła jeszcze grozę sytuacji. Rok 1789 rozpoczął się od zamarczenia Sekwany na całej przestrzeni od Paryża aż do Hawru. Od r. 1709 nie pamiętano takiego zimy. Z nadzieją wiosny nędza jeszcze się powiększyła. Przesilenie przemysłowe w miastach stało się ostre; tysiące robotników straciło zajęcie wskutek wprowadzenia z Anglii świeżo wynalezionych maszyn, którymi zaczęto zastępować pracę ręczną w fabrykach. Powstania i zamieszki miejscowe, które już od kilku lat wybuchały sporadycznie w różnych okręgach, zaczęły teraz zdarzać się coraz częściej; można powiedzieć, że od marca ludność wiejska całej Francji była w stanie jawnego buntu, liczba bowiem częściowych wybuchów na prowincyi dochodzi do trzechset w ciągu 4 miesięcy, poprzedzających wzięcie Bastylii.

W 1787 minister Lomenie de Brienne utworzył 19 nowych zgromadzeń prowincjonalnych. Na kilka lat przedtem utworzono zgromadzenie okręgowe, czyli powiatowe, teraz przyszła kolej na zgromadzenia parafialne. We wszystkich takich zgromadzeniach parafii, okręgu, wreszcie prowincyi, „lud, dzierżawcy i t. d. siedzieli obok dygnitarzy miejscowych“, co, jak można wyobrazić sobie, przyczyniało się bardzo do zmniejszenia dawnego uroku władzy feodalnej. W listopadzie 1787 roku król zapowiedział, że ma zamiar zwołać Stany Generalne; 5 lipca 1788 r. rozmaite zgromadzenia miejscowe otrzymały wezwanie do skreślenia kasetów, czyli do wypowiedzenia swoich skarg i przedstawienia ich królowi i Stanom Generalnym, w których stanowi trzeciemu udzielono reprezentacyi podwójnej. Kasety owe tworzą ogrom niesłychanie zajmującego materiału źródłowego, wyjaśniającego położenie Francji przed

samą rewolucją, a który dotąd jeszcze nie został należycie wyzyskany. „Król, mówiła odezwa, pragnie, żeby ze wszystkich krańców jego państwa, każdy najmniej znany jego mieszkaniec mógł mieć tę pewność, że królowi samemu przedstawia swoje poglądy i skargi”, wyrażenia zaś te i inne podobne tłómaczone były przez wieśniaków w najprostszy sposób, t. j., że król rzeczywiście pragnie wyrwać ich z nędzy. Dodało im to odwagi do wzięcia sprawy we własne ręce. W styczniu kasety zostały przygotowane, to znaczy, że lud po raz pierwszy wypowiedział swe krzywdy. Rozprawy w zgromadzeniach podnieciły ich. Wprawdzie Stany Generalne miały rozpatrywać ich krzywdy, ale Stany Generalne miały się zebrać dopiero w maju, a tymczasem oni umierali z głodu. Jedno było jasne — musieli mieć chleb. Wskutek tego, nie troszcząc się o władze miejscowe i strażników pokoju, po całej Francji zaczęły się tworzyć bandy, składające się z trzechset, czterechset ludzi, a nawet więcej, i rabowały śpichrze, klasztory, składy najrozmaitsze, wchodziły w imieniu ludu do gmachów publicznych; wszelkie dokumenta prawne, uważane słusznie jako dowody ich poddaństwa, niszczyły wszędzie, gdzie tylko mogły się do nich dostać, ogłaszały zniesienie wszelkich miejscowych zobowiązań i podatków, mordowały każdego, kto występował w imię prawa i porządku, a rozzuchwalone powodzeniem, przystąpiły ostatecznie do palenia zamków i bezwzględnego niszczenia lub przywłaszczenia domów i posiadłości zamożnych. Rzecz bardzo prosta, że do tych band przyłączyli się nietylko robotnicy bez zajęcia z Paryża, Rouen i t. d., ale i zawodowi złodzieje. Władze miejscowe były beznadziejnie nie-

przygotowane do walki z powstańcami, władza centralna w Paryżu zdawała się bezwładna.

Zwykle czytelnicy historii rewolucyi skłonni są do zapominania, przy śledzeniu biegu wypadków w stolicy, że były one tylko powiększonym obrazem tego, co się działo na prowincyi w setkach miast i wiosek. Zarówno przed, jak i po słynnym 14 lipca, w większości prowincyj francuskich żadna władza nie istniała. Nikt nie śmiał sprzeciwić się rozkazom powstającego ludu. Byłoby niemożliwym, a w każdym razie nużącym, wyliczanie wszystkich pojedynczych okoliczności nawet najważniejszych buntów. Sposób wykonania był prawie wszędzie ten sam, a następujący opis powstania w Strasburgu może nam posłużyć za doskonałą ilustrację. Około sześciuset chłopów, rzemieślników, robotników bez zajęcia, włóczęgów i t. d. skorzystało z dnia świątecznego, żeby napisać na ratusz, zebrani zaś tam urzędnicy uciekli pośpiesznie tylnymi drzwiami. Okna znikły wkrótce pod gradem kamieni, drzwi wylamano drągami i tłum jak potok wpadł do wnętrza. „W tejże chwili, mówi sprawozdanie, posypały się okiennice, ramy od okien, krzesła, stoły, sofy, książki, papiery i t. d.” Archiwum publiczne puszczono z wiatrem, sąsiednie ulice pokryły się papierami. Akta i przywileje zginęły w płomieniach. W piwnicach porozbijano beczki z kosztownem winem—wypito ile się dało, reszta zaś wyciekła i utworzyła staw, w którym kilka osób się utopiło. Inni, obławowani zdobyczą, przebiegali z nią tuż obok żołnierzy, którzy prędzej zachęcali do tych nadużyć, niż je tłumili. Przez całutkie trzy dni miasto było w rękach motłochu. Wszystkie domy, należące do wybitniejszych osób, zrabowane zostały od

piwnic do szczytów. Bunt rozpostarł się niezwłocznie po całej okolicy¹⁾.

Na kilka tygodni przed otwarciem Stanów Generalnych zaszło w Paryżu wielkie zaburzenie w dzielnicy robotniczej na Przedmieściu św. Antoniego; było dużo rannych i zabitych. Jak to już wzmiankowaliśmy wyżej, do Paryża od kilku miesięcy zaczęli ściągać przychodnie głodni, zmęczeni i obdarci, których nędza przypędziła tu z najodleglejszych krańców Francji.

W niektórych dzielnicach przywódcy utrzymywali, że działają z rozkazów króla. Następstwem była przynajmniej jedna rzecz — wymuszenie maximum ceny chleba i zniesienia podatków. Tu i ówdzie zdarzały się rzeczy straszne. Chcąc zmusić prawnika do oddania dokumentów, które jakoby znajdowały się w jego posiadaniu, palono go żywcem; pewnego właściciela ziemskiego zamęczono na śmierć; księdza rozszarpano na kawałki. W ten sposób groźba ruiny i głodu, do wypowiedzenia się której doprowadziły nadużycia dworu, a na którą lekarstwo wskazane było tym, co czytać umięją w „Umowie społecznej” Russa, stała się bezpośrednią przyczyną wybuchu rewolucji francuskiej. To samo nieuniknione bankructwo monarchii, wywołane nadużyciami dworu, które doprowadziło do zwołania Stanów Generalnych, utworowało także pośrednio drogę do założenia tej pepinierki rewolucji, jaką stał się klub Jakobinów. Walka pomiędzy dworem a miejscowymi trybunałami prawnymi, zwanymi „Parlamentami”, doprowadziła króla do zmniejszenia ich praw, a to znowu wywołało deputację z miast pokrzywdzonych.

¹⁾ Ob. Taine *Francya przed rewolucyą*, przekład polski w «Bibliotece Najcelniejszych Utworów».

Taka właśnie gromadka deputatów z Rennes, z Bretanii, zawiązała klub pod nazwą Bretońskie-go dla wypowiedania swych zażaleń, a posiedzenia odbywała w starym klasztorze św. Jakóba przy ulicy St. Honoré. Zakres pierwotny tego stowarzyszenia z czasem znacznie się rozszerzył — zmieniła się też i nazwa — od miejsca zebrań koło to nazwano klubem Jakobinów. W ten sposób powstała olbrzymia organizacya klubowa, która w ciągu lat następnych taki zdumiewający wpływ wywierała nie tylko na Paryż, ale i na całą Francyę.

ROZDZIAŁ III.

Życzenia narodu ¹⁾).

Wola narodu francuskiego wypisana została w kajetach, zawierających skargi i żądania rozmaitych warstw i klas jego. Kajety te, pisane przez osoby obrane na zgromadzeniach, aprobowane przez wyborców w liczbie około 6,000,000, mogą być uważane za wyraz życzeń Francyi w roku 1789. Warto więc przyjrzeć się ich treści.

Kajety pierwotnych zgromadzeń (wybory do Stanów Generalnych odbywały się trzystopniowo) są powikłane; zawierają najczęściej wykaz potrzeb miejscowych lub żądań pewnych gałęzi przemysłu. W zgromadzeniach delegatów myśl uogólnia się i podnosi się: występują tu na pierwszy plan potrzeby ogólne.

Kajety szlachty i trzeciego stanu zaczynają się

¹⁾ Według Carnota. T. I. R. III, str. 45—53.

zwykle od ogłoszenia zasad. Następnie mówi się w nich o sprawach swego stanu, a niekiedy swojej prowincyi.

Prawie wszystkie kajety duchowieństwa wystawiają na pierwszy plan „dobro duchowieństwa i religii”, sprawa własności i przywilejów duchowieństwa zajmuje w nich wiele miejsca. Nie brak wszakże i tu szlachetnego entuzjazmu charakterystycznego dla tej epoki.

Kajety trzeciego stanu pełne są radości wyzwolenia i daleko sięgających nadziei na przyszłość.

Większa część kajetów wszystkich trzech stanów domaga się deklaracyi praw.

W sprawie wolności wszyscy są zgodni, w sprawie równości opinie są różne. Sprawa ludu znajduje poparcie w zgromadzeniach duchowieństwa, gdzie występują głównie prości księża, pochodzący przeważnie z ludu. Gdy dwa uprzywilejowane stany ścierają się z sobą, co nierzadko miało miejsce, wyraźnie występuje na jaw ich rywalizacya: duchowieństwo potępia prawo feudalne i przywilej urodzenia; szlachta uderza na dziesięcinę i na klasztory; proponuje ona zniesienie korporacyi religijnych i sprzedaż ich majątków, żąda zniesienia duchowieństwa, jako stanu politycznego, a zaliczenia jego członków do dwóch innych stanów.

Powstają powszechnie przeciwko wpływom administracyjnym; wytyka się despotyzm ministrów; zajmują się niezależnością posłów: należy zakazać im lub ich krewnym przyjmować jakiegokolwiek łaski od dworu. Wyborcy dają im pełnomocnictwo czasowe, ściśle określone. Nietykliwość posłów powszechnie jest wymagana.

Dawny podział administracyjny Francyi najczęściej jest potępiony. Niektóre prowincye domaga-

ją się autonomii, powołując się na prawa historyczne; lecz przeważa wogóle poczucie jedności narodowej. Wygłasza się zasada, że posłowie są przedstawicielami całego narodu.

Rzućmy okiem na wymagania poszczególnych stanów.

1) Duchowieństwo chciałoby, aby religia katolicka była jedyną, posiadającą obrządek publiczny; domagało się, aby wychowanie zostawało w ręku zgromadzeń religijnych; aby nie dopuszczano na uniwersytet profesorów, którzy nie złożyli dowodów swej prawowierności. Żąda cenzury na wszystkie dzieła drukowane i komitetu z duchownych, mającego donosić ministeryum o wszystkich książkach przeciwnych kościołowi.

Prawie wszystkie zgromadzenia stwierdzają upadek karności w kościele i niezbędność reformy; prawie wszystkie wymagają soborów narodowych i synodów prowincjonalnych; prawie wszystkie rządają, aby nie były wyższe urzędy duchowne przywilejem szlachty; prawie wszystkie zrzekają się przywilejów finansowych, które dotąd służyły duchowieństwu. Zgromadzenia, w których księża stanowią większość, żądają zniesienia konkordatu, przywrócenia wolności wyborów kościelnych i ograniczenia władzy biskupów. Wpływ niższego duchowieństwa daje się odczuć w znacznej liczbie kajątów, które po za kwestyami tolerancyi i nauczania zostają w harmonii z wymaganiami demokracji.

2) Szlachta narówni z duchowieństwem przyznaje równość w opodatkowaniu; poczucie sprawiedliwości bierze górę nad interesem stanowym. Chce jednak zachować swe prawa feodalne, odrzucając wszelką myśl o ich wykupie. Przywiązuje ona wagę do prawa sądownictwa i do wyłącznego prawa

na polowanie; chce zachować honory i prerogatywy swego stanu i odmawia stopni wojskowych nie-szlachcie.

Większość wypowiada się przeciwko połączeniu trzech stanów w jedno zgromadzenie i przeciwko głosowaniu osobistemu. W tych kwestyach duchowieństwo jest podzielone, stan trzeci jednomyślny. Zgoda zupełna panuje między szlachtą a trzecim stanem co do zasad nowego społeczeństwa.

Dewizą trzeciego stanu jest już hasło rewolucyj: wolność, równość, braterstwo, a nazwa zgromadzenia narodowego bardzo wyraźnie zaakcentowana w kajetach. Zasady, przez ten stan wykładane, są następujące:

Wszelka władza pochodzi od ludu; deklaracja praw powinna poprzedzić wszelkie inne decyzje. Stany generalne będą się zbierały regularnie, samorzutnie i bez zwoływania. Wybór odbywać się będzie według okręgów, nie zaś według korporacji. Niektóre kajety wymagają wyborów pośrednich, niektóre dwustopniowych. Władza wykonawcza nie powinna się mieszać do zgromadzeń wyborczych. Posłowie będą nietykalni, ministrowie odpowiedzialni. Stany opracują podstawy konstytucji dla Królestwa. Wojsko nie będzie mogło być użyte przeciwko konstytucji lub zgromadzeniom narodowym; akt taki traktowany będzie jako bunt.

Kajety trzeciego stanu wymagają wolności sumienia, prasy, handlu i przemysłu, obok środków zapobiegawczych wobec konkurencji zagranicznej żądają wolności osobistej, zniesienia samowolnych uwięzień (*lettres de cachet*), oraz więzień stanu, obrońców dla oskarżonych, odszkodowania dla uniewinionych, zniesienia trybunałów wyłącznych,

jawności sądownictwa, sądu przysięgłych, nietykalności mienia, poszanowania korespondencji prywatnej.

Wymagają one równości obywateli wobec prawa, dopuszczenia wszystkich do urzędów, godności państwowych, zniesienia majoratów i równego udziału spadkobierców w spadku. Chcą znieść wszelkie ślady feudalizmu.

Wymagają zniesienia przywilejów w podatkach, a niektórzy sądzą, iż powinny być tylko dwa rodzaje podatków: na ziemię i na dochód. Wszystkie żądają nowego kodeksu karnego, kodeksu karnego sądów pojednawczych, bezpłatnego sądownictwa, jednostajności praw miary i wagi. Żądają także zgromadzeń prowincjonalnych i miejskich, stanowiących cechę decentralizacji.

Uczucia ludzkości znajdują znaczne miejsce w kajetach. Proponuje się złagodzenie kar, usunięcie konfiskaty. Świątynia sprawiedliwości, świeżo splamiona tyłu błędami i okrucieństwami, dostarczała argumentów obfitych reformatorom.

Niektóre z kajetów wyrażają życzenie, aby rząd przygotował zniesienie niewoli w koloniach. Wiele powstaje przeciwko loteryom i domom gry; wiele wymaga wykształcenia publicznego: szkół średnich w ważniejszych miastach, a bezpłatnych szkół elementarnych w każdej parafii. Wiele wymaga szpitalów po wsiach, biur i warsztatów dobroczynnych, pracy dla zdrowych, pomocy dla chorych, łatwego kredytu dla rolnika i rzemieślnika.

Wszystkie te żądania wypowiedziane są w mowie pełnej umiarkowania, świadczą zarazem o poczuciu sprawiedliwości, jak i o poczuciu siły. Stan trzeci usiłuje utrzymać zgodę ze szlachtą i z duchowieństwem; a wygłaszając pod rozmaitemi formami zasadę równości, nie proponuje zniesienia

2

stanów. Żądanie to znajdujemy w jednym kajecie z Rennes. Nie widać nigdzie wrogiego usposobienia dla monarchii lub króla; przeciwnie, dziękują mu za powołanie Francuzów do wolności. Naród widzi cel swój, lecz ma nadzieję osiągnąć go za pomocą reform; dopiero po licznych zawodach zacznie szukać wyjścia na drodze rewolucji.

Zgodność kajetów co do najważniejszych punktów świadczy o jedności narodowej. Zasady 1789 roku, rozproszone w kajetach, a ściśle wyrażone w Deklaracji praw, streszczają się w następujących żądaniach:

- 1) Najwyższowładztwo ludu.
- 2) Równość wobec prawa, jako wynik równości praw.
- 3) Wolność osobista i zabezpieczenie własności.
- 4) Wybór jako podstawa wszelkiej władzy.
- 5) Prawo głosu każdemu obywatelowi.
- 6) Odpowiedzialność tych, komu powierzona władza.
- 7) Udział rządzonych w rządzie i kontrola wydatków publicznych przez przedstawicieli ludu.
- 8) Niezależność opinii religijnych i politycznych, oraz wolność wyrażania ich słowem, piśmem lub drukiem.

Zasady te będą rządziły odtąd każdym ciałem politycznym. Żaden prawodawca nie będzie mógł ominąć ich umieszczenia na czele swego kodeksu.

Zgromadzenia wyborcze utworzyły w wielu miejscach komisye pośrednie, które były czynne przez cały okres przejściowy i stanowiły prawie jedyną władzę administracyjną miejscową. Dawni przedstawiciele administracji abdykowali z władzy ra ich rzecz: zdawało się, że ci, którzy odstępo-

wali miejsca, byli w zgodzie z przybywającymi. Kiedy Zgromadzenie dyskutowało nad teoryami w Wersalu, naród zaczął wprowadzać je w czyn.

ROZDZIAŁ IV.

Stany Generalne i przysięga w sali pa- lanta ¹⁾).

Amerycanie dali światu piękne widowisko, ogłaszając swoją deklarację niepodległości ²⁾, akt urodzenia wielkiego społeczeństwa wolnego, spisany przez grupę mędrców w dniu nieśmiertelnym 4 lipca 1776 r.

Widok, który da nam Francya, nie jest mniej pięknym; jest może piękniejszym. Cały naród, zgromadzony w osobie swoich przedstawicieli, kasuje dawne swe instytucye, a kreśli ze spokojem i swobodą główne rysy tych, które mają stanąć na ich miejscu.

Samorzutność narodu większa była, niż sądzą. Gdy jakaś idea opanuje naród, ożywia go tak bystro, jak obieg krwi ciało ludzkie. W wielu prowincyach akcyja rozpoczęła się, nie czekając na hasło ze stolicy. Utworzyły się milicye miejskie, urzędy miejscowe.

Stany generalne otwarto 5 maja 1789 r. przy drganiu tego entuzjazmu. W wilię tego dnia lud-

¹⁾ Carnot. T. I. R. IV, str. 53—63.

²⁾ Obacz: Jak żyją za oceanem, przez W. M. Kozłowskiiego w «Książkach dla wszystkich».

ność Paryża przeniosła się w całej masie do Wersalu, a po przez szeregi tego tłumu posuwali się posłowie Stanów do kościoła N. Panny na Mszę Św. Ducha. Stan trzeci odziany był w proste płaszcze czarne, przepisane przez etykietę; witano go głośnymi okrzykami. Lecz ponure milczenie spotkało panów ze szlachty, ubranych w kapelusze z piórami, w stroje, kapiące złotem, obszyte koronkami, niemniej jak i wyższych dygnitarzy kościelnych, którzy starali się iść w odległości od ubogich sutan i wyróżniali się bogactwem swego stroju. Przy przedstawieniu królowi stanów otwierano obie połowy drzwi dla szlachty i duchowieństwa, a jedną tylko dla trzeciego stanu.

Król otworzył posiedzenie przemówieniem, które nie stwierdzało pokładanego w nim zaufania. Mówił on w kapeluszu, gdy wszyscy inni mieli głowy odsłonięte. W mowie nie było wzmianki o postanowieniach rady, ani o projekcie konstytucji. Przeciwnie, oświadczał, że zachowuje nietykalną swą władzę i zasady monarchii. Mowa kanclerza Barentin'a, nawpół sentymentalna, nawpół grożąca, zawierała tylko jedno przyrzeczenie określone: równości opodatkowania dla wszystkich stanów. Mowa Neckera, ministra finansów, była pełna myśli liberalnych, ale także przemilczeń uczynionych zapewne, jako ustępstwa wymaganiom dworu. Wszakże dzięki naleganiu Neckera zwolane zostały Stany Generalne, a zaproponowane przez niego zasady przyszłej konstytucji, która miała zastąpić samowładne dotychczas rządy, uznane zostały przez radę królewską 27 grudnia 1788 r. i obudziły wielkie nadzieje narodu. Necker też doradził królowi przyjęcie formy Stanów Generalnych z r. 1614 i podwójnej liczby przedstawicie-

li trzeciego stanu. Dzięki temu przewaga zapewniona została żywiolom postępu.

Zgromadzenie składało się z 1,200 członków: po 300 w dwóch wyższych stanach, a 600 w trzecim. Wśród duchowieństwa proboszcze miejsy i wiejsy stanowili dwie trzecie, reszta należała do duchowieństwa wyższego. Prawie wszyscy przedstawiciele szlachty należeli do arystokracji; wyższych urzędników sądowych było zaledwie dziesięciu.

Wśród stanu trzeciego było więcej od dwustu adwokatów, notaryuszów i prawników; 158 urzędników z niższych sądów, około 80 kupców, 40 rolników i 50 burżua (ludzi żyjących z dochodów); kilku lekarzy, literatów i wojskowych; kilku duchownych, w tej liczbie Sieyès, kilku ze szlachty, w tej liczbie Mirabeau. Ostatni, wykluczony przez zgromadzenie swego stanu, obrany został dwukrotnie w miastach Aix i Marsylii.

Gdy przystąpiono do sprawdzania mandatów, powstała kwestya, jak mają obradować: większość wśród szlachty i obywatelstwa żądała, aby sprawdzanie odbywało się z osobna w każdym stanie; stan trzeci i mniejszość wśród dwóch wyższych były za połączeniem. Rozstrzygnięcie tej kwestyi decydowałoby o tem, jak będą odbywać się dalsze debaty i głosowania: według stanów, czy też według liczby posłów.

Dwór manewrował tak, aby nie dopuścić połączenia, a gotów był, zdaje się, użyć siły w tym celu, gdyż otaczano wojskiem Paryż i Wersal. Necker, chcąc ułatwić pojednanie, przedstawił królowi, że wojska francuskie nie zechcą występować przeciwko stanom generalnym. Dwór jednak po swojemu skorzystał z tej rady, ściągając najemników szwajcarskich i niemieckich.

Tymczasem dni płynęły; zgromadzenie, na które tyle nadziei pokładano, zostawało nieczynnem. Głód panował wszędzie; bandy łupieżców przebiegały prowincye. Mieszczanie organizowali się wojskowo; Paryż był w stanie niesłychanego podniecenia.

Wreszcie na propozycję Sieyès'a trzeci stan postanowił przesłać ostatnie wezwanie do szlachty i duchowieństwa, a jeśli się do niego nie przyłączy, zacząć bez nich sprawdzanie mandatów. Działo się to 10-go czerwca; 12-go zaczęto sprawdzanie w nieobecności członków wyższych stanów. Nazajutrz przyszło trzech księży z Poitou; następnego dnia przybyło sześciu innych, a wśród nich głośny później Gregoire, szczery chrześcijanin i republikanin, który w ewangelii widział ustawę demokracji.

Po dłuższych dyskusjach przyjęto nazwę Z g r o m a d z e n i a N a r o d o w e g o (17 czerwca, na propozycję Legranda). Paryż odczuł znaczenie tej decyzji i oddał się żywej radości.

W sobotę 20 czerwca spodziewano się przyłączenia reszty duchowieństwa i tłumy przybyły na jego powitanie. Tymczasem ukazali się heroldowie, oświadczając z rozkazu króla, że wszelkie posiedzenia będą przerwane do poniedziałku, kiedy odbędzie się sesya uroczysta pod przewodnictwem króla. Salę posiedzeń zamknięto i postawiono u drzwi wartę.

Gwałt ten wywołał śmiałe postanowienie ze strony posłów; zgromadzili się oni w próżnej sali do palanta i otoczywszy prezesa swego Bailly, złożyli uroczystą przysięgę nie rozłączać się, dopóki nie nadadzą Francji konstytucyi.

Tłum słuchaczy, który udał się w ślad za posłami do tej sali, przyjął tę decyzję z wielkim

entuzjazmem. Wszyscy posłowie, prócz jednego, podpisali akt przysięgi. Scenę tę uwiecznił pędzel Davida.

Sesja pod prezydium króla odbyła się 23-go czerwca. Tłum przywitał go wymownem milczeniem. Mowa jego była zredagowana w formie rozkazującej. Poprzedziło ją oświadczenie, przeczytane przez kanclerza, kasujące postanowienia trzeciego stanu i nakazujące, aby rozróżnienie stanów zostało zachowane w całości. Dalej przyrzekały się dobrodziejstwa, któremi J. Kr. Mość obdarzyć miał naród, a wśród których nie mieściła się konstytucya, ani inne wymagane swobody. „Jeśli stany generalne opuszczą mię w tem pięknem przedsięwzięciu, postaram się sam o dobro moich ludów i sam będę uważał siebie za ich prawdziwego przedstawiciela”. Następnie kazał stanom rozdzielić się natychmiast i oddalić się do przeznaczonych dla każdego z nich sal.

Król wyszedł, a za nim prawie cała szlachta i wyższe duchowieństwo. Inni posłowie zostali na swych miejscach. Wówczas wszedł mistrz ceremonii Brezé. „Słyszeliście rozkaz króla“, rzekł do posłów. „Naród zgromadzony nie może odbierać żadnych rozkazów“, odpowiedział Bailly. Mirabeau, powstając, gwałtownie zawołał: „Tak, panie, słyszeliśmy zamiary, które poddają królowi. Lecz pan nie możesz być jego organem wobec tego zgromadzenia, pan, który tu nie masz ani miejsca, ani głosu, ani prawa do przemawiania. Idź i powiedz tym, którzy cię tu przysłali, że jesteśmy tu z woli ludu i że nas ztąd nie wysadzą inaczej, jak tylko siłą bagnatów”!

Mistrz ceremonii oddalił się. Sieyès zaś zawo-

? 2. Blanc ogłosił, org. llin. to porożenie
ani prasa obywatelska, ani sam llin
26. 16. 1793. relacja przed wyborcami
nie rozpoczynała się o tych słowach

Tymczasem dni płynęły; zgromadzenie, na które tyle nadziei pokładano, zostawało nieczynnem. Głód panował wszędzie; bandy łupieżców przebiegały prowincye. Mieszczanie organizowali się wojskowo; Paryż był w stanie niesłychanego podniecenia.

Wreszcie na propozycję Sieyès'a trzeci stan postanowił przesłać ostatnie wezwanie do szlachty i duchowieństwa, a jeśli się do niego nie przyłączy, zacząć bez nich sprawdzanie mandatów. Działo się to 10-go czerwca; 12-go zaczęto sprawdzanie w nieobecności członków wyższych stanów. Nazajutrz przyszło trzech księży z Poitou; następnego dnia przybyło sześciu innych, a wśród nich głośny później Gregoire, szczery chrześcijanin i republikanin, który w ewangelii widział ustawę demokracji.

Po dłuższych dyskusjach przyjęto nazwę Zgromadzenia Narodowego (17 czerwca, na propozycję Legranda). Paryż odczuł znaczenie tej decyzji i oddał się żywej radości.

W sobotę 20 czerwca spodziewano się przyłączenia reszty duchowieństwa i tłumy przybyły na jego powitanie. Tymczasem ukazali się heroldowie, oświadczając z rozkazu króla, że wszelkie posiedzenia będą przerwane do poniedziałku, kiedy odbędzie się sesya uroczysta pod przewodnictwem króla. Salę posiedzeń zamknięto i postawiono u drzwi wartę.

Gwałt ten wywołał śmiałe postanowienie ze strony posłów; zgromadzili się oni w próżnej sali do palanta i otoczywszy prezesa swego Bailly, złożyli uroczystą przysięgę nie rozłączać się, dopóki nie nadadzą Francyi konstytucyi.

Tłum słuchaczy, który udał się w ślad za posłami do tej sali, przyjął tę decyzję z wielkim

entuzjazmem. Wszyscy posłowie, prócz jednego, podpisali akt przysięgi. Scenę tę uwiecznił pędzel Davida.

Sesja pod prezydium króla odbyła się 23-go czerwca. Tłum przywitał go wymownem milczeniem. Mowa jego była zredagowana w formie rozkazującej. Poprzedziło ją oświadczenie, przeczytane przez kanclerza, kasujące postanowienia trzeciego stanu i nakazujące, aby rozróżnienie stanów zostało zachowane w całości. Dalej przyrzekały się dobrodziejstwa, któremi J. Kr. Mość obdarzyć miał naród, a wśród których nie mieściła się konstytucya, ani inne wymagane swobody. „Jeśli stany generalne opuszczą mię w tem pięknem przedsięwzięciu, postaram się sam o dobro moich ludów i sam będę uważał siebie za ich prawdziwego przedstawiciela”. Następnie kazał stanom rozdzielić się natychmiast i oddalić się do przeznaczonych dla każdego z nich sal.

Król wyszedł, a za nim prawie cała szlachta i wyższe duchowieństwo. Inni posłowie zostali na swych miejscach. Wówczas wszedł mistrz ceremonii Brezé. „Słyszeliście rozkaz króla“, rzekł do posłów. „Naród zgromadzony nie może odbierać żadnych rozkazów“, odpowiedział Bailly. Mirabeau, powstając, gwałtownie zawołał: „Tak, panie, słyszeliśmy zamiary, które poddają królowi. Lecz pan nie możesz być jego organem wobec tego zgromadzenia, pan, który tu nie masz ani miejsca, ani głosu, ani prawa do przemawiania. Idź i powiedz tym, którzy cię tu przysłali, że jesteśmy tu z woli ludu i że nas ztąd nie wysadzą inaczej, jak tylko siłą bagnatów”!

Mistrz ceremonii oddalił się. Sieyès zaś zawo-

? 2. Blaise rozkpi, ery illir. to powstawa
ani prasa obywatelska, ani sam illir
26. Na tej relacji przed wyborcami
nie rozprawił się o tych stowach

łał: „Panowie jesteśmy dziś tem, czem byliśmy wczoraj, rozprawiajmy!”

I zaczęto rozprawy. Potwierdzono wszystkie dotychczasowe postanowienia, ogłoszono nietykalną osobę posłów, a karę śmierci na każdego, kto by targnął się na ich wolność.

Tak więc dzięki energii posłów zamach stanu nie udał się.

Nazajutrz większość duchowieństwa przyłączyła się do zgromadzenia. Na trzeci dzień przybyło 47 szlachty, w tej liczbie ksiązę Orleański; 27-go czerwca wszystkie stany zgromadziły się razem i to na rozkaz króla. Szlachta jednak ostentacyjnie zachowywała się zdala od wszelkiej dyskusyi.

Dwór posługiwał się popularnością Neckera, aby pod jego osłoną skupić siły dostateczne do pokonania zgromadzenia. Otaczano Paryż i Wersal wojskiem cudzoziemskim, a w stajniach królowej na przeciwko sali obrad umieszczono baterię. Deputacyi, wysłanej, przez zgromadzenie, król odpowiedział, że wojsko zebrane jest dla osłony zgromadzenia, lecz jeśli obecność jego jest mu niemiłą, zgromadzenie może przenieść się do jednego z miast w pobliżu Paryża, dokąd i król uda się w ślad za nim.

Dwór czuł się pewnym zwycięstwa. Jedenastego lipca rozkazano Neckerowi opuścić natychmiast Francję, a jednocześnie zataić swój wyjazd. Było to zuchwalstwo podszyte tchórzostwem i niezręcznością.

ROZDZIAŁ V.

Wrzenie w Paryżu ¹⁾.

Wieść o dymisji Neckera rozeszła się w Paryżu 12 lipca po południu. Była to niedziela i tłumy zapełniały ulice. Zaczęły się manifestacje dla wyrażenia sympatii uwielbianemu ministrowi. Pociągnęło to szereg starć z wojskiem. W Palais-Royal miejsca zgromadzeń publicznych i rozpraw politycznych zapełnił tłum, wynoszący z górą 10,000 osób. Na stole, który służył za trybunę mówcom, stanął młody człowiek o pięknych rysach i łagodnym wyrazie twarzy, przemawiając do tłumu. Był to Kamil Desmoulins, popularny dziennikarz, jedna z najpiękniejszych postaci rewolucji. „Obywatele, wołał, niema tu chwili do stracenia. Usunięcie Neckera jest hasłem rzezi Bartłomieja na patryotów. Dziś wieczorem wszystkie szwajcarskie i niemieckie pułki przyjdą z pola Marsowego, żeby nas mordować. Pozostaje jeden tylko środek: porwijmy za broń!” Mówiąc to, przypiął do swego kapelusza gałązkę z drzewa — zielony kolor bowiem jest godłem nadziei. Za jego przykładem poszli inni i ulice paryskie obnażono z zieleni. Jednocześnie chorągiew trójkolorowa została po raz pierwszy przyjęta za sztandar partii narodowej.

Tłumy przesuwwały się po ulicach, niosąc okryte krepą biusty Neckera i Filipa Egalité, królewskiego kuzyna, lecz nie przyjaciela. Liczba manifestantów rosła z każdym krokiem, aż nareszcie pochód zatrzymany został przy moście królewskim

¹⁾ Bax, Carnot, Aulard.

przez oddział niemieckiej konnicy. Grad kamieni zmusił ją do cofnięcia się, a tłum posunął się dalej aż do placu Ludwika XV. Tu zaszła walka uliczna: przeciwko tłumowi wystąpił szwadron dragonów. Wojsko królewskie spotkało się z energicznym oporem, lecz ostatecznie rozproszyło zbuntowanych Paryżan. Zwycięstwo to wszakże więcej szkody przyniosło sprawie królewskiej, niż mogłaby to uczynić porażka. Rozproszony tłum rozbiegł się pełen oburzenia z okrzykiem: „Do broni!” po całym Paryżu. Pułk gwardii francuskiej, stojący załogą w Paryżu, zbuntował się i rozpedził najemnicze oddziały cudzoziemskie, przeznaczone do utrzymania go w karności.

Tymczasem wyborcy paryscy udają się do ratusza i ustanawiają tam stały komitet, który staje się zawiązkiem słynnej gminy paryskiej (*Commune de Paris*), a obok tego milicję, złożoną z 48,000 obywateli, którym dla ich wyróżnienia dają barwy Paryża: niebieską i pasową.

Ranek 13 lipca ujrzał cały Paryż w powstaniu. Huczały dzwony wszystkich kościołów, bito w bębny na wielu ulicach, podniecone tłumy zbierały się na każdym otwartym miejscu; napływająca fala „wydziedziczonych” tłoczyła się do wszystkich bram Paryża; ze składów zabierano broń; wszędzie zapamiętałe poszukiwanie broni było na porządku dziennym. Komitet w ratuszu, w odpowiedzi na natarczywe żądanie broni, mógł tylko oświadczyć, że nie posiada jej wcale. Władze cywilne, do których się odwołano następnie, zwlekaly i wymijajaco przyrzekały pomoc. Domy rabowano, wozy zabierano. W zamieszaniu nie zabrakło łotrów, którzy chcieli skorzystać z panujących okoliczności w celu zwykłego rabunku. Takie wybryki poskramiano niezwłocznie z okrzykiem: „Śmierć zło-

dziejom". Powozy i inna własność „arystokratów”, o ile były porwane przez lud, zawsze były albo niszczone, albo odwożone na centralną stację na placu grewskim. W ciągu popołudnia „starszy zgromadzenia kupców” (dygnitarz zużytej średniowiecznej hierarchii, odpowiadający nowoczesnemu merowi), Flesselles, znalazł, że wkrótce nadejdą muszkiety i amunicya, o które się tak gorliwie ze wszystkich stron upominano. Utworzyła się milicya obywatelska pod nazwą gwardyi paryskiej, licząca 48,000 ludzi; rozdano wszystkim kokardy w trzech kolorach—czerwonym, niebieskim i zielonym: ale godziny mijały, a muszkiety nie nadchodziły. Miasto ogarnęła obawa, że najemne wojska mogą wyruszyć na Paryż w ciągu następującej nocy. Wreszcie zjawily się skrzynie, zawierające jak przypuszczano amunicyę; otworzono je chciwie i znaleziono — gałgany i kawałki drzewa!

Członkowie komitetu i Flesselles zaledwie zdołali umknąć cało. Ale Flesselles, składając się tem, że i on został oszukany, sprobował zwrócić w inną stronę uwagę tłumów, posyłając je na bezowocną wycieczkę do Chartreux. Ostatecznie komitet wpadł na pomysł uzbrojenia obywateli, w braku broni palnej, w piki, i wydał rozkaz sporządzenia 50,000 pik. Dla zabezpieczenia się przeciw złodziejom i rabusiom utrzymano całonocną iluminacyę.

ROZDZIAŁ VI.

Wzięcie Bastylji (14 lipca¹).

Wczesnym rankiem następnego dnia (14) wśród tłumy przebiegło hasło: „Do Inwalidów”. Był to

¹) Bax. Carnot.

obronny szpital wojskowy, a była pogłoska, że w jego obrębie ukryte są wojska dla atakowania Paryżan. Lud znalazł tu nagrodę za odwagę, którą okazał, opierając się oddziałom, zgromadzonym na polu Marsowem i torując sobie przebojem drogę do wnętrza wielkiego wojskowego składu. Komendant Inwalidów, widząc, że tłum wdziera się na mury, a nie licząc bardzo na wierność swych żołnierzy, kazał otworzyć bramy.

Przywieziono w tryumfie dwadzieścia ośm tysięcy muszkietów, armatę, sporo szabel i pik. Tymczasem rozeszła się groźna pogłoska, że pułki królewskie, stojące w St. Denis, są na drodze do stolicy, i że armaty z Bastylli wymierzone są na bulwar św. Antoniego.

Uwaga Paryża skierowała się naraz ku temu punktowi, który rzeczywiście panował nad najludniejszymi dzielnicami miasta. Przez cały ranek brzmiał jeden okrzyk: „Do Bastylli!” Bastylia była jaskrawym symbolem władzy królewskiej. W wiekach średnich była to twierdza królewska przeciw burzliwym feodalnym baronom. Chociaż jednak szlachta francuska oddawna już przestała być „burzliwą” i zamieniła się na ugrzeczniionych dworaków, Bastylia pozostała niemniej wielkiem widomem wcieleniem tej dziś już scentralizowanej potęgi króla Francyi. Opanowanie Bastylli było więc największym ciosem, jakiego mógł doznać urok królewskości. Dodajmy do tego, że chociaż już oddawna nieużywana do pierwotnych celów, Bastylia stała się specjalnie nienawistną ze względu na przeznaczenie jej, jako miejsca dla więźniów, osadzanych despotycznie na mocy samowolnych rozkazów królewskich (*lettres de cachet*). Uzbrojone tłumy zgromadziły się więc tu ze wszystkich dzielnic; aż w końcu zdawało się, że twier-

dza jest otoczona całym miastem pod bronią. Nastąpiły rokowania z komendantem, Delauneyem; lud uporczywie wykrzykiwał: „Chcemy Bastylii!” O losie twierdzy rozstrzygnęło spuszczenie wielkiego mostu, który upadł pod ciosami siekier dwóch tylko ludzi. Tłum wpadł do środka; zaatakowano drugi most zwodzony, którego dzielnie broniła szczupła załoga.

Wielu napastników padło zabitych i rannych. Oblężenie trwało już z górą cztery godziny, kiedy gwardya francuzka, która, jakśmy widzieli, stała już po stronie rewolucyi, nadeszła z armatą. Załoga, widząc, że sprawa jest beznadziejną, sama nagliła komendanta do poddania się. Ale stary Delauney wołał wysadzić fortecę w powietrze i zginąć pod gruzami. Tylko towarzysze przeszkodzili mu wykonać ten zamiar. Żołnierze tymczasem poddali się z warunkiem, że życie im będzie darowane. Przywódcy ludu, znajdujący się na czelu, którzy dali to przyrzeczenie, robili wszystko co mogli, aby obronić załogę przed oburzeniem tłumu. Lecz wśród tysięcy, które się tu cisnęły, prawdopodobnie bardzo niewielu wiedziało o tym układzie. Skończyło się na tem, że Delauney i kilku Szwajcarów z załogi padli ofiarą oburzenia ludu.

Tymczasem w ratuszu panowała trwoga. Przewszystkiem „starszy zgromadzenia kupców” Flesselles drżał, że trzeba będzie odpokutować za zdradę. Ta obawa nie zmniejszyła się, gdy okrzyki: „Zwycięstwo”, „Wolność”, wydobywające się z tysięcznych piersi, uderzyły ucho mieszkańców i rosły z każdą chwilą. To zdobywcy Bastylii prowadzili w tryumfie swoich bohaterów do ratusza.

Oto wchodzi do wielkiej sali tłum pełen uniesienia, lecz bezładny, obszarpany, zakrwawiony, rozmaicie uzbrojony: w piki, muszkiety, siekiery

i wszelką inną broń możliwą. Nad głowami tłumu jeden trzymał klucze Bastylji, drugi regulamin więzienny, trzeci kołnierz komendanta.

Po długim oporze wyjednano amnestyę ogólną dla wszystkich uwięzionych obrońców. Ale starszy zgromadzenia kupców nie wykreślił się tak łatwo. Na zwłokach Delanneya znaleziono kartkę Flesselles'a następującej treści: „Zabawiam Paryżan kokardami i obietnicami. Wytrwajcie do nocy, a nadejdą posiłki”. Miano odbyć nad nim sąd doraźny w Palais-Royal, lecz po drodze zabił go ktoś z tłumu wystrzałem z pistoletu. Tłum zabił tego dnia jeszcze kilku dygnitarzy, używających złej opinii: Toulon'a, Berthier'a, Broglii.

Kiedy minęło podniecenie po akcji dziennej, podwojono ostrożności dla zabezpieczenia się od zamachów dworu na stolicę. Wszędzie wznoszono barykady, wrywano z bruku kamienie, kuto piki. Ludność pracowała przez całą noc na ulicach. Jak bardzo uzasadnione były obawy Paryża, stałoby się widocznem dla każdego, kto byłby świadkiem tego, co się działo w Wersalu. Breteuil, pierwszy minister, przyrzekał właśnie królowi, że w przeciągu trzech dni przywróci jego władzę. Tej samej nocy miała się odbyć wyprawa, a wojskom królewskim zawczasu rozdano wino i podarunki.

ROZDZIAŁ VII.

„Król z narodem!”¹⁾

Gdy sceny powyższe odbywały się w Paryżu, Zgromadzenie w Wersalu słuchało 9 lipca referat Mounier'a o konstytucyi, 11-go — projekt deklara-

¹⁾ Carnot. T. I, str. 69—71.

cyi praw, pisany przez Lafayette'a; 12-go była niedziela; 13-go posiedzenie odbywało się wśród ciągłego niepokoju. Posłano deputację do króla z prośbą, aby usunął wojsko, jako jedyny sposób uspokojenia Paryża i nie przerwano sesyi na noc; 14-go wysłano cztery deputacje do króla z żądaniem oddalenia wojsk, a miano wysłać piątą, gdy król sam ukazał się w Zgromadzeniu.

Zrana 15 lipca Ludwik zawiadomiony został o wypadkach poprzedniego dnia przez „wielkiego szatnego“; zdumiony zawołał: „Ależ to bunt!“ „Nie, Miłościwy Panie, odpowiedział Liancourt, jest to rewolucya“.

Wynikiem tej odpowiedzi była decyzya króla. Zgromadzenie przywitało go oklaskami, a Mirabeau rzekł: „Wysłuchajmy zamiary króla; milczenie ludów jest lekcją dla królów“. Gdy Ludwik po raz pierwszy użył wyrazu „Zgromadzenie narodowe“ (dotąd upierał się przy nazwie Stany Generalne), gdy oświadczył, że wydane są rozkazy o usunięciu wojsk cudzoziemskich z Paryża i z Wersalu, oraz że powierza swą osobę przedstawicielom całego narodu, niesłychana radość opanowała Zgromadzenie.

Wszyscy, zdawało się, byli przekonani, że rewolucya odbędzie się w sposób pokojowy dzięki zgodzie króla z ludem²⁾.

Króla odprowadzili do pałacu posłowie, a stu z nich udało się natychmiast do stolicy dla ogłoszenia radosnej wieści pojednania.

Mile ich przyjęto. Bailly, prezes Zgromadzenia, ogłoszony został merem (prezydentem) Paryża, a Lafayette, wiceprezes Zgromadzenia, został dowódcą milicyi paryskiej (złożonej z obywateli

²⁾ Tak, jak się odbyła równoczesna rewolucya w Polsce.

uzbrojonych), której zaproponował przyjąć nazwę gwardyi narodowej. W ten sposób uogólniona została myśl uzbrojenia obywateli na cały naród. Zgromadzenie zażądało przywołania Neckera, na co król się zgodził.

Na żądanie Paryżan, król zgodził się ukazać się osobiście w Paryżu. Lecz nastąpiło to dopiero po upływie dwóch dni i nieufność wróciła do tłumu. Jedna z kobiet wyraziła uczucia Paryżan, mówiąc do niego: „Ach, panie, czy jesteś szczerzy? Czy nie zmieniają oni (dwór) jeszcze twoich postanowień!”

Spotkano go wszakże z oznakami wielkiej radości. Bailly, witając go u rogatek, rzekł: „Henryk IV zdobył z powrotem lud swój; tu lud zdobywa napowrót króla”. Słowa te wyrażały pogląd tłumu, który sądził, iż wyrwał Ludwika XVI z pod wpływów przeciwnych rewolucyi. W ratuszu król przypiął do kapelusza kokardę trójbarwną, gdyż na propozycję Lafayette’a kolor biały, dawna barwa Francyi, dołączony został do dwóch poprzednich. „Kokarda ta obiegnie świat cały”, przepowiedział był trafnie generał patriota.

Radość i wzruszenie były powszechne. Nie podzielał ich jednak dwór. Tegoż dnia brat króla, książe d’Artois, wyjeżdżał zagranicę również jak rodziny Kondeuszów, Conti i Polignaców. Zaczynała się emigracya, występna, gdyż nie spowodowana niebezpieczeństwem, lecz nienawiścią dla reform.

Zdawałoby się, że zburzenie więzienia państwowego, w którym zamykano przeważnie arystokratów, rzadko zaś ludzi ubogich, było wypadkiem czysto miejscowym, niezdolnym do oddziaływania na obce ludy. Stało się wprost przeciwnie: żaden z wypadków rewolucyi francuzkiej nie miał tak szerokiego rozgłosu, jak upadek Bastylii. Cała Europa rozbrzmiewała hymnami dziękczyn-

nymi. Poeci pisali ody na zwycięstwo 14 lipca: Alfieri we Włoszech, Ebeling w Niemczech; uniwersytet w Cambridge uczynił z niego temat popisowy dla uczniów. W Anglii urządzono publiczne zabawy, a nawet na ulicach Petersburga (jeśli wierzyć opowiadaniom ambasadora francuzkiego) ludzie ściskali się, mówiąc „Bastylia wzięta!” Ludy miewają intuicje, zdradzające solidarność ich przeznaczeń.

Początek rewolucji francuskiej powitany był przez entuzjazm powszechny; wszyscy uciśnieni uczyli powiew wolności; adresy z powinszowaniami przybywały tłumnie. Filozofowie, jak Kant i Fichte, uczeni, jak Priestley, mężowie stanu, jak Fox, łączyli głosy swoje, błogosławiąc wysiłki narodu, „który na własne ryzyko dokonywał sprawy rodzaju ludzkiego”. Ze wszech stron przybywano do Francji, aby „odetchnąć powietrzem wolności, żyć wśród pierwszego narodu świata i podziwiać zbliżka sławne wypadki, odbywające się w jego łonie”. Przybywają tu: Tomasz Payne, który chociaż cudzoziemiec zostanie członkiem Konwencji narodowej, Huskinson, przyszły minister handlu w Anglii, Szkot Mackintosh, Peruwiańczyk Miranda, Duńczyk Baggesen; Niemcy Foerster, Campe, Oelsner, Anacharsis Clotz, Schlabendorf i wielu innych.

I Francja świadoma jest misji swojej; członkowie zgromadzeń narodowych francuskich czują, iż tworzą sobór wszecheuropejski. „Jesteście powołani do rozpoczęcia dziejów na nowo”, pisał jeden z nich. „Wzniesmy się do ambicyi służenia za wzór narodom”, mówi inny. — „Rewolucya nie jest tylko dla Francji; odpowiedzialni jesteśmy za nią przed ludzkością”, woła trzeci.

ROZDZIAŁ VIII.

Noc 4 sierpnia ¹⁾).

W zgromadzeniu opinie były podzielone. Jedni chcieli stłumić zaburzenia za pomocą represyi, lecz przeważała opinia szlachetniejsza dania ludowi rozległych zadośćuczynień. W nocy 4 sierpnia 1789 r. zgromadzenie narodowe skasowało feudalizm. Wicehrabia de Noailles i książę d'Aiguillon dali pierwsi szlachetny przykład zrzeczenia się niesłusznych przywilejów. Oświadczyli oni, że popełnione zbrodnie są wynikiem nędzy ludu i że zanim wyda się dekret przeciwko powstaniu, potrzebny jest inny, któryby uczynił lud bardziej szczęśliwym. Proponują więc równy rozkład podatków, pozwolenie na wykupienie praw feodalnych, zniesienie bez wykupu pańszczyzny i wszelkich innych powinności względem panów.

Poseł z Dolnej Bretanii w stroju chłopskim występuje po nim; jest to Leguen de Kerengal. Maluje on ponury obraz rządów feodalnych, a w końcu woła: „Niech nam przyniosą owe przywileje, obrażające ludzkość i wstydlivość, a spalimy je sami na ołtarzu ojczyzny“.

Margrabia Foucault żąda takiej samej ofiary od tych, którzy otrzymują łaski od dworu. Daje to hasło do sceny niezrównanej. Mówcy obiegają trybunę, a każdy z nich chce podnieść rożek zasłony, wykazać ucisk, niesprawiedliwość, skandal. Wytacza się publiczny proces dawnym rządóm przez świadków tych nadużyć lub przez tych, którzy

¹⁾ Carnot, Aulard.

z nich korzystali, a oświadczają teraz, iż nie chcą więcej korzystać. Rozpoczyna się współzawodnicstwo wspaniałomyślności: jeden zrzeka się sprawiedliwości feudalnej, drugi przywileju polowania i rybołówstwa, inny zrzeka się prawa utrzymywania królikarni lub gołębnika.

Gdy nikt już nie zabierał głosu, Chapelier, który przydywał, zwrócił się do duchowieństwa: „Ponieważ żaden z tych panów nie miał sposobności wypowiedzieć się, rzekł, robiłbym sobie wyrzuty, gdybym zamknął tę interesującą dyskusję, zanim wypowiedzą swój sąd”.

Uwaga ta zmuszała niejako duchowieństwo do naśladowania wspaniałomyślności szlachty. Niektórzy biskupi przemówili istotnie, lecz więcej o prawach szlachty, niż o przywilejach kościelnych. Ubodzy proboszcze ofiarowali zrzeczenie się swej skromnej pensji. Zgromadzenie w imieniu narodu odrzuciło tę ofiarę, lecz skasowało dziesięcinę.

Za przykładem tym dwóch stanów poszli członkowie palestry, prowincyi i miasta, zrzekając się swoich przywilejów i zwyczajów miejscowych. Jedna noc zmiotła niesprawiedliwości, nagromadzone w ciągu wieków. Każdy złożył swoją ofiarę bez dyskusyi i bez żalów. Ustrój feudalny został zniesiony w zasadzie i wszyscy Francuzi zrównani w prawach.

Pisarze przeciwni rewolucyi nie wstydziła się nazwać orgią prawodawczą tego wybuchu uczuć wspaniałomyślnych. Postanowienia dni następnych jaskrawo zwalczają to określenie. Wyniki nocy 4 sierpnia zamknięte zostały w dekrete 4, 6, 7, 8 i 11 sierpnia 1789 r., ogłoszonym 3 listopada, w którym powiedziano, że „ustrój feudalny znosi się ostatecznie”. Kasował on obowiązki pańszczyzny i czynszu, oraz wszystkie powinności, wyni-

kające z przywileju do posiadania ziemi. Inne podatki i powinności uznał za podlegające wykupieniu. Ostatnie te ślady feudalizmu zniosły Zgromadzenie prawodawcze i Konwencya.

ROZDZIAŁ IX.

Twórcy konstytucyi ¹⁾.

Rewolucya była już w toku. Uzyskała ona uznanie urzędowe aż do ostatniego punktu. Nikt nie chciał słyszeć o cofaniu się wstecz.

Foulon i Berthier, dwaj pierwszorzędni dygnitarze dawnego porządku, zostali publicznie powieszani na latarni (*à la lanterne*) i rozszarpani przez lud. Pierwszy zastęp rewolucjonistów stał na czele. Mirabeau, Lafayette i Bailly byli środkowemi postaciami Zgromadzenia Konstytucyjnego; obok nich wybitne miejsce zajęli: Dupont, Barnave, Lameth, Mounier, Malouet, Chapelier, Thouret, Gregoire, Camus, Robespierre.

Mirabeau (1749—1791) był tym przedstawicielem szlachty, który stanął w obronie pokrzywdzonego stanu trzeciego już jako pisarz przedrewolucyjny. Od dzieciństwa zbuntowany przeciw jarzmu rodziny własnej, w walce z niem zaczerpnął nienawiści do wszelkiego despotyzmu. Był on najbardziej zapalonym obrońcą praw osobistych. Olbrzymie talenta jego, usługi, które oddał rewolucyi, mieszczą go w szeregu ludzi znakomitych. Lecz nie zasłużył na tytuł wielkiego obywatela,

¹⁾ Przeważnie Carnot.

na który składają się cnoty publiczne i prywatne. Mirabeau był niewolnikiem swych namiętności, a spadł do tego, że pozwalał dworowi subsydiować swoją rozpustę. Ataki jego na dwór były raczej wynikiem temperamentu, niż nienawiści politycznej. Był on konstytucjonalistą monarchicznym i został nim w swoich radach królowi. „Byłoby to przedsięwzięciem ponad siły ludzkie, mówił mu, chcieć przywrócić monarchię na dawnych podstawach, które zburzyła rewolucya; kontrrewolucya byłaby również niepolityczną i niebezpieczną, jak zbrodniczą”. Jednak ten umysł cudowny, tak źle poparty przez zmysł moralny, wysilał się na wynalezienie systemu matactw, aby zburzyć wpływ Zgromadzenia i oszukać lud, dając mu korzyści materyalne zamiast praw politycznych.

Mirabeau wytknął był sobie rolę pośrednika między tronem a wolnością, rolę, którą próbował również spełnić Lafayette. Była ona widocznie zbyt trudną, skoro nie powiodła się ani talentom pierwszego, ani uczciwości drugiego.

Lafayette (1757—1834), słynny z amerykańskiej wojny o niepodległość, której niósł w pomoc talenta swoje narówni z Kościuszką i Pułaskim, należący również do arystokracji, wyznawał jeszcze przed rewolucją przekonania postępowe, modne wówczas wśród jego klasy. Był on wojskowym przedstawicielem partii konstytucyjno-monarchicznej jako dowódca gwardyi narodowej, obok tego zaś kolegą Mirabeau w Zgromadzeniu.

Bailliy (1736—1793), obrany merem Paryża nazajutrz po wzięciu Bastylii, współdziałał także w powściągnięciu rewolucyi, zarówno na swem stanowisku urzędowym, jak i w Zgromadzeniu. Groładę, zostającą pod wpływem Monteskiusza, a pragnącą konstytucyi na wzór angielskiej, t. j. z dwo-

ma izbami i zreformowaną według nowych wymagań arystokracją, przedstawiali: Necker (minister), posłowie: Mounier, Lally-Tollendal, Clermont-Tonnerre i inni.

Wyraźniejsze wytworzenie się stronnictw nastąpiło dopiero w drugim zgromadzeniu — Prawodawczem. Tymczasem wspólnym ideałem politycznym była monarchia konstytucyjna. Nawet najbardziej krańcowi byli w istocie tylko jej rzecznikami. O stanowisku stronnictw można sądzić z tego faktu, że Barnave bronił weta warunkowego dla króla¹⁾, kiedy Mirabeau najgorliwiej popierał weto bezwzględne²⁾.

Jakoż 22-go września (1789) zadekretowano, że „rząd francuski jest monarchiczny”, a wcześniej określono warunki tej monarchii: nietykalność osoby królewskiej (15 i 16 września przez akklamację), sposób dziedziczenia, trwałość Zgromadzenia, jedność izby. Pisma najbardziej krańcowych przedstawicieli opinii: Marata, Brissota, Gorsas'a i Barrère'a notują dekret o monarchicznym rządzie, nie wyrażając ani zdziwienia, ani protestu; a Marat oponuje tylko przeciwko temu, że prerogatywy króla oznaczono wcześniej, niż prawa narodu, jak później reakcyonista Nowosilcew będzie oburzał

¹⁾ Veto warunkowe, czyli zawieszające, jest prawem króla odesłania do powtórnego rozpatrzenia sejmowi jego postanowienia; jeżeli sejm obstaje, staje się ono prawem. Veto bezwzględne jest prawem króla do odrzucenia decyzji sejmu. Według konstytucji francuskiej 1791 r. prawo mogło przejść mimo oporu króla, jeśli dwie legislatury kolejno zadecydowały je w tych samych wyrazach (pełnomocnictwo posłów trwało 2 lata).

²⁾ które ma miejsce dziś jeszcze w konstytucji angielskiej, chociaż faktycznie od stu lat król z niego nie korzysta.

się, że w konstytucyi naszej z r. 1815 funkcyę ciała prawodawczego zajmują wcześniejszy rozdział, niż prerogatywy króla ¹⁾).

Tak powszechnem było przeświadczenie, że Francya nie dojrzała jeszcze do formy republikańskiej, wynikającej konsekwentnie z zasad przyjętych. Mniej ważnemi były jednak przyjęte prawa zasadnicze, niż zasady ogólne, z których wynikały; a zasady te postanowione zostały w całym ich namim republikanizmie.

Między 20 a 26 sierpnia przyjęto po długich dyskusjach wstępnych Deklaracyę praw, której pierwsze punkta tak brzmią:

„Art. 1. Ludzie rodzą się i pozostają wolnymi i równymi w prawach, różnice społeczne mogą opierać się tylko na użyteczności powszechnej”.

„Art. 2. Celem wszelkiego stowarzyszenia politycznego jest zachowanie praw przyrodzonych i niezaprzeczalnych człowieka. Prawami temi są: wolność, własność, bezpieczeństwo i oparcie się uciskowi”.

„Art. 3. Zasada wszelkiego najwyższowładztwa spoczywa istotnie w narodzie; żadne ciało, żaden osobnik nie mogą wykonywać władzy, któraby nie pochodziła wyraźnie od niego”.

„Art. 4. Wolność polega na możności czynienia wszystkiego, co nie szkodzi innym: tak więc wykonywanie praw przyrodzonych każdego niema innych granic prócz tych, które zapewniają innym członkom społeczeństwa korzystanie z tych samych praw; granice te mogą być oznaczone tylko przez prawo.

„Art. 5. Prawo jest wyrazem ogółu. Wszyscy

¹⁾ Ob. W. M. Kozłowski. Autonomia Królestwa Polskiego (1815–1832), str. 144.

obywatele mają prawo przyczyniać się osobiście lub przez swoich przedstawicieli do jego utworzenia”.

W dniu 23 września, aby nie pozostawić wątpliwości, że dekret z dnia poprzedniego nie zachwiewa zasady najwyższowładztwa ludu, postanowiono, że „Wszystkie władze wypływają istotnie z narodu i nie mogą mieć innego pochodzenia“. W ten sposób niedwuznacznie dawano do zrozumienia, że przyjęta w późniejszym dekrete (10-go października 1789) formuła „Ludwik z bożej łaski i według prawa konstytucyjnego państwa król Francuzów” jest tylko grzecznym kompromisem między dawną formą rządów a nową.

Gdy zaś poruszono kwestyę, czy król może nieprzyjąć konstytucyi¹⁾, dyskusyę nad nią usunięto, jako „niewczesną i niebezpieczną“; Mirabeau zaś rzekł: „jeśli Zgromadzenie okryło welonem szacunku wielką prawdę, że konstytucya nie potrzebuje sankcyi, stało się to dla tego, iż sądzono, że w okolicznościach obecnych prawdę tę niebezpiecznie ogłaszać, lecz że zasada zostaje ta sama”.

Tak więc ograniczenie veta królewskiego i system jednoizbowy były naturalnym wynikiem obawy przed władzą królewską, z którą walczono i niechęci do przywileju arystokracji, głównego celu ciosów rewolucyi²⁾, jak później, za direkto-

¹⁾ Guillotin, 11 września.

²⁾ Aulard (Histoire politique de la Révolution, str. 55—6) za pomocą dość sztucznego rozumowania chce widzieć w tem świadome dążenie antydemokratyczne mieszczaństwa, aby w ten sposób usprawiedliwić ścisłość swego podziału rewolucyi na fazy (ob. Wstęp do naszego dziełka). Wszakże twierdzenie takie trudno byłoby udowodnić, a zostaje ono w sprzeczności z faktem niezaprzeczalnym,

ryatu, wprowadzony zostanie system dwuizbowy z obawy przed powrotem dyktatury tłumu świeżo pokonanej, a którą tak boleśnie poznała była Francya w czasie teroryzmu.

Jak liczenie się z istniejącymi instytucjami ka-
zało ukrywać republikanizm pod formami królestwa konstytucyjnego, tak obawa przed ciemnymi tłumami ludu, wielkości dotąd nieznaney, a którą posądzali o dążności reakcyjne twórcy Francyi nowożytnej — historia bowiem nasuwała tę myśl, że król może oprzeć się na ciemnych masach dla pokonania konstytucyi, jak niegdyś pozbawił szlachtę praw politycznych przy pomocy mieszczan — obawa ta skłaniała do usuwania szerokich mas od udziału w wyborach przez wprowadzenie cenzusu pieniężnego, jako warunku do prawa głosowania.

Czynny udział mas w rewolucyi usunął niebawem te obawy, a ich uzbrojenie oddało w ich ręce władzę faktyczną. Bez czynnego poparcia mas praca konstytuanty byłaby tylko teorią, a i sama konstytuanta nie mogłaby istnieć. Wypadki szybko dokonały wychowania politycznego ludu. Pierwszy dowód dojrzałości złożył on 14 lipca, bio-

że system jednoizbowy jest bardziej demokratycznym, niż dwuizbowy i stanowił zawsze przedmiot aspiracyi demokratów, oraz z tym drugim, że veto warunkowe jest bardziej republikańskie, niż veto bezwzględne. Istniało ono i w Rzeczypospolitej naszej, która pomimo pozorów królewskości była w istocie republiką.

Sam Aulard wszakże pisze w krótkim zarysie rewolucyi (w dziele zbiorowem Lavissey'a i Rambaud'a): «Zgromadzenie narodowe zdecydowało się na jedną izbę i odrzuciło veto bezwzględne, ulegając naciskowi opinii publicznej, której wrazem były zgromadzenia w Palais-Royal, kilkakrotnie z pogroźkami, oświadczające te żądania, zwłaszcza zaś z powodu wahań, które okazał Ludwik XVI, gdy wypadło mu podpisać dekret 4 sierpnia».

rać Bastylię; o dalszych będzie mowa w najbliższym rozdziale.

Tak więc kiedy Zgromadzenie narodowe daje zasady i hasła, lud zaczyna organizować się samodzielnie dokoła instytucji municypalnych: ratusz staje się ogniskiem władzy i niebawem obejmie dyktaturę, a jednocześnie aspiracye ludu prześcigną żądania Zgromadzeń.

Gdy Stany Generalne ogłosiły się za Zgromadzenie Narodowe i stawiały energiczny opór królowi, na czem mogły się oprzeć? Potrzeba było tylko, powiada Aulard¹⁾, posłać na nie wojska najemnicze, uwięzić przywódców, wysłać innych na prowincyę. Jaki opór mogliby stawiać członkowie Konstytuanty? Pozy rzymskie i słowa historyczne nie byłyby odwróciły bagnetów. Zapewne owo rozproszenie Zgromadzenia nie znalazłoby uznania Francyi, a uznanie to było niezbędnem dla władzy królewskiej, aby uzyskać pieniądze, których nie miała i bez których żyć nie mogła. Król zostałby zmuszonym zwołać później nowe stany generalne. Lecz tymczasem trwałyby dawne rządy, a rewolucya byłaby odroczona.

„Aby Zgromadzenie mogło ocaleć po tym kroku ryzykownym, niezbędny był rodzaju cudu i potrzeba było, aby znalazła armię, któraby mogła przeciwstawić armii królewskiej, a wiadomo, iż cud ten stał się dzięki samorzutnemu wmieszaniu się Paryża”. *

¹⁾ l. c. str. 36.

ROZDZIAŁ X.

5 i 6 października 1789¹⁾.

W tym czasie, gdy Zgromadzenie Narodowe stanowiło te wiekopomne prawa, dwór i Paryż były czynne, każdy na swój sposób. Król niechętnie i dopiero 21 września zatwierdził dekret 4 sierpnia. Dwór zaś ułożył plan wywiezienia króla nad granicę, gdzie znajdował się obóz zbrojny Bouillé'go, jednego z generałów najbardziej wrogich rewolucyi, aby stamtąd rozpocząć wojnę cywilną.

Pierwszego października wydany został w Wersalu bal przez oficerów gwardyi królewskiej pułkowi flamandzkiemu i szwajcarskiemu. Pito za zdrowie rodziny królewskiej. Król i królowa przybyli na deser; ona—z następcą tronu na rękę. Śpiewano rojalistską pieśń „O Richard, o mon roi!” („O Ryszardzie, o królu mój”, wszyscy cię opuszczają!...”). Rozdawano białe kokardy, któremi oficerowie zastąpili trójbarwne, rzucone pod nogi.

Opowieść o tej manifestacyi i orgii oburzyła Paryż. Kobiety, które najboleśniej odczuwały głód i nędzę, podjęły inicjatywę wielkiej manifestacyi, która miała miejsce 5 października.

Odbyło się to w następujący sposób. Jakaś kobieta obchodziła ulice, bijąc w bęben i wołając „Chleba! chleba!” Otoczyła ją wkrótce znaczna liczba kobiet, które udały się do ratusza, żądając chleba i broni, jednocześnie podnosząc okrzyk „Do Wersalu!”, który został powtórzony przez ca-

¹⁾ Carnot I, str. 76—78.

łą ludność z impulsywnością, charakteryzującą wybuchy paryskie.

Pochód udał się przedewszystkiem do Zgromadzenia Narodowego, gdzie przyjęto u kraty deputację od kobiet i wysłuchano jej żądania: „Chleba i kary na tych, co obrazili kokardę narodową”. Mounier, który przydywał zgromadzeniu, staje na czele deputacyi i prowadzi ją do króla. Przedstawia mu położenie Paryża, żądając jednocześnie w imieniu Zgromadzenia zatwierdzenia deklaracyi praw od kilkunastu dni już przyjętej przez izbę. Ludwik XVI uspokaja kobiety, każąc im rozdać chleb, ale uchyla się od podpisania deklaracyi, co uczynił dopiero o 10 wieczór, widząc wzrastające niebezpieczeństwo.

Około północy nowa fala Paryżan przybywa tym razem pod wodzą La Fayette'a, który, widząc, że nie zdoła powstrzymać tłumu, stanął na jego czele. Po przybyciu do Wersalu rozmieścił on przybyłych na mieście, lecz część wtargnęła do pałacu.

Na dziedzińcu pałacowym, który się napełnił różnobarwnym tłumem, powstała kłótnia. Oficer wojsk królewskich uderzył gwardzistę narodowego; stało się to hasłem do natychmiastowego starcia pomiędzy dwiema zbrojnemi gromadami. Lud i gwardya były oburzone i zakończyłoby się to prawdopodobnie znacznym rozlewem krwi, gdyby nie przeszkodziły temu ciemność nocy i roztropny rozkaz, dany żołnierzom królewskim, aby przestali strzelać i cofnęli się.

Zaburzenie zostało na razie zażegnane, gdyż tłumy z nadejściem nocy stopniowo się rozchodziły. Rodzina królewska poszła na spoczynek o drugiej. Przed szóstą zrana tłum zapełnił dziedzińiec pałacowy, wywołując króla. Ludwik XVI ukazał

się na balkonie witany okrzykami radości. Królowa, wywoływana przez tłum, po pewnem wahaniu wyszła również na balkon w towarzystwie Lafayette'a, który narażając popularność swoją, aby ją ocalić, ucałował ją manifestacyjnie w rękę. Wyszedł następnie i wrócił, prowadząc na balkon jednego ze znienawidzonych gwardzistów; tłum wołał wściekle o jego głowę, lecz Lafayette przypiął mu trójkolorową kokardę i uściskał go. Tłum odpowiedział oklaskami i okrzykami: „Niech żyje Lafayette, niech żyje królowa, niech żyje gwardya królewska!”

„Króla do Paryża!”, taka jest wola tłumy, taki jego okrzyk. Król ustępuje. Cały pochód otacza powóz, w którym jedzie król z rodziną, a za nim wozy ze zbożem i z mąką. „Wieziemy napowrót piekarza, piekarkę i piekarczyka”, wołały kobiety. Był to żart tylko na poły. Ustrój despotyczny przyzwyczaiał Francuzów widzieć w królu opatrność ludu.

Odtąd król zamieszkał w Tuilleries, a Zgromadzenie przeniosło się również do Paryża.

ROZDZIAŁ XI.

Prace konstytuanty. Święto federacyi ¹⁾.

Rok 1790 upłynął w pokojowej pracy Zgromadzenia Narodowego, któremu historia nadała imię konstytuanty (twórcy konstytucyi).

Jednym z najważniejszych ciosów, zadanych dawnemu ustrojowi, było odebranie na rzecz na-

¹⁾ Caillot I, 79 – 88, 103, 117, Aulard,—odpowiednie ustępy

rodu ogromnych majątków ziemskich, nagromadzonych przez kościoł, a których jedynym przeznaczeniem było służyć do utrzymania szalonego zbytku wyższego duchowieństwa i do pielęgnowania próżniactwa w niezliczonych zakonach. Zgromadzenie narodowe ogłosiło majątki kościelne za dobra narodowe. Aby zaś wyciągnąć z nich natychmiast korzyść, puściło w obieg pieniądze papierowe, zabezpieczone na ich wartości w sumie 400 milionów, co stanowiło zaledwie dziesiątą część wartości przywłaszczonych gruntów. Powodzenie tych pierwszych a s y g n a c y i pociągnęło za sobą późniejsze emisje liczby nieograniczonej i z kursem obowiązującym, czego nie chciał dopuścić Necker.

Najważniejsze było społeczne znaczenie sprzedaży gruntów kościelnych, a następnie także majątków emigrantów, t. j. tych z arystokracji, którzy opuścili kraj, aby łączyć się z nieprzyjaciółmi Francji rewolucyjnej. We Francji przedrewolucyjnej posiadanie ziemi stanowiło przywilej szlachty i duchowieństwa; nabywanie jej przez klasy nieuprzywilejowane napotykało na wielkie trudności. Mimo to ku czasowi rewolucji $\frac{2}{7}$ ziemi była już w rękach trzeciego stanu; $\frac{3}{7}$ należało do szlachty, $\frac{1}{7}$ do duchowieństwa, $\frac{1}{7}$ do rodziny królewskiej. Wszystkie te obszary, należące do klas uprzywilejowanych, były zwykle źle uprawiane, a przytem wolne od podatków, spadających całkowicie na stan trzeci.

Dla rozwoju rolnictwa niezbędnem było, aby ziemia przeszła w ręce rolników. Stało się to w znacznej mierze już podczas samej rewolucji. Dzięki rozmaitym ułatwieniom wypłaty, już w roku 1791 sprzedano za jeden miliard gruntów z całej masy, mającej wartość czterech miliardów.

Jakkolwiek odebranie przez państwo majątków kościelnych, poświęconych przez ofiarodawców na cele publiczne, w swoim czasie spełniane przez duchowieństwo, a obecnie przejęte przez państwo, w przeważnej zaś mierze na oświatę, było zupełnie uprawnione, wywołało ono wielką niechęć wśród duchowieństwa. Księża, podnieceni przez biskupów, oskarżali Zgromadzenie Narodowe o zamiar zniesienia religii, skazywali na wieczne potępienie nabywców dóbr narodowych (po-kościelnych), oraz ich potomność, dyskredytowali asygnaty w imię Nieba i zachęcali do niepłacenia podatków¹⁾.

Obok tego była jeszcze inna przyczyna, łącząca duchowieństwo z ruchem przeciwnym rewolucyi (z kontrrewolucją). Zgromadzenie Narodowe zmniejszyło ilość biskupów, dopasowując decyzje do podziału administracyjnego i zastosowało w kościele przyjętą w całym państwie zasadę wyborczą: proboszcze i biskupi mieli być obieralni przez lud tak jak inni urzędnicy państwowi. Król nie chciał podpisać tego postanowienia, odwołując się do papieża, oba zaś potajemnie zachęcali duchowieństwo do oporu.

Opór ten stał się jeszcze energiczniejszym, gdy zażądano od księży przysięgi, którą składali także wszyscy inni urzędnicy, t. j. że będą posłuszni prawom. Wielu z księży odmówiło przysięgi i tych nazywano nieprzysięgłymi. Większość wszakże złożyła przysięgę, która nie miała nic do czynienia z dogmatami religii, tych nazywano p r z y-

¹⁾ Warto porównać to postępowanie duchowieństwa francuskiego z zachowaniem się naszego, kiedy konstytucya 3-go maja przeprowadziła analogiczną reformę.

sięgłymi lub konstytucyjnymi. Księża nieprzysięgli nie tracili prawa do odprawiania nabożeństwa w prywatnych miejscach, ani też pensyi. Najniesłuszniej więc przedstawiano ich jako męczenników.

Przedsięwzięte były kroki ku zniesieniu niewolnictwa w koloniach, przyznana równoprawność żydom, ustanowiono komitet dla zniesienia żebractwa. Lecz najwięcej zasługuje na uwagę zapoczątkowanie dzieła oświaty narodowej, na którego zakończenie zabrakło konstytuancie czasu.

Ważnem dziełem we względzie administracyjnym było wprowadzenie jedności narodowej. Prowincye Francyi dawnej stopniowo i w rozmaitych warunkach przyłączone do całości rządziły się rozmaitemi prawami, miały odmienne instytucye, podatki, często także obyczaje, język i tradycyę. Zgromadzenie Narodowe dekretem z d. 15 stycznia 1790 r. rozdzieliło Francyę na 83 departamenty, utworzone z dawnych 32 prowincyi, potęgując w ten sposób centralizacyę rządową, silnie rozwiniętą już za dawnych rządów. W każdym departamencie znajdowała się obieralna rada i dyrektorjum wykonawcze, do których należał zarząd administracyjny. Departamenty dzieliły się na powiaty, które miały podobne rady i dyrektorjaty. Okręgi dzieliły się na kantony.

Dekret z dnia 16 sierpnia 1790 r. wprowadził jedność sądownictwa, odpowiadającą jedności administracyjnej. Sędziowie pokoju, trybunał cywilny i trybunał apelacyjny odpowiadały kantonowi, powiatowi i departamentowi. Trybunał kasacyjny mieścił się w Paryżu. Sędziowie byli obieralni; po raz pierwszy wprowadzeni zostali przysięgli w sprawach kryminalnych; zniesione zostało prawo pierwородztwa.

Zarzucono często Zgromadzeniom rewolucyjnym, iż przekształciły one Francję politycznie, nie dotykając warunków społecznych. Lecz czyż zniesienie przywileju urodzenia w państwie i w rodzinie ustanowienie równości obywateli wobec prawa, a dzieci wobec spadku nie zmieniło warunków osobistych? Zniesienie przywilejów feodalnych, wyjęcia z opodatkowania, uprzystępnienie dla wszystkich urzędów czyliż nie zmieniało warunków własności? Wprowadzenie wolnego przemysłu i handlu na miejsce monopolu i korporacji, czyliż nie zmieniało warunków pracy?

Wielka rewolucja była w istocie nietylko olbrzymim przeobrażeniem politycznym, ale i społecznym.

Wypadki sprzyjały tej pokojowej pracy konstytuancy. 4 lutego 1790 r. król ukazał się w Zgromadzeniu, aby w imieniu własnem i królowej oświadczyć o swoim uznaniu dla konstytucyi i zasadniczych zdobyczy rewolucyi; przyrzekł również „zawczasu przygotować umysł i serce syna do nowego porządku, uwarunkowanego przez okoliczności“. Oświadczenie to wywołało wielką radość we Francyi i uczyniło ogromne wrażenie w Europie. Zdawało się, że dalsze postępy rewolucyi odbędą się zgodnie i w pokoju. Tymczasem na prowincyi odbywało się łączenie się (federacya) miast i wsi w celach obrony uzyskanych zdobyczy rewolucyjnych, a nawet całych prowincyi z sobą. Powstało dążenie do utworzenia takiej federacyi dla całej Francyi. Na ten cel obrano rocznicę wzięcia Bastylii. Ze wszystkich części Francyi płynęli patrioci do Paryża, gościnnie przyjmowani po drodze, śpiesząc na dzień 14 lipca.

Paryż robi wielkie przygotowania na to święto obywatelskie. Na olbrzymiem polu Marsowem

przygotowują amfiteatr, zdolny umieścić 400,000 widzów; w środku mieściło się wzgórze, stanowiące ołtarz ojczyzny. Olbrzymie te roboty ziemne wykonywują dobrowolni pracownicy w liczbie 60,000 Paryżan; widać tu bluzy robocze i modne stroje, starców, kobiety i dzieci obok mężczyzn w pełni sił.

Same przygotowania są już świętem: śpiewają tu chórem, tańczą, gawędzą...

Już 19 czerwca postępowi przedstawiciele szlachty, aby nie dać się prześcignąć innym w objawach uczuć patriotycznych, zaproponowali ze względu na uroczystość narodową zniesienie tytułów, herbów i wszelkich innych oznak feodalnych. Zgromadzenie przyjęło tę propozycję z entuzjazmem.

14 lipca 1790 ludność Paryża pomimo niepogody popłynęła zewsząd w świątecznych strojach, wśród rozwiewających się trójkolorowych chorągwi, kokard i draperyi na pole Marsowe. Rodzina królewska, Zgromadzenie Narodowe i municypalność ugrupowali się naokoło „ołtarza ojczyzny”, przed którym popularny biskup z Antem, Talleyrand (późniejszy sławny dyplomata i satyryk) odprawiał mszę w szatach pontyfikalnych w asystencji czterechset księży w białych komżach. Lafayette pierwszy wszedł na stopnie ołtarza i w imieniu gwardyi narodowej całego królestwa złożył uroczystą przysięgę na wierność „narodowi, prawu i królowi”, a towarzyszyły jej salwy artylerji i przeciągłe okrzyki: „Niech żyje naród! Niech żyje król!” Prezydent Zgromadzenia, wszyscy deputowani, rady departamentów i t. d. złożyli następnie tę samą przysięgę. Ale najuroczytszą z całego programu dnia była chwila, kiedy sam Ludwik XVI powstał i zaprzysiągł, jako król Francji, że zachowa konstytucję, daną przez Zgroma-

dzenie Narodowe. Ta część obrzędu zakończyła się, jak zwykle w podobnych wypadkach, ukazaniem się królowej, trzymającej na ręku delfina (następcę tronu), ku wielkiemu zachwytowi i radości zgromadzonego tłumu, który witał ją długimi i nieustającymi oklaskami. Dzień się zakończył wśród śpiewów dziękczynnych i objawów ogólnej radości.

ROZDZIAŁ XII.

Kluby i dzienniki ¹⁾.

Dyskusye nad deklaracją praw i konstytucją przyczyniły się do zarysowania rozmaitych odłamów opinii, o których już była mowa (Rozd. IX). Opinie te znalazły swój wyraz w prasie i w klubach. Wśród klubów najważniejsze były jakobinów i kordylierów, a później feuilantów.

Klub jakobinów powstał w następujący sposób. Posłowie bretońscy w Versalu mieli zwyczaj zgromadzać się przed posiedzeniami dla porozumienia się co do zachowania się w Zgromadzeniu. Niebawem przyłączyli się do nich inni posłowie, a koło to, złożone z samych tylko posłów, nazywało się klubem bretońskim. Po przeniesieniu Zgromadzenia do Paryża klub ów wynajął lokal w klasztorze jakobińskim i przybrawszy nazwę Tow. przyjaciół konstytucyi, zaczął występować jawnie i przyjmować do grona swego

¹⁾ Aulard w Rambaud et Lavisse. R. I. 3.

wybitniejszych przedstawicieli mieszczaństwa, pisarzy i adwokatów. Rojaliści przewali ich jakobinami.

Podobneż towarzystwa tworzyły się na prowincyi, odbierając hasła od towarzystwa paryzkiego i tworząc jego filie. Celem jego było zjednoczenie narodu w imię nowych zasad, wspólne występowanie w ich obronie. W pierwotnym okresie klub ten bronił zasad monarchizmu konstytucyjnego. Dopiero od 12 października 1791 r. posiedzenia jego stały się publiczne i lud brał w nich wielki udział. Po upadku władzy królewskiej (21 września 1792 r.) klub ten przybrał nazwę Towarzystwa jakobinów, przyjaciół wolności i równości.

Po oddzieleniu się feuillantów (ob. niżej), w klubie jakobińskim zostało tylko 6 posłów: Robespierre, Petion, Corollet, Rederer, biskup Royeux i Buzot.

Klub kordelierów (nazwę zawdzięczał również miejscu zgromadzeń — byłemu klasztorowi kordelierów) składał się z żywiołów bardziej postępowych i nie miał zdaje się filii na prowincyi. Wybitnymi jego członkami byli: Danton, Kamil Desmoulins, Fabre d'Eglantin, Marat, Hebert, Anacharsis Clotz, Momoro, Fournier i inni.

Klub kordelierów ujawniał dążności demokratyczne i republikańskie. Protestował przeciwko skojarzeniu w konstytucyi zasad deklaracji praw z boskim pochodzeniem władzy królewskiej, oraz przeciwko przywilejowi politycznemu zamożniejszych obywateli, stając głównie w obronie obywateli biernych. Zobaczmy za chwilę, jaka rola przypadnie klubowi temu w ruchu republikańskim w roku 1791. Klub ten stał w opozycji ze Zgromadzeniem i z Komuną paryską, wyrażał on opinie mniejszości ówczesnej Francyi, a rozpadł się w ro-

ku 1794. Nazwą pierwotną jego było Towarzystwo obrony praw człowieka i obywatela.

Klub feuillantów (zbierał się w klasztorze tej nazwy) powstał z jakobińskiego po ucieczce króla (ob. niżej) i petycji 16 lipca, wówczas bowiem wszyscy prawie członkowie Zgromadzenia wystąpili z niego i utworzyli nowy, opierający się na zasadach konstytucyjnych. Na czele jego stanęli Barnave Lamethe i du Port. Oddalenie od ogółu jakobinów zbliżyło ich nieco do rojalistów. Klub ten przestał istnieć z upadkiem władzy królewskiej.

Obok klubów czynną była prasa. Zwolennicy dawnych rządów (rojaliści) wydawali L'Ami du Roi, Actes des Apotres, Petit Gauthier¹⁾, w których wylewali brudy na żywioly postępowe. Stronnictwo konstytucyjne miało organa: Le Courrier de Provence, wydawany przez Mirabeau; Le Point du Jour—rozpoczęty przez Barère'a w chwili zwołania Stanów Generalnych; Le Patriote français przez Brissot'a, Le Courrier de Brabant przez Desmoulins'a; Les Révolutions de Paris Prudhomme'a, pierwotnie pod redakcją Loustalota cieszyła się ogromną popularnością. Odbijało jej do 200,000 egzemplarzy. Krańcową lewicę reprezentowały: L'Orateur du peuple Frérona i Martel'a, oraz krwiożerczy L'Ami du peuple Marata.

Prócz tego wychodziła masa broszur, korzystając z zupełnej wolności prasy, która trwała do 10 sierpnia 1792 (rewolucji republikańskiej).

¹⁾ Przyjaciół króla, Akta apostołskie, Mały Gauthier.

ROZDZIAŁ XIII.

Walka stronnictw. — Ucieczka króla. — Rzeź na Marsowem polu. — Przyjęcie konstytucyi.

Pogoda i pokój pozorny panowały i przez pierwszą połowę 1791 roku. Ale pod tym pozorem tała się zacięta walka stronnictw: postępowego, które przeprowadziło rewolucyę, i reakcyjnego, czyli rojalistów, które pragnęło przywrócić dawne rządy. Na czele jego stali król, dwór i emigranci. Stronnictwo to nie śmiało jawnie występować w Zgromadzeniu wobec groźnego nastroju mas; posłowie jednak, należący do postępowców, zajmowali odrębne miejsca po lewej stronie od krzesła prezydyalnego; konserwatywni siedzieli po prawicy. Odtąd nazwy te i miejsca zachowały swój charakter w większości parlamentów.

Taż sama przeciwstawność opinii istniała w narodzie i w armii, której żołnierze, oddani nowemu ustrojowi, niechętnie znosili dawny ucisk. Ztąd częste bunty wśród wojska, z których najgłośniejszy miał miejsce w Nancy (w sierpniu 1790). Żołnierze zażądali tu rachunków, a brutalnie potraktowani, powstali przeciwko oficerom. Postąpiono z nimi za to w sposób okrutny: 27 powieszono, a 40 posłano na galery, co wywołało ogromne oburzenie w całej Francyi.

Duchowieństwo było nieprzyjazne konstytucyi (ob. rozd. XIV). Papież nie chciał wyświęcać nowych biskupów na miejsce dawnych, usuniętych za nieposłuszeństwo, i ogłosił, że mianowanie księży według form cywilnych jest nieważne. Usuwa-

nie księży opornych trwało tymczasem dalej, a następców ich mianowali biskupi z Antun i z Lidy, którzy bez oporu przyjęli konstytucję. Partya przeciwna mściła się wyklinając tych wszystkich, którzy popierali t. zw. „samozwańców”. Przeważna część szlachty oburzona była zniesieniem tytułów.

Król obłudnie tylko ujawniał zgodę na konstytucję i gotowość ulegania jej. W rzeczywistości zaś utrzymywał on stosunki z emigracją, która wysyłała swych agentów i przygotowywała powstanie przeciwko rewolucji. W pałacu królewskim utworzyła się tajna gwardya z arystokratów i emigrantów. Pogłoski o tem szerzyły się w mieście i budziły podejrzliwość narodu.

Lecz dwulicowość króla nie skończyła się na tem. Już w październiku 1790 roku poseł jego do Wiednia otrzymał odpowiednie pełnomocnictwo i uzyskał od rządu austriackiego przyrzeczenie wkroczenia do Francji pod warunkiem, iż rozpocznie się tam wojna cywilna.

Kiedy więc śmierć Mirabeau, w kwietniu 1791, zniweczyła wszelką nadzieję pomyślnego zamachu na korzyść partyi królewskiej w Zgromadzeniu, dwór obrócił całą działalność swą ku spiskom w wojsku. Wzniesienie wojny cywilnej było warunkiem obcej interwencji. Przytem lędzono się nadzieją, że może bez niej da się pokonać rewolucya. Dwór więc przyjął plan generała Bouillé'go, który obiecywał zwyciężyć rewolucję przy pomocy powierzonego mu wojska francuzkiego. Miało ono wyruszyć ku granicy, rodzina królewska miała uciec pod jego osłonę, poczem miano wypowiedzieć wojnę Zgromadzeniu, a wojsko miało iść na stolicę. Plan ten został wykonany. W nocy 20 czerwca 1791 król z rodziną w przebraniu opuścił potajemnie

Paryż. Lecz został poznany w St. Menehould i ujęty w Varennes. Przywieziono go napowrót do Paryża pod eskortą trzech posłów, wysłanych mu na spotkanie i tłumów gwardyi narodowej. Paryżanie przyjęli go surowem i groźnem milczeniem.

W chwili wyjazdu król zostawił memoriał, w którym odwoływał swój podpis na wszystkich dekretach Zgromadzenia, skarżył się na nędzę listy cywilnej¹⁾ (wynoszącej jednak 25,000,000 franków!) i na skrepowanie.

Zgromadzenie, po odczytaniu tego dokumentu nazajutrz po ucieczce króla, wydało rozkaz gonić go, a jednocześnie postanowiło, że odtąd dekrety tego ciała będą miały siłę prawa bez podpisu króla i dopuściło ministrów na swoje posiedzenia, jako przyjmujących rozkazy wprost od Zgromadzenia, zawiadomiło Francję i obce dwory o wypadku, a wojsku kazało złożyć powtórnie przysięgę, w której nie było wzmianki o królu.

W ten sposób powstała faktycznie rzeczpospolita, która trwała od 21 lipca do 14 września, dnia, w którym król zaprzysiągł na konstytucję. Pomimo bowiem oburzenia Francyi i Zgromadzenia, ostatnie czuło, że ani usposobienie ogółu, ani warunki zewnętrzne nie pozwalają na ogłoszenie Rzeczypospolitej. Stosując więc teorię nietykalności króla, stanowiącą właściwość konstytucyi, ogłosiło w dekrete z dnia 15 i 16 lipca, że winowajcą zamachu jest Bouillé i doradcy królewscy, a przytem postanowiono warunki, w których król będzie uznany za pozbawionego tronu (ob. R. XIV). Król mieszkał tymczasem w Tuilleries pod dozorem Lafayette'a.

¹⁾ T. j. wydatków na osobiste potrzeby i na dwór. Sumę tę sam był wyznaczył.

Już 15 lipca klub jakobinów udał się do Zgromadzenia z prośbą o strącenie Ludwika z tronu i zastąpienie go według zasad konstytucyi. Gdy jednak 16-go ukazał się dekret Zgromadzenia, jakobini radzili poddać się temu postanowieniu. Myśl o rzeczypospolitej została potępiona stanowczo w tym klubie. Jednak ukazuje się szereg artykułów, odezw i broszur, zalecających rządu republikańskie. Główne zarzuty ich przeciwników są: przyjęta konstytucya i rozległość Francyi, którą uważają za przeszkodę dla rządów republikańskich¹⁾.

Śmielsi wśród kordyliarów ułożyli petycję żądającą zwołania nowej konstytuandy i zbierali na nią podpisy na Polu Marsowem 17 lipca. Zebrano już 6000 podpisów, gdy wykrycie dwóch osobników, ukrytych pod ołtarzem ojczyzny i zabicie ich przez tłum, jako przypuszczalnych szpiegów, stało się powodem do ogłoszenia przez radę miejską „prawa wojennego” (loi martiale). Daremnie wysłani przez tę radę komisarze błagali ją o cofnięcie tego postanowienia. Wojsko, poprzedzone czerwonym sztandarem, hasłem stanu wojennego, wystąpiło na plac. Tłum spotkał je okrzykami i kamieniami. Wojsko odpowiedziało strzałami, które okryły plac trupami. Republikanie ukrywali się po tem przez jakiś czas, obawiając się aresztowań.

Rzeź na Marsowem polu stała się hasłem do podziału dotychczasowych twórców rewolucyi na

¹⁾ Wówczas już znano prócz rzeczypospolitych starożytnych dwie w Europie: Szwajcaryę i Holandję, oraz 13 kolonij amerykańskich, połączonych w luźny związek, nie licząc półmonarchicznej Polski i arystokratycznej Wenecyi.

dwa obozy: umiarkowanych i demokratów (obacz niżej).

W ciągu kilku tygodni, które upłynęły od 17 lipca do 30 września, Zgromadzenie ustawodawcze wykazało niezwykłą czynność prawodawczą. Do dnia 3 września przejrzana została i skodyfikowana konstytucya, którą król podpisał 12 a 14 przybył do Zgromadzenia, aby złożyć na nią przysięgę. Aby uczcić ten dzień, konstytuanta przerwała wszystkie sprawy, wiążące się z rewolucją i ucieczką króla, a 30 września dała amnestyę wszystkim skazanym za udział w buntach od 17 maja 1788 r.; poczem, uznając dzieło swe za spełnione, Zgromadzenie to rozwiązało się tegoż dnia. Jeszcze 16 maja 1791 r. z pobudek wspólniały myślnych postanowiło, że żaden z jego członków nie może być wybrany do najbliższego Zgromadzenia prawodawczego. Postanowienie to pozbawiło owo Zgromadzenie wielu wybitnych a wytrawnych w pracy politycznej członków.

* Dzieło dokonane przez to pierwsze Zgromadzenie uważać winniśmy za najdonioślejszą część rewolucyi. Nie tylko dla tego, że Zgromadzenie to było pionierem; że odwagą i energią swoją dokonało największego wyłomu w dawnym ustroju Europy zachodniej, lecz i dla tego, że zdobycze przezeń uzyskane: zniesienie przywilejów feodalnych i zaprowadzenie rządów konstytucyjnych na miejsce samowoli królewskiej pozostało trwałą zdobyczą, zdobyczą, której nawet panująca na początku XIX wieku reakcja cofnąć nie śmiała. Zdobycze te były zarazem podwaliną, na której rozwijać się mogły dalej ideały republikańsko-demokratyczne. Ale to, co w tym względzie uczyniła wielka rewolucya, okazało się nad wyraz nie-

trwałem i cały wiek XIX upłynął w niezakończonych jeszcze walkach o przywrócenie tego, co ona tak śmiało zarysowała. *

ROZDZIAŁ XIV.

Konstytucya r. 1791 ¹⁾.

Konstytucya utworzona przez pierwsze Zgromadzenie ustawodawcze musiała być z natury rzeczy utworem przejściowym między dawnym ustrojem, którego ułamki miały zniknąć, a formującymi się pierwiastkami nowego społeczeństwa. Nie powinniśmy się więc dziwić, że znajdujemy w niej obok siebie zasadę królewskości „z bożej łaski“, reprezentowaną przez tron dziedziczny, i zasadę najwyższowładztwa ludu, której wyrazem jest obieralność wszystkich innych urzędników; że instytucje przez nią ustanowione niezawsze odpowiadają zasadom, ogłoszonym w deklaracji praw.

W kilku słowach można tak przedstawić tę konstytucję: na podstawie monarchicznej wznosi się systemat środków bezpieczeństwa, podyktowanych przez nieufność, którą budził król i jego dwór. Czuć, że twórcy konstytucji mieli oczy zwrócone ku przeszłości, której obawiali się powrotu, w tej samej mierze, co i ku przyszłości, ku której zwracały się ich pragnienia.

„Władza wykonawcza spoczywa wyłącznie w ręku króla“, powiada konstytucya, lecz król rządzi

¹⁾ Carnot. T. I, str. 112—117.

tylko przez prawo i może wymagać posłuszeństwa tylko w granicach prawa.

Do niego należy wybór ministrów, lecz nie może ich brać ani w Zgromadzeniu narodowem, ani w trybunale kasacyjnym.

Mianuje także agentów dyplomatycznych oraz wyższych oficerów armii. W zakresie wymiaru sprawiedliwości naznacza komisarzy przy trybunałach mających jedynie obowiązek pilnowania, aby prawo i wyroki były wykonane; sędziowie bowiem i oskarżyciele publiczni są obieralni na pewien tylko czas. Co do urzędników administracyjnych, również obieralnych, król może tylko w ważnych wypadkach zawieszać ich czynności pod warunkiem zawiadomienia ciała prawodawczego, które może skasować wyrok króla lub też zatwierdzić go i powołać przed sąd zawieszonych urzędników.

Ciało prawodawcze zgromadza się bez wezwania corocznie i przedłuża swe posiedzenia tak długo, jak to uzna za właściwe. Król może je także zwołać, jeśli sądzi, że interes państwa wymaga tego, lecz nie ma prawa jego rozwiązać. Ciało to odnawia się co dwa lata.

Król nie może odrzucić dekretów zgromadzenia prawodawczego; może je tylko zawiesić. Lecz jeśli trzy następujące po sobie ciała prawodawcze potwierdzą ów dekret, staje się on prawem.

Przewidziane są wypadki, w których król zmuszony jest do abdykacji: jeśli nie złoży przysięgi na konstytucję, lub jej się zaprze; jeśli stanie na czele wojska skierowanego przeciw narodowi lub jeśli się nie oprze formalnie takiemu przedsięwzięciu; jeśli opuści królestwo i nie wróci na wezwanie ciała prawodawczego.

Wybory do ciała prawodawczego odbywają się w sposób następujący: wszyscy obywatele dzie-

lą się na czynnych i biernych, tylko pierwsi biorą udział w wyborach. Należą do nich ci, którzy mają 25 lat skończonych i płacą podatek bezpośredni w sumie równej wartości trzech dni pracy. W ten sposób najubożsi wykluczeni byli od wszelkiego udziału w życiu politycznym. Liczba obywateli czynnych według statystyki ówczesnej wynosiła 4,298,360 na 26,000,000 mieszkańców.¹⁾

Obywatele czynni zbierają się w zgromadzenia pierwotne i wybierają wyborców w liczbie jednego na stu obywateli czynnych. Wyborcy owi mianują dopiero posłów (wybory dwustopniowe.)

Ciało prawodawcze proponuje i stanowi prawa, ustanawia podatki, zarządza i kontroluje użycie dochodów państwowych, stanowi o liczbie i sposobie rekrutowania wojska, oskarża, jeśli jest ku temu powód, ministrów i wyższych urzędników, stanowi o pokoju i wojnie, potwierdza traktaty pokojowe lub handlowe oraz przymierza z obcimi państwami, ustanawia nagrody za zasługi obywatelskie i honory publiczne, poświęcone pamięci wielkich ludzi.

Zmiany w konstytucyi mogą być postanowione nie inaczej jak wskutek dekretu trzech następujących po sobie ciał prawodawczych.

Na czele konstytucyi umieszczona była słynna deklaracja praw, pobudki do jej umieszczenia wypowiedzi wstęp do niej:

¹⁾ Pamiętać należy, że w owych 26,000,000 liczą się także kobiety i dzieci. Jeśli przypuścimy, że rodzina składała się przeciętnie tylko z 4 osób, w których liczbie jedna kobieta i dwoje małoletnich, to mężczyźni pełnoletni stanowiliby około 6¹/₂ milionów, wynika stąd, że liczba usuniętych od głosowania była stosunkowo nieznaczna. Ważniejszym było to, że zasada równości obywatelskiej została w ten sposób pogwałcona.

„Przedstawiciele narodu francuskiego ukonstytuowani w Zgromadzenie narodowe, uważając, iż nieznanostwo praw człowieka, ich zapomnienie lub zaniedbanie są jedynymi przyczynami nieszczęść publicznych i zepsucia rządów, postanowili wyłożyć w uroczystej deklaracji prawa przyrodzone, niewyłączalne i święte człowieka, aby ta deklaracja, będąc ustawicznie przed oczyma wszystkich członków ciała społecznego, przypominała im ciągle ich prawa i ich obowiązki; aby akta władzy prawodawczej i wykonawczej mogły być ustawicznie porównywane z celem wszelkiej instytucji politycznej, a przez to bardziej szanowane; aby reklamacje obywateli, opierając się odtąd na zasadach prostych i niezaprzeczalnych, zwracały się zawsze ku poparciu konstytucji i ku szczęściu wszystkich...“

Konstytucja ta nie odpowiadała w zupełności poczuciu rewolucyjnemu narodu i wymaganiom sytuacji; lecz spoczywała na podstawach liberalnych, świadczy o tem niechęć dla niej dworu, klas uprzywilejowanych i Europy monarchicznej. Gdy zawiadomiono o niej obce dwory, chociaż była przyjęta przez króla, niektóre z nich wstrzymały się od odpowiedzi, inne odpowiedziały wymijająco. Gustaw szwedzki śmiało powiedzieć, iż nie uważa Ludwika za postępującego dobrowolnie. Toż samo uczyniła Hiszpania.

ROZDZIAŁ XV.

Zgromadzenie prawodawcze ¹⁾.

Nowe Zgromadzenie, zwane prawodawczem dla rozróżnienia od ustawodawczego czyli konstytuanty, rozpoczęło czynności 1 października 1791 r. Wybory do niego odbywały się już od połowy czerwca według przepisów nowej konstytucji. Ponieważ wyborcy obrani byli przed ucieczką króla ²⁾, nastrój nowego Zgromadzenia był umiarkowany.

Rozróżniano w tem Zgromadzeniu trzy gromady czyli stronnictwa: 1. prawicę konstytucyjną monarchiczną liczącą około 160 członków, 2. centrum stojące na stanowisku feuillantów, t. j. pragnące, aby Ludwik XVI zachował rolę wytkniętą mu przez konstytucję, cokolwiekby popelniał. Gromada ta liczyła 300 posłów, którzy lubili nazywać siebie niezależnymi; 3. lewicę, pierwotnie jednolitą, lecz już ku końcowi r. 1791 dzielącą się na dwa obozy, wskutek debatów odbywających się w klubie jakobinów. Brissot i przyjaciele jego, posłowie z Żyrondy, byli zwolennikami wojny, która miała podburzyć wszystkie ludy przeciw królom, był to tak zwany system zbrojnej propagandy. Robespierre był jego przeciwnikiem, sądząc, iż ludzie nie lubią zbrojnych misjonarzy i że trzeba pokonać pierwej króla we Francji.

Drugim punktem, na którym panował między niemi rozdzźwięk, była kwestya religijna. Żyrondyści byli ludźmi oświaty, zwolennikami filozofii

¹⁾ Aulard.

²⁾ Wybory były, jak wiemy, dwustopniowe. Po ucieczce króla, wstrzymano na jakiś czas dalszą czynność wyborców, tak że posłowie mianowani zostali dopiero po 25 sierpnia.

XVIII w. Robespierre był zwolennikiem religii uczuciowej na wzór Wikarego sabaudzkiego Rousseau'a. Po za tem dążności obu stronnictw były prawie jednakowe, a antagonizm, który później wywiązał się między niemi, miał raczej charakter osobisty i partyjny niż ideowy. Żyrodnyści, byli przeważnie ludźmi wysokiej kultury umysłowej, republikani w głębi serca, chociaż do ucieczki króla a nawet i po niej obawiali się, iż Francya nie sympatyzuje z ideałem republikańskim. Chcieli więc, zachowując tytuł króla, ograniczyć jego stanowisko do roli prezydenta rzeczypospolitej; zachować go przy władzy, o ile będzie postępował zgodnie z rewolucją, zdetronizować go, skoro tylko pogwałci konstytucyę. Nazwa żyrodystów nie była wówczas pospolitą, weszła ona w powszechne użycie dopiero w konwencyi.

Krańcowej lewicy Zgromadzenia nie stanowili zwolennicy Robespierre'a. Ani Robespierre, ani Marat, ani Danton nie należeli do Zgromadzenia. Ideje demokratyczne klubu kordelierów reprezentowali mniej wybitni mówcy: Merlin (z Tionville), Chabot i Bazire.

ROZDZIAŁ XVI.

W o j n a. ¹⁾

Aresztowanie króla po jego ucieczce odsłoniło oczy innym królom Europy na znaczenie rewolucyi francuskiej. Już 27 sierpnia 1791 Leopold austriacki i Wilhelm pruski podpisali umowę,

¹⁾ Carnot, Aulard.

w której powiedziano było, że sprawa króla francuskiego jest sprawą wspólną wszystkich monarchów Europy i że wszyscy użyją najskuteczniejszych środków, aby mu umożliwić utrwalenie rządów monarchicznych, zgodnych z prawami tronów i dobrem narodu francuskiego.

„Takie artykuły umowy, dodaje Carnot ¹⁾, upoważniały obie strony do rozporządzenia według ich woli Polską, która także odbyła swoją rewolucję (1791), jak gdyby ta siostra Francji musiała być zawsze poruszona temi samemi dążeniami i rządzona jednakowemi ciosami. Wspólnictwo w zbrodni względem niej stało się potężną spójnią między państwami złączonemi przeciwko nam, a z tych ohydnych nasion urosło następnie „święte przy mierze”.

Jednak oględność wstrzymywała współników przez pewien czas od ogłoszenia wojny, chociaż każdy z dworów pragnął jej dla rozmaitych powodów. Cesarz austriacki i Burboni hiszpańscy dla zemsty za swoją rodzinę; Anglja jako rewanżu za francuską pomoc Amerykanom; Rosya i Prusy pragnęły zamętu na zachodzie, aby rozszarpać Polskę; Gustaw szwedzki—jako zapalony obrońca despotyzmu, który utrwalił we własnej ojczyźnie. Książęta niemieccy szli za ogółem. Madryd, Stockholm i Petersburg, odwołali swoich ambasadorów.

W Coblencz na granicy Francji zgromadzony był obóz zbrojny emigrantów, oczekujących na sposobność wkroczenia do kraju razem z nieprzyjacielem a niecących wojnę przez swoich agentów i przez księży.

Nasuwało się pytanie: czy Francja ma czekać na najazd czyli ogłosić wojnę? Dyskutowano nad

¹⁾ Tom I str. 130.

tem w Zgromadzeniu, w prasie, w klubach. Żyrodyci byli za wojnę, pragnąc uogólnić rewolucję, roznieść zasady wolności po całym świecie, zjednoczyć ludy przeciwko królom. Jakobini obawiali się wojny, nie ufając władzy wykonawczej.

„Niebezpieczeństwo jest w Coblencz”, mówił Brissot. Niebezpieczeństwo jest w Tuilleries, odpowiadał Robespierre.

Żyrodyci również nie ufali dworowi, lecz liczyli na uczciwość ministra Narbonne'a. Lecz w chwili złego humoru król usunął Narbonne'a. Wywołało to groźną mowę Vergniaud'a. Wskazując na okna pałacu wołał on: „Strach i groza często wychodziły dawniej z tego pałacu w imię despotyzmu. Niech do niego wrócą w imię prawa! Niech ci, co tam mieszkają wiedzą, że sam tylko król jest nietykalny¹⁾; że prawo dosięgnie tam bez różnicy wszystkich winowajców i że niema tam głowy, która, gdy udowodni się jej wina, mogłaby ująć jego miecza“.

Chcąc zażegnać burzę, Ludwik XVI zmuszony był mianować ministeryum z żyrodystów.

Duszą jego była pani Roland, piękna, młoda, entuzyastyczna republikanka, która, mając lat 12 płakała nad tem, że nie urodziła się Spartanką. Mąż jej, człowiek uczciwy, pełen prostoty republikańskiej, został ministrem spraw wewnętrznych. Sprawy zagraniczne objął Dumourier, bardzo zdolny człowiek, niegdyś wysłany do Polski dla popierania Konfederacji Barskiej; wytrawny wojownik, dyplomata i intrygant, który łudził się nadzieją pojednania dworu z jakobinami, a dążył do zwycięzkiej wojny z Austryją. 19 marca (1792) nowy minister ukazał się w klubie jakobinów z „czapką wolności” na głowie, a zjednął sobie

¹⁾ Alluzya do królowej

popularność przemówieniem, w którym oświadczał, że polityka jego doprowadzi albo do trwałego pokoju albo do stanowczej wojny i prosił o radę i pomoc swych „braci”. Grave był ministrem wojny, Clavière finansów. Po za tymi ludźmi stała cała gromada posłów żyrondistów, gromadzących się w salonie pani Roland.

Śmierć Leopolda, którego zabiła rozpusta, i Gustawa, zabitego przez zemstę za pogwałcone wolności krajowe, nie zmieniła sytuacji ku lepszemu. Franciszek II, następca Leopolda, zaczął panowanie od wysłania 40,000 ludzi do Holandyi i 20,000 nad Ren oraz od zuchwałej noty, żądającej zwrotu papieżowi Avignonu — prowincyi, która na wieść o rewolucyi przyłączyła się dobrowolnie do Francyi, a popierającej pretensye książąt niemieckich do Alzacy i żądającej cofnięcia konstytucyi.

Okrzyk oburzenia powstał w Zgromadzeniu po odczytaniu tej noty. Ministrowie naglili króla do decyzji, który nareszcie ukazał się w Zgromadzeniu, proponując wojnę. Żywe debaty powstały z tego powodu. Niektórzy z konstytucjonalistów oponowali przeciwko wojnie; większość była za nią.

— Powinniśmy ogłosić wojnę królom i pokój ludom, wołał Merlin z Thionville’u.

— Postanowicie o śmierci kilku tysięcy ludzi, mówił Malhé; lecz postanowicie może o wolności całego świata.

Dekret o wojnie przeszedł jednomyślnością bez 7 głosów (20 kwietnia 1792). Autorem jego był Gensonné. „Naród francuski, głosił on, wierny zasadom uświęconym przez jego konstytucyę, a by nie przedsiębrać żadnej wojny w widokach zaborczych, ani używać sił swoich przeciw wolności ludów, pod-

nosi oręż dla obrony swojej wolności i niepodległości". Słynny filozof i matematyk, Condorcet, jeden z najwybitniejszych, chociaż nie najbardziej wpływowych członków żyrondy, skreślił wykład pobudek skłaniających Zgromadzenie do ogłoszenia wojny.

Ze swej strony król składał do potajemnej „szafy żelaznej” protest przeciwko wojnie, a związkowcom i emigrantom przysyłał instrukcje żądając, aby wojna nie była ogłoszona Francji, lecz fakcji antyspołecznej i zalecając emigrantom nie mieszać się do niej.

Cała Francja powitała wojnę radośnie. Pierwsze jednak jej kroki nie były dla niej pomyślne. Armia była zdezorganizowana emigracją oficerów. Utworzyły się wprawdzie liczne bataliony ochotników; lecz całość armii wynosiła na granicy północnej zaledwie 82,000 na przeszło 200,000 Prusaków.

Niedaleko od Tournay (w Belgii) ukazanie się kilku kirasierów austriackich spowodowało panikę i ucieczkę żołnierzy francuskich, którzy zabili przytem swego generała Dillona, posądzając go o zdradę. Wywołało to przesadne nadzieje na łatwość zwycięstw ze strony nieprzyjaciół rewolucji.

ROZDZIAŁ XVII.

Upadek ministryum Rolanda.— Manifestacya 20 czerwca. — Manifest Brunswika. ¹⁾

Niepowodzenie wojenne na północy ośmieliło króla i oburzyło Zgromadzenie przeciw wrogom rewolucyi, jawnie sprzyjających wrogom zewnętrznym.

Zgromadzenie wydało trzy dekrety rewolucyjne: o wysłaniu księży niezaprzyjęzonych (27 maja), o rozwiązaniu gwardyi królewskiej (29 maja); o sformowaniu pod Paryżem obozu z 20,000 gwardzistów narodowych (8 czerwca). Król odmówił sankcyi pierwszemu i trzeciemu z tych dekretów. Wówczas Roland wystosował do niego energiczny list, który zawierał te słowa: „Wkrótce lud zmartwiony będzie mniemał, iż dostrzeżę w królu swoim przyjaciela i spółnika spiskowców.” Król oddalił trzech ministrów; Dumourier został na przyrzeczenie, że dekrety będą podpisane; lecz gdy król nie dotrzymał słowa, podał się do dymisyi w 18 godzin po swych kolegach.

16 czerwca Lafayette przysłał do Zgromadzenia list z obozu swego, w którym wyrażał radość z powodu dymisyi ministrów i żądał „zastąpienia rządów klubów, przez prawo.” List ten wywołał oburzenie Zgromadzenia. Nazajutrz nowe ministryum zawiadomiło je o veto króla na dekrety wyżej wymienione.

Odpowiedź na te wyzwania dał lud paryski. 20 czerwca, w rocznicę przysięgi w sali palanta,

¹⁾ Aulard, Carnot.

tłumy zgromadziły się na przedmieściach pod kierunkiem przywódców, wśród których najwybitniejsze miejsce zajmował zamożny piwowar, Santerre. Ubrojona w piki, szable i kosy ruszyła manifestacja, przybyła do Maneżu, gdzie odbywały się posiedzenia Zgromadzenia. Wysłana przezeń deputacya nalegała, aby dwór przestał zdradzać, aby ustanowiła się zgoda między nim a Zgromadzeniem, aby wojsko szło na spotkanie nieprzyjaciela. „Jeden człowiek, rzekli, nie może wzięć woli 25 milionów. Jeśli przez szacunek zostawiamy go w urzędzie, to tylko pod warunkiem, aby pełnił go zgodnie z konstytucją.” Żądano także przywrócenia ministrów patryjotów. Zgromadzenie odpowiedziało, że żądania ludu będą wzięte pod rozwagę, a tymczasem, zażądało od tłumu „uszanowania prawa.” Tymczasem tłum wzrósł do 30,000, mężczyzn, kobiet i dzieci, licząc w to i gwardyę narodową. Niosąc sztandary z napisem „Konstytucya albo śmierć” różnobarwne zbiegowisko to przedefilowało przed Zgromadzeniem ze śpiewem „Ça ira”, i wykrzykując: „Niech żyje lud!” „Niech żyją sankiuloci!” Przy wyjściu ze Zgromadzenia rozległ się okrzyk „Do pałacu Tuilleries!” Tam tłum przez otwarte bramy dostał się do apartamentów i korytarzy i zabierał się już do wyważania drzwi, kiedy ukazał się sam Ludwik, w towarzystwie nielicznych gwardzistów. Ponieważ tłum cisnął się dalej, zajął więc miejsce w zagłębieniu okna. Pozostał tu przez cały czas, siedząc na krześle, postawionem na stole, broniony od nacisku tłumu przez łańcuch gwardzistów narodowych. Na krzyki ludu: „przywróć ministeryum z patryjotów; podpisz dekrety“ miał odpowiedzieć z godnością, jak zapewniają: „Nie jest to ani sposób odpowiedni do żądania tego odemnie, ani chwila do otrzymania.”

Wszyscy świadkowie stwierdzają, iż zachował spokój i zimną krew. Tłum okazywał mu oznaki przywiązania obok groźb i wymysłów. Ktoś z tłumu podał mu na ostrzu piki czerwoną frygijską czapkę, symbol wolności i równości. Ludwik włożył ją na głowę i wypił „za naród” ofiarowaną mu szklanekę wina, co powitano grzmiącym oklaskiem. Tłum przez kilka godzin defilował przed nim i przed królową. Wreszcie przybył mer Pétion z kilku wybitnymi posłami Zgromadzenia i skłonił tłum do rozejścia się.

Zarówno jakobini jak i żyrondyści nie pochwalali tej manifestacji. Rozbudziła ona istotnie chwilowo sympatyje monarchiczne. Protest przeciwko niej podpisany został przez 20,000 obywateli.

Tymczasem wbrew zakazowi króla gwardyści narodowi z departamentów wyruszyli ku Paryżowi. Zgromadzenie uświęciło ten ruch (2 lipca). 7 lipca oddany królowi dyrektoriat departamentu zawiesił w czynnościach Petiona i Manuela (syndyka miejskiego). Król potwierdził (12 lipca) to postanowienie; lecz Zgromadzenie 13-ego przywróciło obu do urzędów. Na wieść o tych wypadkach Lafayette opuścił obóz i niespodzianie zjawił się przed kratkami Zgromadzenia, żądając w imieniu narodu i armii kary na podżegaczy ruchu z 20 czerwca i zniesienia klubów ludowych. Na to powstał Guadet, jeden z żyrondyistów i w mowie pełnej groźnej ironii pytał, jakie poważne pobudki skłoniły generała do opuszczenia armii w chwili tak groźnej, wytykając niebezpieczeństwa dopuszczenia dowódców jako petycyonerów. Lafayette próbował odwołać się do ludu; lecz zaledwie garść odpowiedziała na jego wezwanie. Oddalił się więc smutny do obozu.

7 lipca biskup Lamourette wykazywał szkodę, jaką przynoszą krajowi właśnie partyjne; na propozycję jego Zgromadzenie postanowiło jednomyślnie, iż każdy projekt zmiany konstytucyi, czy to ku wprowadzeniu dwóch izb, czy ku zaprowadzeniu rzeczypospolitej powinien być przedmiotem nienawiści powszechnej. Wszyscy posłowie ściskali się po bratersku po przyjęciu tej decyzji.

Opuszczenie armii przez Lafayette'a nie zostało bez wpływu na jej dezorganizację i konieczność cofania się przed wrogiem. Wieść o tem oraz wzrastająca pewność o intrygach dworu pobudziła Vergniauda do wytknięcia i napiętnowania króla w jednej z najznakomitszych mów tego znakomitego mówcy (3 lipca). Na jego propozycję ogłoszono (11 lipca) ojczyznę w niebezpieczeństwie; 22 lipca ogłoszenie to odbyło się publicznie w Paryżu z wielką ostentacją: strzały armatnie powtarzały się co godzina; oddziały wojsk, ze sztandarami i orkiestrą defilowały po ulicach, zatrzymując się od czasu do czasu dla odczytania przez heroldów dekretu.

Robiono nowe zaciągi. Ochotnicy szli tłumnie do Paryża, śpiewając utworzoną świeżo przez Rouget de l'Isle'a Marsyliankę, zaczynającą się od słów:

Allons, enfants de la Patrie,
Le jour de gloire est arrivé, ¹⁾
Contre nous de la tyrannie
L'étendart sanglant est levé!..

Dekret ten i branka poruszyły najgłębsze masy i rozbudziły w nich świadomość, że toczy się wojna o byt narodu.

¹⁾ Chodźmy, dzieci ojczyzny; dzień chwały nastał; przeciwko nam podniesiony krwawy sztandar tyranii.

Spółeczeństwo wzburzone było wieściami o zamiarach La Fayette'a, do spółki z innym generałem, Lucknerem, iść na pomoc królowi. Jednak propozycja pociągnięcia go do odpowiedzialności upadła w Zgromadzeniu 406 głosami przeciw 224. Na święto federacji (14 lipca) 1792 zgromadzili się liczni delegaci z całej Francji a 23 lipca złożyli Zgromadzeniu petycję o strącenie króla. Niezrażeni odmową delegaci zostali w Paryżu, a niebawem sprawę ich poparli energicznie ich wrogowie.

25 lipca, książę Brunświcki, dowodzący armią sprzymierzoną, wydał zuchwały manifest do narodu francuskiego. Oświadczał on Francuzom, iż ma przywrócić im pokój i szczęście; jeśli zaś ośmielą się bronić, „zostaną ukarani według surowości prawa wojennego, domy zaś ich zburzone lub spalone.”¹⁾

„Paryż i wszyscy jego mieszkańcy bez różnicy powinni się poddać natychmiast królowi, dać mu zupełną i całkowitą wolność, i zabezpieczyć mu, narówni z innymi osobami z rodziny, nietykalność i szacunek, które prawo przyrodzone i ludzkie przyznało władcóm od ich poddanych i t. d.”

Powitany radością przez dzienniki rojalistyczne, manifest ten wywołał oburzenie w całej Francji.

¹⁾ O tem, że pogróżki te będą spełnione przekonał Francuzów najazd Prusaków na miasteczko Sierck, nacechowany zwykłym ich barbarzyństwem.

ROZDZIAŁ XVIII.

10 sierpnia 1792.

Skoro tylko manifest Brunświka doszedł do wiadomości paryżan we wszystkich sekcyach, prócz jednej, oświadczone się za detronizacją Ludwika XVI. Zgromadzenie prawodawcze ogłosiło sekcyę czynnymi bez przerwy (25 lipca) i ustawiło komitet centralny zwany sekcyjnym, który zajął się organizacją powstania.

30 lipca przybył do Paryża oddział marsylczyków, na którego pomoc bardzo liczono. Barbaroux wezwał go listem do zarządu miejskiego Marsylii, pisząc: „Przyślijcie nam 600 ludzi, którzy umieją umierać”. — Piątego lipca wyruszyli oni z takim błogosławieństwem: „Idźcie strącać tyrana”!

3 sierpnia Petion, mer Paryża ukazał się u kraty Zgromadzenia, żądając w imieniu sekcyi detronizacji króla. Lecz Zgromadzenie nie mogło odważyć się na takie pogwałcenie konstytucyi. 19 sierpnia sekcyę oświadczyły, że jeśli Zgromadzenie nie poweźmie żadnego postanowienia do północy, to rozpocznie się powstanie. Zgromadzenie zamknęło posiedzenie o 7-ej bez żadnego postanowienia.

Sekcyą Quinze — Vingt, która podjęła inicjatywę powstania, wysłała trzech komisarzy na ratusz i poleciła im porozumieć się z komisarzami innych sekcyi. Toż samo uczyniło 28 z 48 sekcyi. Powstała w ten sposób komuna powstańcza, która rozpoczęła swoje posiedzenie obok dawnej rady miejskiej. Pierwszym jej krokiem było aresz-

towanie Mandata, naczelnika gwardyi narodowej, oddanego dworowi. Gdy prowadzono go do więzienia, ktoś zastrzelił go z pistoletu, miejsce jego zajął Santerre.

Nazajutrz o 8-ej zrana komuna powstańcza rozwiązała swoją poprzedniczkę, zostawiając jednak na miejscu 16 jej urzędników również jak Petiona, Manuela i Dantona.

Przez całą noc nie umilkły dzwony. Powstańcy gromadzili się powoli i z wahaniem. W pałacu cieszą się, mówiąc „alarm nie działa.” Były tam zgromadzone znaczne siły: 1,200 żandarmów, 1,500 dawnej gwardyi królewskiej, 2,000 wiernych królowi gwardzistów narodowych i 120 przebranych arystokratów. Lecz usunięcie Mandata zniweczyło plan obrony. Artylerzyści, którzy bronili Nowego mostu, przeszli na stronę ludu, podobnie i większa część gwardyi narodowej.

Podczas przeglądu, na okrzyk: „Niech żyje król,” wielu odpowiedziało okrzykiem: „Niech żyje naród!” Jeszcze bardziej jednak złowrogiem było przybycie dwóch świeżych pułków, uzbrojonych w piki i strzelby, które, witając króla szyderskimi okrzykami: „Niech żyje naród!” „Precz z veto!” „Precz ze zdrajcą!” zajęły stanowisko przy moście Królewskim i skierowały przywiezioną armatę prosto na pałac. Widomem było, że wierność tych pułków jest bardzo wątpliwa. Był wczesny ranek i powstańcy posuwali się zewsząd w oddziałach różnej wielkości. Prokurator-syndyk, Roederer, spotkał ich gdy zwracali się ku pałacowi, i zaczął namawiać, żeby posłali deputację do króla. Odpowiedziano mu bezwzględną odmową. Wtedy on zwrócił się do gwardyi narodowej, odczytał im głośno artykuły, zalecające tłumienie buntu. Ale odpowiedź była tak słaba, że prokurator

wrócił jak najspieszniej do Tuilleries i zaczął naglić rodzinę królewską, żeby opuściła pałac i udała się pod opiekę Zgromadzenia. Marja-Antonina odrzuciła radę tonem niezmiernie melodramatycznym, mówiąc wyniośle, że jest „przykuta do ścian pałacu” i podała Ludwikowi pistolet, ze słowami: „Najjaśniejszy Panie, oto chwila do ukazania wazszej odwagi.” Roederer nalegał. Ludwik sam, zdawało się, podzielał jego zdanie; postanowił iść do Zgromadzenia. Marja-Antonina poszła za nim z dziećmi.

Tymczasem powstańcy otoczyli pałac, którego obronę powierzono gwardzistom szwajcarskim — ci zaś, chociaż walczyli z męstwem godnem lepszej sprawy, zostali ostatecznie złamani przeważającą siłą i wymordowani. Po wzięciu pałacu rozległy się wszędzie okrzyki zwycięstwa.

Wówczas dopiero wydano rozkaz zaprzestania obrony a szwajcarom kazano iść ku Zgromadzeniu prawodawczemu. Wielu z nich zginęło po drodze, pomimo mężnej obrony.

Król wchodząc do sali posiedzeń zwrócił się do prezydującego wówczas Vergniauda, ze słowami: „Przyszedłem tu, aby zapobiedz wielkiej zbrodni.” Rodzinę królewską umieszczono w łoży i Zgromadzenie dyskutowało dalej. Wynikiem tej dyskusji było zawieszenie czasowe króla oraz postanowienie zwołania konwencji narodowej „dla wypowiedzenia opinii co do środków, które uzna za konieczne dla zabezpieczenia najwyższowładztwa ludu, oraz utrwalenia wolności i równości.” Ministeryum dotychczasowe zostało rozwiązane a utworzone nowe pod nazwą Tymczasowej rady wykonawczej, w skład którego weszli: Roland do spraw wewnętrznych, Servan wojny, Clavière dochodów państwa, Danton sprawiedliwości, Monge

marynarki i Lebrun spraw zagranicznych. Prócz tego postanowiono, że dekrety Zgromadzenia będą miały siłę prawną bez sankcyi królewskiej, oraz, że wybory do konwencyi odbędą się według powszechnego, chociaż dwustopniowego głosowania.

Różnica więc obywateli czynnych i biernych została zniesiona. Zwycięstwo republikanizmu połączyło się z tryumfem demokracji.

Na żądanie komuny umieszczono króla w Temple'u, który stał się jego więzieniem.

Przewrót 10 sierpnia przyjęty był życzliwie przez całą Francję. Większa część generałów, do których wysłani byli komisarze, uznała także władzę Zgromadzenia. Jeden tylko La Fayette aresztował komisarzy i chciał zorganizować opór, lecz zamiast okrzyku „Niech żyje La Fayette,” do którego był przyzwyczajony, zawołał: „Niech żyje Zgromadzenie prawodawcze”. La Fayette opuścił Francję, nie w celach złączenia się z wrogami, lecz w zamiarze oddalenia się do Ameryki. Ujęty przez austryaków, osadzony został w więzieniu w Ołomuńcu, gdzie spędził kilka lat razem z Hugonem Kołłątajem, uwięzionym w roku 1794.

Jednym z ostatnich czynów Zgromadzenia prawodawczego był piękny dekret 26 sierpnia, wydany, na propozycję Guadét'a. Nadawał on prawo obywatelstwa ludziom rozmaitych narodowości, którzy położyli zasługi w sprawie wolności. Na tej liście honorowej obok Waszyngtona, Szyllera, Priestleya, Tomasza Payne'a, Benthama, Pestalazzi'ego i innych, znalazł się nasz Kościuszko. 30 sierpnia przyjęto w zasadzie rozwód i usynowienie.

Ostatnie dni Zgromadzenia upłynęły w ciągłej

walce jego z natarczywie narzucającą się dyktaturą komuny.

ROZDZIAŁ XIX.

Najazd. — Zabójstwa wrześniowe. — Valmy.

Przychodzimy teraz do doby, którą można nazwać wielką falą przyływu rewolucyi. Fala ta na razie uniosła wszystko, co napotkała, ale odpłynęła niebawem równie szybko, jak przybyła. Okres panowania proletaryatu trwał od 10 sierpnia 1792 do 27 czerwca 1794 roku, t. j. prawie dwa lata. Rewolucya doszła do fazy, kiedy równość stała się panującą namiętnością ze szkodą dla wolności.

Nowa rewolucyjna rada miejska, czyli komuna paryska była w obecnej chwili najsilniejszą władzą wykonawczą w całej Francyi. Ona wpływała nawet na postanowienia Zgromadzenia. Zaraz po przewrocie zażądano utworzenia nadzwyczajnego trybunału. Zgromadzenie wahało się z zezwoleniem, ale otrzymało od komuny zawiadomienie, że jeżeli trybunał nie będzie natychmiast utworzony, to na noc następną zorganizowane będzie powstanie, które zmieni wybrańców Francyi. Zgromadzenie uległo pod naciskiem i utworzyło „trybunał kryminalny“, który skazał na śmierć 20 osób z 60 oskarżonych; ale wkrótce (30 listopada) został zniesiony jako nieodpowiedni. Na czele komuny stali: Pache, Chomette, Collot-d'Herbois, Billaud de Varennes, Tallien i inni, ale najwybitniejszą postacią był w danej chwili Danton,

który niestrudzenie organizował sekcyę i zdobył prawie dyktatorski wpływ, dzięki udziałowi w wypadkach 10 sierpnia.

Tymczasem armia pruska wyruszyła z Coblentz 30 lipca; przeszła granicę 19 sierpnia i odrzucając wojska francuskie, 20 obiegła Longwy która to twierdza poddała się 23. Po nieznaczej kanonadzie 30 sierpnia nieprzyjaciel zaczął bombardować miasto Verdun, które poddało się 1 września. Wiadomości te wywołały w stolicy przygnębienie. 2 września przyszła do Paryża wiadomość o oblężeniu Verdun, a spodziewano się, że po jego wzięciu nieprzyjaciel wyruszy na stolicę. W tym samym czasie przyszła wiadomość o rojalistycznym powstaniu w Wandei, wznieconem przez księży i emigrantów. Jednocześnie znalezione w pałacu królewskim dokumenty udowodniły opłacanie przez dwór pism i krzykaczy przeciwrewolucyjnych a nasuwały i dalej sięgające podejrzenia.

Wszystko to wywoływało oburzenie i mściwość wśród mas. Komitet wykonawczy (ministerjum) chciał usunąć Zgromadzenie i króla z Paryża, aby uwolnić ciało prawodawcze od dyktatury komuny; lecz oparł się temu Danton i jego opinia przemogła. Jako minister uzyskał on 28 sierpnia od Zgromadzenia pozwolenie na rewizye i aresztowania oraz na rekwizycye wojenne. 29 Zgromadzenie oburzone gwałtami dokonanemi rozwiązało komunę i naznaczyło nowe wybory do rady miejskiej. Lecz Danton starał się pogodzić obie strony: 31-go komuna przyszła tłumaczyć się przed Zgromadzeniem, które cofnęło rozwiązanie, naznaczając tylko wybory uzupełniające.

Tymczasem w nocy z 29 na 30 zamknięto rogatki; wszystkie ulice zostały zajęte przez wojsko; wtargnięto do domów; zabierano rzeczy po-

trzebne dla wojska, aresztowano podejrzanych. Blizko 3,000 osób zapełniło więzienia. Część ich uwolniono nazajutrz.

Drugiego września od rana zaczęto bić w dzwony i strzelać z armat. Komuna wzywała obywateli do utworzenia 60,000 wojska na polu Marsowem. Maratowi, który w swem pisemku krwiożerczem i w afiszach rozklejonych nawoływał do mordowania uwięzionych, udało się dostać do komitetu obserwacyjnego miejskiego. Wydał on był rozkazy o aresztowaniu Rolanda, Brissota i około 30 żyrondyistów, którzy mieli paść ofiarą rzezi. Lecz Danton wpadł do ratusza i własnoręcznie zniszczył te rozkazy.

Huk dział i dzwonów, widok czarnych sztandarów z napisem: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie“, podniecał tłumy, wśród których znalazła się gromada owych wyrzutków społecznych, ukazujących się przy każdej katastrofie, aby, korzystając z zamętu, zadość uczynić swej chorobliwej krwiożerczości lub chęci rabunku. Sekcya Poissoniere, a wślad za nią sekcyja Poczty i Luxembourgu wydały rozkazy mordowania więźniów. Rzeź zaczęła się o 2-ej po południu a trwała z przerwami przez dni kilka. Urządzono rodzaj trybunałów improwizowanych w każdym więzieniu, złożonych z ludzi nieznanymi¹⁾, trybunały te uwalniały niektórych więźniów, a wówczas tłum witał ich okrzykami: „Niech żyje naród!“

Komuna odwoływała się daremnie do Zgromadzenia a Roland nawoływał Pétion'a do przerwania rzezi. Dopiero 4-go wydano Santerrowi rozkaz stanąć w obronie mordowanych; lecz Santerre

¹⁾ Byli między nimi i tacy, którzy zasłynęli w rewolucyi, jak Mailard znany ze szturmowania Bastylii i Hebert (ob. niżej).

odpowiedział, że gwardya nie chce go słuchać. Danton, który jeden mógłby wstrzymać rzezie, zostawał nieczynnym do 6 września, kiedy odbyły się ostatnie zabójstwa. Dopiero 7-go zakazał przywożenia więźniów do Paryża.

Rzeź skończyła się. Więzienia zostały opróżnione; zamordowano około 1,200 osób a 3 września Marat przeprowadził w komitecie dozorczym ohydny cyrkularz, zachęcający miasta prowincjonalne do naśladowania Paryża. Komuna skasowała ten cyrkularz 7-go i wydała przeciwny. Tylko w Wersalu zabito około 50 więźniów.

Zabójstwa wrześniowe spadły niezatartą plamą na rewolucję; wytworzyły one przytem ohydny precedens, który dał pochoć do okrutnego terroryzmu lat 1793 i 1794, a który utopił w krwi wszelkie dalej sięgające wysiłki rewolucyi i przez chwiejne rządy dyktoryatu doprowadził Francję napowrót do rządów despotycznych, z pod których wyłamała się była w r. 1789.

Tymczasem zaczęły świtać wojsku pierwsze powodzenia. Na miejsce Lafayette'a i jego spółnika Lucknera wysłano Dumourier'a i Kellermanna na dowódców armii. Dumourier zaszedł tył prusakom, a obsaczywszy ich w ciasnych przejściach przez górzysty las argoński i przyzwawszy na pomoc Kellermanna, odniósł zwycięstwo u Valmy, (20 września), gdzie wymieniono około 20,000 pocisków armatnich. Prusacy cofnęli się i wynieśli się z granic Francyi.

Kanonada u Valmy jest znamiennym dniem w dziejach wolności ludzkiej, podobnym do tego, jakim był w starożytności dzień bitwy Salamińskiej. Słynny poeta Göthe, który był dnia tego w obozie niemieckim (choć sympatya jego była po stronie Francuzów) rzekł:

— W dniu dzisiejszym otwiera się nowa doba dziejów.

ROZDZIAŁ XX.

Konwencya narodowa. ¹⁾

Konwencya narodowa zgromadziła się 20 września 1792 r. Na prezesa obrano Petion'a, na wice-prezesa Condorcet'a, na sekretarzy Brissot'a, Rabaut'a, Vergniaud'a, Camus'a i Lasourece'a. Nazajutrz odbyło się pierwsze posiedzenie czynne. Po kilku dekretach, zmierzających ku usunięciu zaprowadzonej przez komunę anarchii, miano już zamknąć posiedzenie, gdy Collot, d'Herbois zażądał zniesienia władzy królewskiej, co też uczyniono jednomyślnością po mowie Gregoire'a przeciwko królom, która wywołała entuzjazm, chociaż nie było jeszcze mowy o rzeczypospolitej.

Gdy wieczorem Paryż dowiedział się o tym dekreście, rozległy się wszędzie okrzyki: „Niech żyje rzeczpospolita!“ Nazajutrz (22 września) Billaud-Varenes zaproponował, aby odtąd wszystkie akta rządowe datować pierwszym rokiem rzeczypospolitej. W ten sposób powstała rzeczpospolita.

W konwencji istniały dwa główne stronnictwa. Pierwsze z nich stanowili żyrondyści, których już znamy, a którzy teraz występowali otwarcie jako gorący republikanie. Byli oni w taktyce szczerymi demokratami, t. j. pragnęli, aby wszystkie po-

¹⁾ Aulard (*Histoire politique* etc. Zeszyt 5).

stanowienia były dziełem większości narodu, nie zaś garści przypadkowo mających władzę w ręku¹⁾. Co zaś do równości ekonomicznej w obozie ich było co najmniej tyluż jej zwolenników ilu wśród jakobinów. (Ob. R. XXX).

Wadą żyrondistów było zbytne zaufanie w tryumf prawdy i niepowściągliwość w oburzeniu na gwałty popełniane przez komunę; nieumiejętność zjednania przyjaciół wśród obojętnych, których niebawem steroryzowała komuna.

Przybyli oni do konwencji z szerokimi planami „uszcześliwienia ludzkości“, sądząc, że przyszedł czas przewidywany przez filozofów, doba panowania Rozumu. Główniejszymi członkami Żyrondy byli: Brissot, Vergniaud, Barbaroux, Condorcet, Guadet, Gensonné, Buzot, Petion, Isnard, Louvet, Manuel, Paine. Pani Roland wywierała potężny wpływ na to stronnictwo przez męża, który był jej przyjacielem, przez Buzota, którego kochała, przez Barbaroux i Guadet'a, którzy byli pod jej urokiem; wpływ nie zawsze korzystny, bo ona to udzielała mu ów temperament zapamiętałości, który je zgubił, — ale zawsze szlachetny, udzielała mu swój heroizm stoicki, chęć i umiejętność śmierci za ideę.

„Ku końcowi swego zawodu, czytamy u Aularda,²⁾ w chwilach rozpacznych walki z Górą, gdy nic nie zostawało im, jak zginąć szlachetnie, skupili się cieśniej dokoła tej, która nigdy nie drżała, nigdy nie doradzała tranzakcyi nikczemnych

¹⁾ Przeciwnie Jakobini chcieli narzucić Francyi swoje postanowienia polityką przypominającą t. zw. „oświecony despotyzm“ królów, t. j. czyniąc ludzi szczęśliwymi wbrew ich woli. Nazwa „polityki jakobińskiej“ dotąd zachowała się dla takiej taktyki (rewolucyi z góry narzucanej).

²⁾ Histoire politique etc. str. 392.

lub nawet ogłędnych, która mając głowę pełną Plutarcha i Rousseau'a, kazała im uśmiechać się na widok śmierci i ratowała ich w razie potrzeby od tajnych upadków odwagi. Tak więc w godzinach ważnych postanowień pamięć pani Roland była dla żyrondistów religią, która jednoczyła ich aż do rusztowania, do zupełnego rozproszenia. Kochali się przez nią nawzajem, nazywali się w swych Pamiętnikach przyjaciółmi, tak, jakby związek ten był raczej uczuciowym niż politycznym."

Liczbę żyrondistów w konwencji oznacza Aulard w przybliżeniu na 165.

Drugim stronnictwem przewodnim w konwencji było stronnictwo Góry czyli montaniarów, nazwanych tak dlatego, że zajmowali wyższe ławki na lewicy. Głównymi jego kierownikami byli Robespierre, Danton i Marat, wszyscy trzej krańcowi rewolucjoniści, a siła jego spoczywała na 48 „sekcjach”, oraz na przedmieściach, gdzie miała przewagę uboga ludność Paryża.

Marat przed 10 sierpnia wahał się między monarchizmem a republikanizmem, przechylając się raczej ku pierwszemu. „Czy to w roli dziennikarza, czy posła, ma tylko jedną ideę wyraźną i ustaloną: oto że lud ów, który kocha, a którym gardzi jednocześnie, powinien być i wolny i kierowany: potrzebuje kierownika, naczelnika, dyktatora, obranego przez akłamację ludu, który będzie wszechmocnym, dopóki zgoda powszechna będzie go popierała”¹⁾. Jego pomysł został urzeczywistniony przez Bonapartego 18 brumaire'a. „Lud powinien, według Marata, wymordować swoich nieprzyjaciół. Podczas konstytuanty wystarczyłoby

¹⁾ Aulard Hist. polit. etc. str. 418.

kilka głów. Nie usłuchano go wówczas. Teraz potrzeba będzie sto lub dwieście tysięcy, nie dla zemsty, lecz dla bezpieczeństwa ludu”¹⁾). Marat był głównym sprawcą zabójstw wrześniowych. Jeśli Marat stał się popularnym w całej Francji dopiero po śmierci, Robespierre był nim od początku. Widziano w nim inicjatora demokracji. Robespierre uważał lud za dojrzały, rozsądny i cnotliwy. Cnota i jej panowanie była tą katarynką, na której ustawicznie wygrywał a tkwić umiała w umiarkowaniu: nie można było, według Robespierre’a, być cnotliwym, mając więcej od 3,000 franków dochodu.

Nadając sobie pozory niechwiejności Robespierre w istocie szedł za ruchem rewolucyjnym: monarchista przed 10 sierpnia, staje się republikaninem po 22 września. Istotę jego aspiracji stanowiło odrodzenie religijne w duchu Wikarjusza Sabaudzkiego Rousseau’a. Żyrondyści niekiedy ośmieszali jego wiarę w Opatrzność i tem uczynili sobie z Robespierre’a najnielitościwszego nieprzyjaciela. W *Chronique de Paris*, 9 listopada 1792, kreśląc jego charakterystykę autor (może Condorcet) zakańcza tak: „Robespierre jest księdzem i nie będzie niczem więcej.”

Narówni z Maratem, przez zawziętość swoją, przeszkadzał on wszelkiemu zbliżeniu z Żyrondą, które mogło zmienić losy Francji.

Danton był przeciwnością Robespierre’a z wielu względów. Obojętny na kwestye religijne, prędzej ateusz niż religiant, w polityce nie ma również żadnego systemu i powoduje się zawsze wymaganiem chwili. Nigdy nie wyprzedza opinii.

¹⁾ W tem samym miejscu, str. 413.

Polityka jego układa się z dnia na dzień w miarę nagromadzenia trudności.

„Wypędźmy najprzód prusaków, a później zobaczymy”. Prusacy wygnani, Belgia zdobyta: traktujmy z Prusami i Austryą. Ogłoszona jest wojna Anglii: prowadźmy jednak z nią układy. Propaganda żyrondyistów przestrasza Europę: zaprzyjmy się propagandy i zmieńmy gwałtownie politykę zewnętrzną rewolucji. Danton to przeprowadził uchwałę 13 kwietnia 1793 r., którą konwencja oświadczała, że nie będzie się mieszała w sprawy innych ludów.

Trudno dostrzedz istotne różnice między obu stronnictwami w dążeniach politycznych. Żyrondyści byli bardziej idealistami i ludźmi idei; potępiali wszelki terroryzm i surowo zarzucali Dantonowi i jakobinom zabójstwa wrześnieowe. Jakobini przechylali się do gwałtownych środków zmierzając także do pewnego stopnia do równości ekonomicznej; z odcieniem demagogicznym¹⁾ byli zwolennikami polityki centralistycznej, w przeciwności do żyrondyistów, którzy popierali republikanizm i interesy kultury. Żyrondyistów nazywano federalistami, gdyż opierali się o prowincję, szukając w niej przeciwwagi do dyktatury Paryża, którego rolę chcieli zredukować do „jednej ośmdziesiąt trzeciej” wpływu. Walki między Górą a Żyrondą były głównie sporem o przewagę między Paryżem a prowincją.

„Właściwa różnica między obu stronnictwami, to, co stanowiło o istnieniu dwóch stronnictw, —

¹⁾ T. j. działali nie w imię rzeczywistych i trwałych interesów mas ludowych, lecz tak, aby zyskać wśród nich popularność; przystosowując się do chwilowych haseł ulicy.

powiada Aulard — powinniśmy to tem częściej powtarzać, że prawda ta była przez długi czas zaciemniona — było, że montaniarzy chcieli, aby podczas tego kryzysu obrony narodowej Paryż był stolicą, kierującą, gdy przeciwnie żyrondyści sprzeciwiali się tej dyktaturze.”¹⁾

Marat żądał nawet dyktatury jednej osoby; ale myśl ta nie była popularną wśród górali.

Obok właściwych stronnictw Góry i Żyrondy, t. j. ludzi reprezentujących określone zasady, a stanowiących mniejszość konwencji, pomimo iż kierowali jej polityką, istniała większość zwana Równiną (la Plain e). Członków jej przezywano niekiedy humorystycznie „żabami z kałuży”. Na wzór innych większości, Równina była niekształtną masą rozpluwającą się obojętności, oraz niejasnych pojęć, z mniej lub więcej reakcyjnymi instynktami, przechylającą się naturalnie ku stronie, która miała przewagę. Stroną tą byli na początku żyrondyści. Ponieważ jednak samozachowanie było największą troską członków Równiny, ulegała ona także wpływowi uzbrojonych sekcji Paryża i przedmieść, jak to niebawem zobaczymy. Wśród „ludzi Równiny” czyli „żab z bagna” znajdowały się jednostki wybitne, które następnie wysunęły się na czoło za czasów dyktatoriatu, skoro minęła groza dyktatury tłumów.

Już wkrótce po otwarciu konwencji rozpoczęli żyrondyści atak na gromadkę (tak zwany triumwirat, t. j., Robespiera, Maratą i Dantoną), którą posądzano o zamiary dyktatorskie. La-source i Rebecqui 25 września rzucili to oskarże-

¹⁾ Aulard. *Hist. politique de la Révolution* str. 418.

nie Robespierre'owi. Danton odpowiada energicznie odrzucając oskarżenie o zamiary dyktatorskie, a natomiast mówi o zamiarach federalizmu, t. j. rozdrobienia Francji. Na jego propozycję przyjmują dekret, że „Rzeczpospolita francuska jest jedna i niepodzielna“. Następnie uderzono na Marata. „Mam w tym Zgromadzeniu wielu nieprzyjaciół,—woła Marat. „Wszyscy, wszyscy, odpowiadają ze wszech stron, do więzienia!“ — Marat przykłada pistolet do czoła, grożąc, że zastrzeli się, jeżeli wydadzą oskarżającą go uchwałę.

Marat był jednym z fanatycznych zwolenników sprawy ludowej. Szlachetny zapał ten był w nim jednak zamącony przez jakiś obłąd krwiożerczy, prawdopodobnie początki obłąkania spowodowane przez ohydłą chorobę czyniącą jego powierzchowność odrażającą. Jego fanatyzm i uprzednie przesładowania uczyniły go na nieszczęście dla postępu w rewolucji popularnym dla mas.

Wskutek uchwały Konwencji z dnia 29 września, że ministrowie nie mogą być mianowani z pośród konwencji, Dantona zastąpił w ministeryum Garat. Niebawem zarządzono nowe wybory do komuny, które były przyjazne dla Góry. Na mera obrany został umiarkowany Chambon, którego później zastąpił Pache, członek Góry. Chaumette, Hebert zostali prokuratorem i wiceprokuratorem komuny. Nowa „komuna (2 grudnia 1792 r.) była jeszcze bardziej nieprzyjazną Żyromdie niż poprzednia.

W końcu października powtórzyły się ataki przeciwko Robespierre'owi, na które on odpowiadał w konwencji i u jakobinów.

Zarzucano szczególnie montaniarom udział a nawet inicjatywę w zabójstwach wrześniowych. 5 listopada zarzut ten uczyniony był przez Ma-

nuela u jakobinów, a 20 stycznia przeprowadzili żyrondyści w konwencji uchwałę o wytoczenie procesu inicjatorom tych zabójstw. Jakobini w swoim cyrkularzu przeciwnie wychwalali dni wrześniowe na równi z 10 sierpnia.

ROZDZIAŁ XXI.

Sąd nad królem, i jego ścięcie ¹⁾.

Chwilowo nastąpiło zawieszenie broni w walkach wewnętrznych konwencji, gdy przystąpiła ona do dyskusji nad nową konstytucją, gdy na propozycję Góry uznana została za nagłą kwestya losu króla. Niechęć ludu przeciwko straconemu z tronu monarsze wzrastała ustawicznie. Otrzymywano nieustannie od departamentów i od sekcji paryskich petycje żądające jego oskarżenia. Konwencya poleciła tę sprawę komisji. 6-go listopada Valazé przedstawił w imieniu tej komisji raport o zbrodniach króla, Mailhé zaś drugi co do kompetencji jakiegokolwiek trybunału do sądzenia monarchy. Komisya zdecydowała, że chociaż Ludwik był nieodpowiedzialny, jako król Francji, nie jest wszakże nietykalny, jako osoba prywatna, jako Ludwik Capet.

Góra powstała energicznie przeciwko temu wnioskowi. Saint-Juste, Robespierre i inni oświadczyli, że te wykręty prawnicze są obrazą najwyższowładztwa ludu, że król już był osądzony przez powstanie, i że zostaje go tylko skazać i wykonać wyrok.

¹⁾ Bax, poprawione i uzupełnione według Aularda.

W tym właśnie czasie wykryta została szafa żelazna ukryta pod obiciami pałacu Tuilleries, w której znalazły się niewątpliwe dowody spisku dworu, jego porozumień z Mirabeau i z emigrantami, a wśród nich papiery świadczące, iż domagano się wojny od Austryi w celu stłumienia rewolucyi. Dało to naturalne poparcie żądaniu natchmiastowego skazania Ludwika, jako „zdrajcy względem Francyi, a winowajcy względem ludzkości”. Oskarżenie energicznie popierało się w klubie jakobinów, oraz w sekcyach, a stronnictwo umiarkowane ujrzało się zniewolonym uledz; 3 grudnia rozpoczęły się debaty nad procesem króla. Znaczną większością konwencya zdecydowała przeciwko krańcowej prawicy, która obstawała przy nietykalności osoby królewskiej, a także przeciwko Robespierrowi, który domagał się skazania bez sądu. Postanowiono powołać byłego króla przed sąd konwencyi. Przygotowany został akt oskarżenia wytykający zbrodnie królewskie.

Tymczasem Ludwik zostawał pod ścisłą strażą w więzieniu Temple, gdzie znajdował się prawie od czterech miesięcy. Oddzielono go od jego rodziny, gdyż komuna obawiała się prób uwolnienia. Jeden tylko służący dopuszczony był dla całej rodziny. Ludwik zajmował się przeważnie czytaniem *Historyi Anglii Hume'a*, zwłaszcza zaś rozdziałów dotyczących Karola I¹⁾.

Gdy postanowienie konwencyi zostało ogłoszone, Santerre dowódca gwardii narodowej, otrzymał polecenie przyprowadzić Ludwika na sąd konwencyi. Miało to miejsce 11 grudnia. Powóz przejeżdżał po ulicach pod ulewnym deszczem,

¹⁾ Który został podobnie skazany przez parlament i ścięty.

wśród okrzyków tłumu wzdłuż szeregów żołnierzy. Gdy zatrzymał się przed gmachem konwencji, prezydent miasta Chabot i prokurator Chauvette, którzy towarzyszyli królowi w powozie, wręczyli go Santerre'owi, oczekującemu u drzwi. Ostatni wziął go za rękę i zaprowadził przed krąg konwencji.

Barrère, prezydujący wówczas, po chwilowem milczeniu przywitał króla następującemi słowy: „Ludwiku, naród francuski oskarża cię; zaraz usłyszysz akt oskarżenia; możesz usiąść”.

Było tam pięćdziesiąt siedm punktów oskarżenia, dotyczących aktów despotycznych, spisków; tajnych intryg, ucieczki do Varennes i t. d. Po ukończeniu oskarżenia zadano mu pytania, na które Ludwik odpowiadał zaprzeczeniem. Wyparł się nawet własnego podpisu, co sprawiło bardzo złe wrażenie.

Na obrońców wybrał król Malesherbes'a, dawnego ministra swego, Tronchet'a i Déséze'a. Ostatni z wymienionych wygłosił mowę w dniu obrony. Treść jej stanowią po części dawne argumenty, dotyczące nietykalności króla, po części wykaz jego zasług, wobec ludu. Przypominał on dokonane przezeń reformy. Obrona kończyła się wymownem odwołaniem do sądu historii nad decyzją konwencji. Chociaż żyrondyści energicznie domagali się oskarżenia, niektórzy z nich stanęli w obronie życia króla. Zaproponowano, aby uznać Ludwika winnym, lecz kwestyę kary pozostawić decyzji pierwotnych zgromadzeń ludowych. Propozycja ta groziła wojną domową, Robespierre energicznie powstał przeciwko niej. Debaty, które odbywały się, pociągnęły za sobą trzy mocy:

1. Czy Ludwik winien spiskowania przeciw

wolności narodu i bezpieczeństwu? — odpowiedź jednomyślna „tak“.

2. Czy decyzya konwencji, jakakolwiek będzie, ma iść na zatwierdzenie ludu? — odpowiedź „nie“ 424 przeciwko 283.

3. Na jaką karę zasłużył Ludwik? — 387 głosów wypowiedziało się za karą śmierci bezwarunkową, 334 za rozmaitemi innymi karami.

Propozycya zawieszenia wykonania wyroku odrzucona została większością 70 głosów.

W poniedziałek 21 stycznia 1793 r. wyrok ten został wykonany. Ludwik pożegnał się był z rodziną dnia poprzedniego. Obudzono go o 5-ej zrana; niebawem przybył Santerre i oświadczył, iż nastąpiła chwila wyjazdu. Jednocześnie dały się słyszeć głosy tłumu i strzały armatnie na ulicy. Przeszło godzinę trwała droga po ulicach zapelnionych gwardyą. Wreszcie dojechano do placu Rewolucyi i Ludwik wstąpił na rusztowanie. Zaczął on mówić o niewinności swej, gdy na rozkaz Santerre'a uderzyły wszystkie bębny zagłuszając jego mowę; kat pochwycił go, i w ciągu krótkiej chwili wyrok został wykonany. Czy śmierć Ludwika była rzeczą niezbędną dla rzeczypospolitej w chwili danej? Trudno to orzec. „Zabicie króla poróżniło wszystkich przyjaciół wewnątrz a nazewnątrz zjednoczyło wszystkich wrogów”, powiada Carlyle ¹⁾.

Trudno też nie czuć litości, względem człowieka, którego największą winą była słabość i dobroduszność, czyniące zeń potulne narzędzie w ręku okrutnej kobiety, pozbawionej skrupułów, a pełnej przedsiębiorczości. Zaznaczyć należy, iż To-

¹⁾ *The French Revolution* wyd. amerykańskie Tom III str. 81.

masz Paine¹⁾ narówni z Condorcet'em stawał do końca w obronie życia królewskiego, narażając swoje własne.

Wieczorem tego dnia, gdy zdecydowana została śmierć króla, Lepelletier de St. Fargeaux, członek konwencji, dawny arystokrata, który głosował razem z większością, został zabity w kawiarni przez byłego gwardzistę królewskiego. We wtorek następnego dnia urządzono mu pogrzeb publiczny, a zwłoki jego pochowano w Panteonie, gdzie mieszczą się groby zasłużonych. Konwencja, rada miejska i wszystkie towarzystwa rewolucyjne szły za jego trumną. Była to ostatnia czynność, która połączyła wszystkie stronnictwa.

Proces królewski zjednoczył chwilowo wszystkich republikanów. Lecz ludzkość niektórych z Żyrondy, pragnących ocalić króla, stała się powodem do oskarżenia żyrondistów o dążności rojalistyczne, chociaż w rzeczywistości prawie wszyscy przewodnicy Żyrondy głosowali za śmiercią, a republikanizm swój ujawniali jeszcze wówczas, gdy przeciwnicy ich byli rojalistami lub nie śmieli odezwać się z propozycjami republikańskimi.

4 grudnia na propozycję Buzota oba stronnictwa zgodnie uchwały karę śmierci każdemu, „kto zaproponuje lub zechce wprowadzić we Francji monarchję lub inną formę rządu, niebezpieczną dla najwyższowładztwa ludu”.

¹⁾ Amerykanin, którego za pisma wolnościowe i udział w Rewolucyi swego kraju konwencja mianowała obywatelem francuskim.

ROZDZIAŁ XXII.

Europa przeciw Francyi. — Zdrada
Dumourieza.

* Dotąd Francya miała tylko dwóch wrogów zewnętrznych: Austryę i Prusy, a wojna z nimi szła pomyślnie w pierwszych miesiącach rzeczypospolitej.

Dumouriez pozostawiwszy w spokoju cofającą się armię Brunswika, rzucił się na Austryaków, którzy w barbarzyński sposób, chociaż bezowocnie bombardowali Lille. Zwycięstwo pod Gemmapes otwiera mu drogę do Belgii, która witała Francuzów jako zbawców i zażądała przyłączenia jej do Francyi. Na południu garść ochotników zdobywa Piemont; Nicea przysłała deputacyę z prośbą o przyłączenie jej do Francyi; mieszkańcy Chambéry idą na spotkanie generała francuzkiego i Sabaudya prosi o przyłączenie jej do Francyi. Z niemieckich miast Moguncya otwiera bramę Custinowi, witając Francuzów jako wyzwolicieli, a ludność innych miast przesyła skargi, że do nich nie posuwają się Francuzi. Biskupstwo Bazylejskie ogłasza się za rzeczpospolitą i oddaje się pod protekcyę Francyi.

Takie tryumfy nazewnątrz zawdzięczała Francya zwycięstwu republikańizmu, a przedewszystkiem szlachetnemu impulsowi, który nadali żyrondyści polityce konwencyi: dążeniu do rozlania zdobyczy wolności na ludzkość całą.

Prąd kosmopolityzmu wolnościowego przebiega Europę pod wpływem hasel rzuconych z Francyi. Już w motywach do uchwały 26 sierpnia Gu-

adet wypowiedzi myśli, iż, jeśli nie wolno marzyć o tem, aby wszyscy ludzie utworzyli kiedyś jedną rodzinę wobec prawa, jak tworzą wobec natury, przyjaciele wolności powinni być jednak drodzy dla narodu, który ogłosił zrzeczenie się wszelkich zaborów i chęć bratania się z wszystkimi ludami, „zwłaszcza w chwili, gdy konwencya narodowa ma utrwalić losy Francji a może całej ludzkości”. 9 września Anacharsis Clotz, republikańsin niemiecki, przyszedł przed kraty Zgromadzenia z mową, w której powiedział: „Chciecie jedynym ciosem zniweczyć wszystkich tyranów? Oświadczenie, że najwyższowładztwo jest wspólnym i solidarnym patriotyzmem wszystkich ludzi tworzących jedyny naród... Pierwszy naród sąsiedni, który z nami się spoi da hasło do konfederacji powszechnej. Rzeczpospolita powszechna Francuzów uczyni postępy szybsze i szczęśliwsze niż kościół powszechny chrześcijan“.

Wreszcie dekret 19 listopada, zredagowany przez Grégoire'a, oświadczał iż Francja stanie w obronie każdego narodu, który porwie za broń dla odzyskania wolności¹⁾. To samo potwierdzał z pewnemi ograniczeniami dekret 15 grudnia²⁾. Wieści te szybko obieły Europę. Dosięły one i naszych patriotów, wygnańców w Dreźnie, przygotowujących ruch rewolucyjny. Rychło zawiązały się stosunki dyplomatyczne między dawnymi posłami i ministrami sejmu czteroletniego a mini-

¹⁾ Dekret ten wywołany był prośbą delegacji od księstwa niemieckiego, Nassau-Sarbrück, które prosiło pomocy Francuzów przeciw tyranom domowym.

²⁾ Dekret 15 grudnia brzmiał jak następuje: „Gdzie tylko wkroczą wojska francuskie, skasowane będą wszelkie podatki, dziesięciny i przywileje; wszystkie istniejące władze zostaną zniesione. Ustanowiona będzie administracya tymczasowa drogą powszechnego głosowania; dobra straconego

steryum żyrondyskiem, 31 grudnia 1792 r. Wojciech Turski występuje przed krata, konwencji z deputacją polską i, przedstawivszy zbrodnie królów względem Polski, oświadcza solidarność ludu polskiego z narodem francuskim, a opierając się na dekreście listopadowym, żąda pomocy Francyi, którą w zasadzie uchwała konwencya.

Wkrótce potem Kościuszko wysłany przez komitet rewolucyjny Drezdeński nawiązuje bezpośrednio pertraktacye z ministrem francuskim Lebrunem o pomoc dla zamierzonej rewolucyi polskiej.

Lecz scena odmienia się szybko po ścięciu króla. Ludy po dawnemu sympatyzują z Francją; lecz królowie starają się wszelkiemi sposobami odciąć je od wiadomości o niej a same występują wrogo. Anglia odwołała swego posła; Holandya obraziła Francuzów; Katarzyna wygnała wszystkich tych, którzy nie chcieli się zaprzecć zasad republikańskich, Hiszpania okazywała nienawiść; w Rzymie zamordowano posła francuskiego. Konwencya ogłosiła wojnę Anglii, następnie Holandyi a w końcu Hiszpanii: „Królowie zjednoczeni grożą nam, rzekł Danton; my rzucamy im pod nogi, jako hasło boju, głowę ściętego króla”. Nakazano pobór wojskowy w liczbie 300 tysięcy ludzi. Wszyscy Francuzi od lat 18 do 40 ogłoszeni zostali jako podlegający rekwizycyi wojennej.

rządu, kast uprzywilejowanych i ich zwolenników zostaną umieszczone pod protekcyą rządu francuskiego; komisarze konwencji i rządu wysłani będą dla bratania się z ludem i dla zajęcia się potrzebami armii francuskiej“.

Pozornie bardziej demokratyczny, jest on mniej wolnościowy niż dekret 19 listopada: zamiast pozostawienia ludom swobody urządzenia według własnej woli, narzuca on szereg środków, wśród których pierwsze miejsce zajmuje zagarnięcie bogactw krajowych na rzecz Francyi.

Tymczasem Dumouriez chciwy dalszych powodzeń, pozostawiony był bez wszelkich środków. Jakobini, mający wpływ przez uległego im ministra wojny, Pache'a, chcieli aby Belgia „zapłaciła za wolność;” rzemieślnicy paryscy chcieli mieć dostawy dla wojska. Skasowano więc, wbrew opozycji Lebruna, umowy zawarte w Belgii, a Dumouriezowi polecono wprowadzić w tym kraju asygnaty francuskie. Bez posiłków, o które daremnie błagał Dumouriez wkroczył na terytorium Holandyi (17 lutego) i niebawem (18 marca) został zupełnie rozбитy u Nerwinden. Podrażniona ambicya jego i szykany, których doznał od jakobinów, a którym nie bez słuszności przypisywał niepowodzenie swoje, popchnęły go na złą drogę. Chciał on zostać pośrednikiem między koalicją a Francją; iść na Paryż; znieść konwencyę, przywrócić monarchię konstytucyjną na korzyść linii orleańskiej. Konwencya, powiadomiona o jego porozumieniach z wrogiem, wysłała pięciu komisarzy z żądaniem, aby stanął przed nią dla usprawiedliwienia się. Dumouriez aresztował ich i wydał austryakom. Lecz żołnierze, widząc zdradę, odmówili mu posłuszeństwa. Dumouriez przeszedł do nieprzyjaciół a oziębłe przez nich przyjęty, dokończył życia wśród obojętności i pogardy. Jeden z komisarzy, Carnot, ocalał dzięki opóźnieniu spowodowanemu zwiedzaniem fortec. Przybył on do armii i oddał jej dowództwo Dampierre'owi, jednemu z generałów Dumouriez'a, który najenergiczniej protestował przeciw zdradzie.

Już 26 stycznia konwencya postanowiła była wysłać do wojska i miejsc, gdzie odbywało się powstanie, posłów z pełnomocnictwami prawie nieograniczonemi. Gdy przyszły wieści o niepowodzeniach Dumouriez'a, postanowiono (9 marca)

rozesłać takich posłów-komisarzy po całej Francji, polecając im wykonanie dekretu 24 lutego o brance 300,000-ej. *

ROZDZIAŁ XXIII.

Walka Żyrondy z Górą. — 31 maja i 2 czerwca.

Niepowodzenia w wojnie i zdrada Dumourieza zachwiały znacznie stanowisko żyrondystów. Niepowodzenia te były w znacznej mierze wynikiem spaczenia ich wspaniałomyślnej polityki. Custin zamiast korzystać z zapалу patryotów niemieckich i iść na Coblencz owładnął Frankfurtem i nałożył na mieszkańców rabunkową kontrybucję. W podobny sposób oburzona została przeciwko Francji Belgia dzięki przewadze wpływów jakobińskich w ministeryum wojny pod kierunkiem Pache'a. Do niej wysłany został Danton po usunięciu go z ministeryum.

9 i 10 marca powstały w Paryżu zaburzenia na skutek tych wieści. Tłum wtargnął do konwencyi, żądając głowy Brissota i żyrondystów.

Wówczas to Vergniaud wyrzekł prorocze słowa: „Obawiam się, aby rewolucya, pożerając, jak Saturn, dzieci swoje, nie porodziła w końcu despotyzmu.”

Istniał wówczas spisek, w celu zabicia przywódców tej partyi w Konwencyi, wieczorem, 10 marca. Spiskowcy byli istotnie na miejscu, lecz zamach nie udał się dzięki temu, że osoby zagrożone, zostały o nim zawiadomiane. Vergniaud

wielki mówca Żyrondy, ujawnił nazajutrz zamach wobec konwency, co zdyskredytowało na chwilę jakobinów. Niebawem jednak udało im się uzyskać napowrót przewagę dzięki temu, iż doszła wiadomość o rozszerzeniu się powstania rojalistycznego w Wandei na dorzeczu Loary.

Wandea była dzielnicą pozbawioną większych miast. Jedna część jej była górzysta i pełna wąwozów, druga błotnista. Zaludniona była przeważnie przez włościan, księży i właścicieli ziemskich, a zostawała wolną od wpływów rewolucyjnych. Lud wiejski szanował tam swoich dawnych panów, niechętny zaś był nowemu mieszczaństwu. Bezpośrednim powodem wybuchu powstania był nowy pobór wojskowy.

W Paryżu niechęć przeciwko „umiarkowanym”, jak zaczęto nazywać przeciwników terroryzmu i zabójstw wrześniowych, wzrastała ustawicznie. Wśląd za złymi wieściami, z Wandei przyszła wiadomość o nowej i poważniejszej porażce w Belgii, a jednocześnie niezbite dowody zdrady Dumourieza.

Tłum biorąc za prawdę oszczerstwa „Père Duchesne’a (który przedstawiał panią Roland jak „bezzębną wiedźmę”), Marata i Robespierre’a przypisywał zdradzie wszystkie niepowodzenia. W czasie zaburzeń 9 marca lud domagał się sądu rewolucyjnego bez przysięgłych.

Konwencya ustanowiła trybunał nadzwyczajny (na propozycję Dantona), lecz z przysięgłymi. Później nazwano sąd ten Trybunałem rewolucyjnym. Cały szereg dekretów surowych został wydany a między innymi na propozycję Barère’a dekret (18 marca) skazujący na śmierć każdego, kto zaproponuje jakiś środek przeciwko własności ziemskiej, (tak zwane loi agraire—po-

dział gruntów wśród ubogich obywateli). Wcześniej jeszcze Danton skłonił był konwencyę do uchwalenia nietykalności praw własności (21 września 1792).

Już 1 stycznia ustanowiony został J e n e r a l n y komitet obrony, który miał stanowić władzę wykonawczą stojącą ponad komitetem ministrów. Gdy okazało się, że komitet nie jest dość sprężysty, utworzono (6 kwietnia) na jego miejscu Komitet Ocalenia, złożony z 9 członków, którego posiedzenia nie były jawne. W skład jego weszli: Danton i Barère, którzy zajmowali się sprawami zagranicznymi; Delmas i Delacroix do wojny, Treillard i Breard do marynarki, Cambon, Guiton Morveau i Robert Lindet objęli sprawy wewnętrzne, finanse i korespondencyą. Obok tego istniał także Komitet Bezpieczeństwa, który objął kontrolę nad policyą wewnętrzną.

Tymczasem komuna coraz bardziej zagarniała władzę w ręce swoje. 2 kwietnia zorganizowała ona komitet dla porozumienia się z prowincyą a 18 ogłasza się rewolucyjną. Żyronda usiłuje bronić Konwencyę od narzucającej się jej Komuny. Na tem tle odnawia się walka jej z Górą. Potęgował ją nazewnątrz konwencyi oddawna już dający się odczuwać, a wciąż wzrastający brak niezbędnych przedmiotów użytku, zwłaszcza zaś chleba. „Ogony” tworzące się u drzwi piekarni, przybierały coraz to potężniejsze rozmiary, często zaś przekształcały się w burzliwe tłumy, rabujące sklepy spożywcze. Marat w piśmie swoim poddał myśl, aby kilku dostawców mąki, którzy utrzymywali wysoką cenę na chleb, powiesić u drzwi piekarni. Tłumy ludzi przybranych w karmiole (czerwone czapki) lub po prostu w łach-

manach, doprowadzonych do wściekłości przez głód, tańczyły z tem większą zawziętością pod dźwięki, znanej zwrotki: „Vive le son du canon”. W dzień i w nocy, można było spotkać na ulicach tłumy sankiulotów.

Robespierre w mowie pełnej jadu rzuca szereg bezzasadnych oskarżeń przeciw żyrondistom. Vergniaud musiał użyć całego talentu swojej wymowy, aby obalić to arcydzieło oszczerstwa. Guadet, odpowiadając Robespierre'owi, rozszerzył zarzuty na Dantona i Marata; odczytał on dokument podpisany przez Marata, w którym Konwencya przedstawiona jest jako zaprzędana Anglii. Wywołuje to oburzenie powszechne: wszyscy żądają oskarżenia Marata. Konwencya dekretuje je, wbrew ostrzeżeniu Dantona, aby nie „napoczynąć Konwencyi” (N'entamez pas la Convention!) Marat oddany pod sąd, został uniewinniony; tłum w tryumfie przyniósł go na rękach do Konwencyi. 15 kwietnia Pache przeczytał u kraty Konwencyi żądanie wydalenia z niej 22 posłów żyrondistów. 18 kwietnia jakobini składają petycję o naznaczenie stałej ceny na chleb, 4 maja Konwencya wydała dekret o *maximum*, t. j. najwyższej cenie, po jakiej można było sprzedawać zboże i chleb. Dziesiątego maja Konwencya przeniosła się z dawnego lokalu w Maneżu do pałacu Tuilleries. Aleje prowadzące do nowego lokalu Konwencyi były ustawicznie oblegane przez Sankiulotów, takie imię nadano stronnictwu ludowemu, od czasu powstania 21 czerwca 1792 roku, kiedy obok innych emblematów, niesiono parę czarnych spodni na kiju, jako oznakę braku tej części odzienia u klas pracujących Francyi. Wreszcie po kilku nielegalnych czynach Komuny żyrondyści zdecydowali się na krok stanowczy.

Guadet zaproponował natychmiastowe zniesienie komuny, którą tymczasowo zastąpić miało zgromadzenie prezydujących sekcyi, przeniesienie w najbliższym czasie do Bourges ¹⁾ i rozesłanie dekretu tego na prowincję przez kurjerów. Góra nie była przygotowaną do ataku i żyrondyści byliby skutecznili swój plan, gdyby byli natychmiast przystąpili do akcji. Lecz groźne położenie na granicach wstrzymało ich od tego kroku, który mógłby narazić Francję, na wojnę domową. Barrère zaproponował jako kompromis obiór komisji z dwunastu członków, któraby zbadała postępowanie rady miejskiej, wykryła spiski jakobinów i aresztowała podejrzane osoby. Propozycja została przyjęta. Do komisji weszli sami żyrondyści i raport jej wypadł niekorzystnie dla komuny. Przedsięwzięte były pewne środki dla zabezpieczenia konwencji, w tej liczbie aresztowanie sekretarza komuny Héberta, redaktora *Ojca Duchesne*, dziennika ludowego pisanego ohydnyim językiem i pełnego brudnych oszczerstw: wywołało to ogromne oburzenie ludu. Deputacya za deputacyą przychodziły żądać uwolnienia Héberta. Komuna, mająca na czele prezydenta miasta, Pache'a, weszła w porozumienie z komitetami sekcyi, które ogłosiły się w stanie nieustającego zgromadzenia, zarówno, jak i kluby jakobinów i kordeljerów.

W dniu 25 maja komuna stanęła przed kratami konwencji, w całym komplecie, żądając wyzwolenia sekretarza swego Héberta, i zniesienia komisji Żyrondyistów. Deputacye od sekcyi przybywały z żądaniami zmienienia tej komisji, lub

¹⁾ W celu usunięcia jej z pod terroryzmu klubów i ruchów ulicznych.

aresztowania jej członków. Przewodniczący konwencji Isnard, odpowiedział na żądania te pogróżką, że departamenty powstaną i zniosą Paryż. „Jeśli te powtarzające się ustawicznie bunty doprowadzą do targnięcia się na nietykalność przedstawicieli ludu — zawołał on w zapale — oświadczam wam, w imieniu całej Francji, iż niebawem na brzegach Sekwany będą szukali śladów Paryża!” Daremnie Danton upominał o cofnięcie tej pogróżki, przypominającej słowa manifestu Brunswika; konwencja potwierdziła ją głosowaniem.

27-go sala stała się widownią burzliwej sceny, dobyte zostały pałasze i pistolety, a tłum wdierał się do niej, zrzucając Isnarda z miejsca przewodniczącego, które zajął Hérault de Séchelles, góral i przyjaciel Dantona. Odpowiedział on zgodą na żądania tłumu.

Góra uzyskała zwycięstwo przy pomocy ulicy. Hébert został uwolniony, a Komisya zniesiona, wśród okrzyków tłumu. Nazajutrz żyrondyści zażądali przywrócenia Komisji, powołując się na gwałty dnia poprzedniego, które wymusiły decyzję konwencji i uzyskały większość. Decyzja ta przywitana została przez prawdziwy ryk oburzenia ze strony klubów, sekcji i rady miejskiej. Robespierre, Danton, Marat, Chaumette i Pache, utworzyli nieformalny komitet w celu organizacji nowego powstania. Trzydziestego kluby i sekcy ogłosiły się w stanie powstania, delegaci ich w liczbie 96 wkroczyli do ratusza i formalnie znieśli radę miejską (jako ciało utworzone legalnie), lecz natychmiast wybrali ponownie jej członków pod hasłami powstania. Prezydent miasta Pache, wysłany został do konwencji, aby jej zakomunikować o tem. Henrioto, nowy dowódzca gwardyi narodowej, przesłał do sekcji rozkaz,

aby były w każdej chwili gotowe do akcji, zawiadamiając, iż każdy z sankiulotów dostawać będzie po dwa franki dziennie, dopóki będzie w szeregach. Nazajutrz zrana uderzono w dzwony i bębny; uzbrojone sekcyje zgromadziły się i wyruszyły do Tuilleries.

Komitet ocalenia usiłował pojednać konwencyę z komuną, a chcąc zjednać górę przyjął do składu swego pięciu jej członków: Hérault-Sechelles'a, Rammele'a, Saint-Juste'a, Mathieu i Couthon'a (30 maja). Tegoż dnia postanowiono założenie szkół elementarnych we wszystkich komunach, liczących conajmniej 400 osób.

W nocy 30 maja komitet złożony z komisarzy obranych przez sekcyje paryskie, kazał pozamykać roгатki i uderzyć w dzwony. Zrana o 7-ej przybywszy do ratusza skasował istniejącą komunę i mianował ją ponownie z ramienia własnego, odbierając przysięgę na rewolucyę. Mianowano Henriotem, naczelnikiem siły zbrojnej; powstańcy owładnęli pocztą, przejmując wszelką korespondencyę.

Hasłem do manifestacyi był strzał armatni. Dano go w chwili, gdy Pache składał swój raport w konwencyi, prawdopodobnie w tym celu, aby dać do zrozumienia konwencyi, że nie sam działa. Huk ten spowodował powszechne oburzenie: kara śmierci była udziałem tego, kto bez rozkazu konwencyi wystrzelił z działa alarmowego. Danton wbiegł na trybunę, żądając ponownego zniesienia komisyi. Wszyscy wybitni członkowie Góry uczynili to samo. Większość wciąż waha się. Deputacya od wszystkich sekcyj ukazała się u kraty konwencyi, żądając zniesienia komisyi 12-u i uwięzienia 22 posłów. Członkowie jej zapełnili salę i zasiedli obok posłów. Robespierre popierał oba te żądania. Konwencya zgodziła się na pierwsze,

lecz odrzuciła drugie. Wówczas zgromadziły się sekcyje. Przedmieście św. Antoniego, które powstańcy skłonili do wystąpienia przeciw konwencji, fałszywą wieścią, jakoby przyjazne jej sekcyje ogłosiły monarchię, przekonałszy się o błędzie swoim, predefilowało spokojnie przed konwencyą. Na propozycyę Barèrè'a konwencya wyszła na ulicę dla pobratania się z ludem, który natychmiast zaimprovizował święto obywatelskie z iluminacyą.

Komuna była niezadowolona i chciała aresztowania kilku ministrów, twierdząc, iż została oszukana. Komitet ocalenia przekładał jej łagodnie nielegalność jej postępowania i 1 czerwca przeprowadził w konwencji adres do Francuzów, w którym wypadki dnia wczorajszego były przedstawione w złagodzonem świetle.

Zamknięto posiedzenie o 6 wieczór, w chwili, gdy komuna miała wystąpić z nową petycyą o aresztowaniu 22-ch. Marat udał się do ratusza nawołując lud, aby nie składał broni; następnie wszedł na dzwonicę i uderzył w dzwon alarmowy.

Na odgłos ten konwencya zgromadziła się i wysłuchała petycyi. Komitet ocalenia oparł się aresztowaniu posłów. Konwencya zażądała, aby oskarżyciele przytoczyli dowody ich winy, które Komitet rozważy i złoży jej raport.

Tymczasem 29 maja sekcyje w Lionie, zgodnie z administracyą departamentu, powstały przeciw komunie tego miasta, złożonej również z montanarów.

Posiedzenie konwencji 2 czerwca rozpoczęło się od raportów o groźnym stanie rzeczy w Wandei. Od rana Henriot otoczył wojskiem Tuilleries.

Konwencya była uwięziona. Znowu ukazały się deputacye od komuny z dawnymi żądaniami.

Konwencya nie wykazała obawy i przesłała petycyę do komitetu ocalenia. Komitet zaproponował, aby sami posłowie oskarżeni złożyli czasowo mandaty swoje. Niektórzy zgodzili się na to; lecz Lanjuinais i Barbaroux odrzucili dumnie ten kompromis. Tymczasem tłumy zaczęły zapełniać salę i zajęły wszystkie przejścia, domagając się głośno zniesienia komisyi, oraz aresztowania jej członków nie mniej jak i innych wybitnych żyrondistów. Posłów, którzy chcieli wyjść, odpychano brutalnie ode drzwi. Jeden z członków komitetu ocalenia, którego tak potraktowano, głośno protestował. Cała konwencya powstała w oburzeniu. Danton wołał: „Naród francuzki jest ciężko obrażony w osobie swych przedstawicieli!” Barère wyrzekł, że „niewolnicy nie mogą wydawać praw” i żądał głowy zuchwalca, który targnął się na wolność reprezentantów ludu, wskazując w ten sposób na Henriota. Konwencya zażądała, aby Henriot stawił się u kraty. Henriot nie usłuchał. Wówczas na propozycyę Barère’a postanowiono, iż Zgromadzenie wyjdzie w całym składzie swym naprzeciwko powstańcom. Stało się to pod przewodztwem Hérault de Séchelles’a, który zażądał usunięcia wojska. Naprzeciwko nim wyjechał Henriot konno, potrząsając szablą i wołając: „Lud nie chce frazesów, lecz żąda aresztowania 22 zdrajców”.

Dwa działa zostały skierowane na Zgromadzenie. Wszystkie wyjścia z ogrodu Tuilleries okazały się również zajętemi przez uzbrojone tłumy; nie zostawało więc nic, jak tylko wrócić do sali obrad.

Poniżona i zawstydzona konwencya nie sprzeciwiała się dłużej żądaniom tłumu. Postanowiono

aresztować nie 22 lecz 29 posłów. Marat, który podniecał do tego ruchu, podyktował z trybuny nazwiska skazanych i formę rezolucyi.

Wszyscy wybitni żyrondyści, w tej liczbie 12 członków z komisyi i dwaj ministrowie, Clavière i Lebrun, zostali uwięzieni. Roland ukrył się a na jego miejsce aresztowano panią Roland. Skoro ten wynik doszedł do wiadomości tłumu, powstańcy proponowali równą ilość zakładników; lecz Barbaroux odrzucił tę propozycję w imieniu swych przyjaciół.

„Tak rozproszona została ta dzielna falanga ludzi, którzy czynili zaszczyt rzeczypospolitej swymi wielkimi talentami i wielką cnotą, pisze Carnot. Ci, którzy zadawali im cios, zdawało się, odwracali oczy. Danton sam czuł się zawstydzonym i niespokojnym. „Nie będę mógł ich ocalić!” — zawołał z żalem. Nieszczęsny, ja ich zgubiłem! zawołała później Kamil Desmoulins” ¹⁾. Obaj mieli pójść ich śladem!

„Lud paryski sądził, że niezgoda w konwencji jest prawdziwą przyczyną naszych niepowodzeń wojennych, powiada Aulard ²⁾; chciał on przywrócić jedność w rządzie centralnym, znosząc to stronnictwo, które zdawało się mniej zdolnem do rządzenia.” Sąd to może zbyt optymistyczny. Nie ulega wątpliwości, że oszczerstwa Robespierre’a i Marata, że umiejętność Heberta wygrywania na instynktach brutalnych wiele się przyczyniły do przedstawienia żyrondyistów w fałszywym świetle w oczach paryżan.

¹⁾ T. II, str. 39.

²⁾ *Histoire politique*, etc., str. 439.

ROZDZIAŁ XXIV.

Wojna cywilna.—Konstytucya 1793 ¹⁾.

Ścięcie króla stało się hasłem koalicyi obcych państw przeciw Francyi; gwałt popełniony nad konwencyą rozniecił wojnę domową, już rozpoczętą w Wandei wskutek fanatyzmu religijnego, a walka między republikanami ośmieliła rojalistów.

Komitet ocalenia czuł się zwyciężonym 2 czerwca, chociaż udawał, że powstanie odbyło się z jego zgodą. Przez pewien czas nie chciał on usuwać z ministryum uwiezionego Lebrun'a, który przychodził na posiedzenia w towarzystwie żandarma, a później zastąpił go Desforgues'em, przyjacielem Dantona ²⁾.

Komitet żądał, aby komuna przytoczyła dowody winy uwiezionych żyrondyistów, pod tym bowiem warunkiem konwencya zgodziła się na ich uwiezienie. Tego nie uczyniono. Komitet wydał szereg postanowień przeciwko komunie. Robespierre odpowiedział drwinami. Komitet nie miał siły ich wykonania. Konwencya wyraziła mu zaufanie wybierając go powtórnie; nieobecnych członków Treillard'a i Lindet'a zastąpiono Gasparin'em i Jean Bon St. André. Komitet rozszerzył kompetencje Dantona powierzając mu, prócz spraw zagranicznych, kierownictwo wojną. Nazajutrz Danton domagał się, aby konwencya uświęciła wypadki 31 maja i 2 czerwca wobec Francyi i Europy. Zwo-

¹⁾ Aulard. Oba dzieła.

²⁾ Usunięcie Lebrun'a zniweczyło uzyskane przez Kociuszkę widoki na pomoc Francyi dla rewolucyi w Polsce.

lennicy Robespierre'a zaproponowali dekret uznania dla komuny, która dokonała gwałtu nad konwencyą. Pozbawiona najmężniejszych swych przedstawicieli konwencya uchwaliła, że „o by w a t e l e p a r y s c y mężnie przyczynili się do ocalenia wolności i zabezpieczenia jedności i niepodzielności rzeczypospolitej”. Dnie 31 maja i 2 czerwca stały się dniami święta obywatelskiego.

Tymczasem prowincya protestowała przeciw popełnionym gwałtom. Dwie trzecie departamentów powstały przeciw konwencyi. Cały szereg dawnych prowincyi przybrał groźną postawę. Wodzowie Żyrondy: Pétion, Guadet, Buzot, Brissot, Barbaroux, Louvet uciekli z pod straży i podniecali zapal prowincyi.

Konwencya ogłosiła szereg dekretów przeciw powstańcom, lecz nie mając siły ich wykonania ulegała polityce pojednawczej, którą prowadził Danton. Głównym środkiem moralnym walki była nowa konstytucya.

Utworzenie nowej konstytucyi było głównym celem zwołania konwencyi. Konstytucya z r. 1791 nie odpowiadała wymaganiom chwili, nietylko dlatego, że była oparta na zasadach monarchicznych i tylko przez niektóre zmiany dopasowana do rządów republikańskich, lecz także i dlatego, że idee demokratyczne zrobiły ogromne postępy wśród ogółu społeczeństwa.

Żyrondyści wzięli się byli do tego dzieła z zapalem i z powagą. Zaraz po ogłoszeniu rzeczypospolitej utworzono komitet z 9 członków dla opracowania projektu konstytucyi. Weszli do niego: Sieyès, Tomasz Payne, Brissot, Pétion, Vergniaud, Gensonné, Barère, Danton; Condorcet był referentem komisji. Chcąc wywiązać się sumienie z zadania Condorcet odwołał się do konwencyi,

Francyi i całej Europy o dostarczenie pomysłów do dzieła, które, jak ufano, otworzy dobę szczęścia ludzkości. Wywołało to obszerną korespondencję i żywy ruch idejowy w tym kierunku. Po upływie czterech miesięcy, gdy materiał był nagromadzony, udano się jeszcze raz o opinie do posłów. Wreszcie plan został ułożony przez Condorceta ¹⁾. Wywołał on wszakże zarzuty ze strony Góry ²⁾, która postanowiła była przygotować projekt przeciwny w ciągu dwóch tygodni.

Po zwycięstwie 31 maja montaniarzy opracowali na prędce nowy plan konstytucyi, który komitet ocalenia przejrzał w ciągu jednego posiedzenia, a 10 czerwca Hérault de Séchelles przedstawił konwencji.

Konstytucya ta obliczona jest na zjednanie departamentów i przekonanie ich, że Paryż nie marzy o dyktaturze. Była też konstytucya owa uważana jako kotwica zbawienia sankiulotyzmu. Jest ona prawdopodobnie najdalej posuniętym szkicem konstytucyi demokratycznej, jaki kiedykolwiek bądź został skreślony. Nietylko uznaje ona lud za jedyne pierwotne źródło władzy, lecz powierza mu bezpośrednio wykonanie tej władzy. Każde nowe prawo i postanowienie miało być odane pod rozagę pierwotnych zgromadzeń sekcyi

¹⁾ Projekt był wydrukowany i rozesłany wybitnym ludzimi rozmaitych krajów. Kościuszko wyrażał dla niego wysokie uznanie. (Ob. *Kościuszko, Kollataj i Rewolucya francuzka* przez W. M. Kozłowskiego w «Kwartalniku Historycznym» 1898).

²⁾ Zarzuty zresztą bałamutne. Jedynym zarzutem mającym pozór prawdziwości, był ten, że tai ona federalizm (Thuriot), t. j. daje rozległy wpływ prowincyi. Ale tę cechę powtórzył projekt montaniarów, jak się niżej okaże, i zobaczymy dla czego.

całej Francji, których było 44 tysiące. Wszyscy urzędnicy mieli być obieralni powszechnem głosowaniem na najkrótsze terminy.

Zgromadzenie prawodawcze centralne miało być odnawiane corocznie, a składać się z delegatów od pierwotnych zgromadzeń, zaopatrzonych w obowiązujące instrukcje.

Władza wykonawcza spoczywać miała w ręku komitetu złożonego z 24 osób.

Projekt Góry był w rzeczywistości kopią projektu żyrondistów i nie różnił się niczem istotnym od niego, tak iż Condorcet miał rację twierdząc, że Góra przywłaszczyła projekt jego i tylko skaziła go. Pobudki do opozycji przeciwko projektowi Żyrondy nie były idejowe, lecz partyjne. Istotnie, jeśli Góra oponowała przeciw niemu, to tylko dlatego, żeby wywołać zwłokę. Ten obstrukcyonizm był tak widoczny, że Condorcet, po kilku usunięciach konstytucyi z porządku debatów dla błahych powodów, zażądał, aby naznaczono termin, na który praca ta miała być skończoną. Góra nie chciała, żeby konstytucya demokratyczna wyszła z rąk Żyrondy i starała się opóźnić jej przyjęcie a przyspieszyć upadek Żyrondy. Za to po jej upadku śpieszyła z konstytucją, w której nie znalazły miejsca kontrprojekty Góry, ale to, co zarzucali projektowi Żyrondy.

„Departamenty obawiały się dyktatury Paryża; konstytucya za pomocą referendum ¹⁾ dała departamentom ostatnie słowo w materyach polityki ogólnej”. „Obawiały się one dyktatury jednego człowieka, Robespierre’a lub Dantona. Konstytucya powierzała władzę wykonawczą 24

¹⁾ Odwołania się do głosowania wszystkich obywateli.

obywatelom ¹⁾, w których wyborze brały udział wszystkie departamenty” ²⁾.

Konstytucya poddana była pod głosowanie całej Francji; 4,724 kantony dały 1,801,918 głosów za konstytucyą i 11,610 głosów przeciwnych; z 424 kantonów nie było wiadomości.

Konstytucya ta nie miała na celu wprowadzenia rządów wolnościowych i demokratycznych, lecz była jedynie narzędziem politycznym w ręku Górali. Jakoż natychmiast po jej przyjęciu przez departamenty (10 sierpnia) została ona zawieszona (11 sierpnia) i nigdy nie była czynną. Dyktatura komuny trwała dalej do 9 termidora.

Cel zamierzony jednak został w znacznej mierze osiągnięty: prowincya została po części uspokojona. Przyczyniła się do tego pojednawcza polityka komitetu ocalenia, który ociągał się z użyciem środków gwałtownych przeciw powstającym departamentom. Spowodowało to zarzuty przeciw niemu na posiedzeniu konwencji (4 lipca). Jednakże raport o żyrondistach Saint Justa (8 lipca) był w wywodach swych łagodny: proponował bowiem 14 z uwięzionych posłów uważać za „oszukanych”, innych za podlegających sądowi; nie żądał jednak natychmiastowego oskarżenia ich przed trybunałem rewolucyjnym. Konwencya jednak była mniej skłonna do załagodzenia sprawy i kazała aresztować Condorceta za to, że krytykował konstytucyę montaniarską. Wieczorem tego dnia kluby jakobińskie namiętnie deklamowały przeciwko komitetowi i Dantonowi, a 10-go lipca na posiedzeniu konwencji odnowiono skład Komitetu ocalenia usuwając z niego Dantona.

¹⁾ Projekt Żyrondy powierzał ją 7 ministrom.

²⁾ Aulard *Hist. politique* etc., str. 308.

Członkami komitetu byli teraz: Jean Bon - Saint-André, Barère, Gasparin, Couthon, Héroult-Séchelles, Thuriot, Prieur (z Marny), Saint Just i Robert Lindet.

27 lipca Robespierre zastąpił Gasparin'a i stał odtąd na czele rządu. Do Komitetu dołączono także Carnot'a i Prieur'a z Côte d'Or (14 sierpnia) a później Billand-Varennes'a i Collot d'Herbois (6 września). Taki był skład owego „większego” Komitetu, który rządził w II r. Rzeczypospolitej. Odrzucając dyplomatyczne metody Dantona zarówno w stosunkach wewnętrznych jak i zewnętrznych, uciekł się do środków bezwzględnych i gwałtownych.

Rozkład prac w tym nowym komitecie był następujący: Robespierre kierował początkowo oświatą, później zaś stanął w roli prezesa ministrów bez teki; Barère objął sprawy zagraniczne, w czym dopomagał mu Héroult-Séchelles, Carnot zajmował się składem i czynnością wojsk; Prieur z Côte d'Or i Lindet materiałem wojskowym i zaopatrzeniem wojsk, Jean Bon Saint-André flotą, Saint Just prawodawstwem konstytucyjnym, Billaud, Collot i Couthon korespondencją.

Na początku komitet korzystał z owoców polityki swego poprzednika. Połowa Francji była w powstaniu. Departament Żyrondy powstał 7-go czerwca i rozesłał emisaryuszów nawołujących do zwołania konwencji narodowej w Bourges. Przyłączyły się do niego dwa inne departamenty, lecz pozostałe z sąsiednich powstrzymane były od tego przez kluby. Lion powstał już 29 czerwca (ob. wyżej), a Marsylia natychmiast po otrzymaniu wiadomości o 2 czerwca. Kolumna marsylczyków wyruszyła w celu połączenia się z powstańcami Lionu i Nimes. Lecz wieść o przyjęciu

konstytucyi rozbroiła ostatnich. Część armii alpejskiej skierowana została na Lion, a awinionczyków rozbrojono, tworząc nowy departament z głównym miastem w Awinionie, poczem Marsylia poddała się 25 sierpnia. W podobny sposób oddzielono od Lionu Montbrison. Lion został zbombardowany 22 sierpnia, lecz poddał się dopiero 9 października; część powstańców przedarła się przez łańcuch oblegających i schroniła się do Szwajcaryi.

Konwencya wydała 12 października dekret następującej treści: „Miasto Lion zostanie zniesione, mieszkania zamożnych zostaną zburzone, zachowane zostaną tylko domy ubogich, mieszkania zabitych lub wygnanych patryjotów, gmachy przeznaczone wyłącznie na cele przemysłowe oraz pomniki służące celom humanitarnym i celom oświaty. Imię Lionu wykreślone zostanie z pośród miast rzeczypospolitej; pozostałe zaś z niego domy będą miały nazwę *Miasta wyzwolonego*”. Couton jednak, który zdobył Lion, zburzył tylko kilka domów, pozostawiając Fouchet'owi i Collot-d'herbois smutną sławę masowego kartaczowania zwyciężonych mieszkańców.

W obu poprzednich miastach rojaliści korzystali z walki między republikanami i pod maską republikańską przyłączyli się do powstańców. W Toulonie otwarcie wystawiono hasła rojalizmu, Ludwika XVII ogłoszono za króla i odwołano się do pomocy floty angielskiej i hiszpańskiej. Tu przy zdobyciu miasta wielką usługę okazał po raz pierwszy odznaczający się Napoleon Bonaparte. Miasto poddało się 19 grudnia 1793 r. Garnizon i część powstańców oddaliła się z eskadrą nieprzyjacielską. Nad pozostałymi popełniono szereg niesły-

chanych okrucieństw, część miasta zburzono, a pozostałe miało nazywać się Portem Góry.

Billaud Varennes, przyjaciel Collota był także jednym z kierowników okrucieństw. Lebon kierował gilotyną w Arras. Fréron, wielbiciel i naśladowca Marata, mordował tysiącami w Marsylii i Tuluzie, a Talien w Bordeaux, w Nantes Carrière, komisarz konwencji, zainaugurował swoje okrutne „noyades” t. j. topienia podejrzanych o rojalizm lub umiarkowanie obywateli, którymi zapelniano statki, a po wywiezieniu na środek rzeki zatapiano je. Niekiedy przed topieniem związano podejrzanych po dwoje i nazywano to małżeństwem republikańskim. Zdarzało się, że komisarz rewolucyjny podróżował wioząc z sobą gilotynę. Podobnie ucierpiało Bordeaux.

Wszystko to było ohydne i nikt temu nie zaprzeczy, lecz nie było ani gorsze, ani nawet w równej mierze ohydne, jak czyny tak zwane szanownych rządów: francuskiego w r. 1848, rosyjskiego w Polsce 1863 i wersalczyków w Paryżu 1871 r., chociaż wypadki te połączyste zostały bez oburzenia przez historyków klas uprzywilejowanych.

Korsyka, przyłączona do Francji w r. 1768 skorzystała z kłopotów rządu, aby rozpocząć walkę o niepodległość pod dowództwem Paoli'ego, który marzył o niezależności pod protektoratem Anglii. Przy pomocy Anglików Korsyka w r. 1794 oddzieliła się od Francji, wypracowała swoją własną konstytucję i obrała na króla Jerzego III, króla angielskiego. Dopiero w r. 1796 Francja odzyskała ją napowrót.

Najgorzej wszakże było z Wandą. Powstanie tu wywołane zostało przez dekret o poborze wojskowym (24 lutego), który oburzył ludność nie-

zmiernie przywiązaną do ziemi i zostającą pod wpływem księży, którzy ją przetrzymali przeciw rzeczypospolitej. Powstanie objęło trzy dawne prowincje: Bretagne, Anjou i Poitou i miało pierwotnie charakter czysto ludowy, dowódcami jego byli: Stofflet, gajowy, Cathelineau, woźnica i Gaston, fryzyer. Dopiero po pierwszych powodzeniach powstańców przyłączyli się do nich rojaliści i zaczęli działać w imieniu Ludwika XVII. Wojna odbywała się z ogromną zaciętością. 1 sierpnia konwencya przedsięwzięła szereg najdzikszych postanowień. Jednak dopiero 13 i 23 grudnia (1793) po dwóch zwycięstwach, przy Menes i Sareney, Wandeia została pokonana, lecz walka trwała odnawiając się niekiedy ze zdwojoną potęgą. W 1795 roku Hoche i Condaux, dowódcy republikańców, zawarli pokój z dowódcami powstańców. Jednakże 26 czerwca 1795 r. Anglicy wysadzili na Quiberonie trzy pułki emigrantów, które zostały niebawem rozbite. I później jeszcze odnawiały się tam walki.

Chwilowo jednak odniesiono i tu tryumfy.

Prawie jednocześnie z upadkiem powstania prowincyj i zajęciem miast południowych przez wojska konwencyi, zaczęło upadać powstanie w Wandei. Nie udała się próba powstańców owładnięcia miastem Nantes.

Wojska armii rewolucyjnej odnosiły prawie wszędzie zwycięstwa pod dowództwem generałów: Moreau, Hoche, Pichegru, Jourdan, Kellermann i innych. Prusacy i Austriacy pod dowództwem ks. Koburskiego wyrzuceni zostali ze swego korzystnego stanowiska na wschodzie; Hiszpanów odparto na południu, Anglików i Hanowerczyków pobito na północy. Tak więc powtórnie Francya

tryumfowała nad nieprzyjacielem zewnętrznym i wewnętrznym.

ROZDZIAŁ XXV.

Teroryzm.

* Teroryzm należy do najsmutniejszych objawów rewolucyi francuzkiej, a po części do najmniej zrozumiałych. Niewątpliwem jest wszakże, że pobudką ku objawom terorystycznym lub ich spotęgowaniu były zawsze niepowodzenia na granicach Francyi ¹⁾, Na nieszczęście znajdują się zwykle w tych wypadkach ludzie, którzy szukają przyczyn niepowodzeń w urojonych zdradach lub spiskach, podniecając mało uświadomione tłumy do zemsty, a obok tego nie brak jednostek o spaczony umysłowości i instynktach krwiożerczych, które znajdują tu pole do działalności.

Osobników takich nie brakło we Francyi rewolucyjnej. Głównym instygatorem ku zabójstwom był Marat, który przelewał na papier swoje chorobliwe fantazyze nawołując lud—którego „przyjacielem” nazywał siebie i był nim w istocie — do okrucieństw; głównym kierownikiem okrucieństw był ohydny Fouquier Tinville, oskarżyciel przed trybunałem rewolucyjnym, zawsze krwi chciwy.

¹⁾ Podobnie i w rewolucjach polskich: w 1794 r. dni czerwcowe spowodowane były przez wieść o poddaniu Krakowa.

Pierwsze objawy terroryzmu poznaliśmy już pod nazwą zabójstw wrześniowych: były one echem wkroczenia nieprzyjaciół na terytorium francuzkie. Powodzenia Dumouriez'a i uwolnienie terytorium od najazdu ucisza chwilowo zapędy terrorystyczne. Lecz pierwsze niepowodzenia w Belgii stają się hasłem do utworzenia trybunału rewolucyjnego, dzięki opozycji żyrondistów na początku dosyć ograniczonego w swych czynnościach.*

Powód do bakchanalii okrucieństw po 2 czerwca daje wojna cywilna, o której mówiliśmy przed chwilą. Lecz pomimo rychłego upadku powstania w wielu departamentach, stan rzeczy mało zmienił się ku lepszemu. Armie obecnie prawie wszędzie zajmując tylko stanowisko obronne były, zdeorganizowane i zdemoralizowane. Sytuacja zdawało się, była beznadziejną. Władza rewolucyjna w Paryżu składała się obecnie nominalnie z konwencji (czyli raczej Góry, która opanowała całe zgromadzenie) oraz dwóch komitetów: bezpieczeństwa i ocalenia; do tego dodać należy komunę czyli radę miejską, a wreszcie kluby jakobinów i kordelierów; z tych dwóch dyskusje klubów jakobinów miały faktycznie nie mniejsze znaczenie decydujące od postanowień konwencji. Stamtąd wychodziły pobudki do prześladowania t. zw. umiarkowanych, t. j. wogóle klas średnich.

Nowy wypadek przyczynia się do rozognienia namiętności. Gwałty nad żyrondistami znalazły mścicielkę. Młoda osoba z wykształconej rodziny w Caen, Karolina Corday, prawnuczka Kornela, często obcowiała z żyrondistami, którzy tu się schronili i słyszała wiele o roli Marata w gwałtach dokonanych nad konwencyą. Nie mówiąc nikomu o swoim zamiarze, postanowiła poświęcić

się dla uwolnienia od niego Francji. Udała się więc do Paryża dylizanssem. Przybywszy tu parokrotnie udawała się do mieszkania Marata nie zastając go. Wreszcie zapowiedziała, iż ma dostarczyć mu informacji o spisku w Caen i wpuszczona została (13 lipca). Marat znajdował się wówczas w wannie, którą się leczył na swoją chorobę.

— „Obywatelu Maracie, jestem z Caen, siedliska powstania i pragnę mówić z tobą. — Dobrze, moje dziecko. Co czynią zdrajcy w Caen? Którzy z deputowanych są tam? Karolina wymienia kilka imion. — „Głowy ich padną za dwa tygodnie! — woła Przyjaciel Ludu, sięgając po notesik — Barbaroux, Pétion, pisze nagą pomarszczoną ręką i obracając się w kąpiel: Pétion i Louvet. Karolina wydobyła sztylet z pochwy i silnym ciosem zanurza go w serce piszącego. „A moi-chère amie, na pomoc!” nic więcej nie może wymówić. Bezradna praczka wbiega: nie ma już Przyjaciela Ludu, ani przyjaciela praczki; życie jego wypływa z jękiem oburzenia ku cieniom pod ziemnym”.

...„Co do Karoliny, jej dzieło dokonane. Nagroda pewna i rychła. Gdy nadbiega przyjaciółka Marata razem z kilku sąsiadami, wywraca parę mebli otaczając się nimi i za tą barykadą oczekuje na przyjazd żandarmów. Wówczas poddaje się z godnością i idzie spokojnie do więzienia w Abbaye: ona jedna spokojna w tym pochodzie; cały Paryż szumi zdumiony dokoła niej, pełen wściekłości lub uwielbienia.

„W środę zrana przepełniony tłumem pałac sprawiedliwości i trybunał rewolucyjny mogą oglądać jej twarz: piękną i spokojną. Ona nazywa dzień ten „czwartym dniem przygotowania do pokoju”. Dziwne szemranie przebiegło po tłumach

na jej widok: zachwyt czy oburzenie? Tinville ma przed sobą akt oskarżenia i świadectwa, handlarz nożami z Palais-Royal ma poświadczyć, że sprzedał jej sztylet.

— „Wszystko to zbyt uczynne—woła Karolina ja zabiłam Marata! — Za czyją namową? — Za niczyją. — Cóż skłoniło cię do tego? — Jego zbrodnie. Zabiłam jednego! — dodała, podnosząc głos w miarę postępu indagacji— aby ocalić sto tysięcy; zabiłam niegodziwca, aby ocalić niewinnych; dzikiego zwierza, aby dać spoczynek ojczyźnie. Byłam republikanką przed rewolucją, a nigdy nie brakło mi energii!” Niema nic więcej do powiedzenia. Publiczność spogląda w zdumieniu; artysta pospiesznie kreśli jej rysy. Karolina nie sprzeciwia się temu. Sądownik wykonywa swoje formalności. Wyrok śmierci zapada na zabójczynią” ¹⁾.

Karolina zachowała się jak bohaterka do ostatniej chwili. Ścięta została 17 lipca, na trzeci dzień po zabiciu Marata. Młody poeta, Adam Lux, przejęty uwielbieniem dla niej, zginął tą samą śmiercią, wygłaszając jej obronę, w której żądał dla Karoliny posągu z napisem: „większa od Brutusa”.

Śmierć „Przyjaciela ludu” wywarła oburzenie w szeregach rewolucjonistów. Każdy „patryota” nosił jakąś pamiątkę po nim. Wspominano go przy każdej sposobności, a popiersie jego wieńczono na zgromadzeniach publicznych. Konwencya przyznała mu honory Panteonu.

W szlachetnym zamiarze wykonane zabójstwo Marata było jednak zgubnem dla Żyrondy.

„Ów Marat z swojemi opiniami ekscentrycz-

¹⁾ Carlyle *The French Revolution*, T. III str. 119–120.

nemi, na wpół śmieszny na początku, wpłynął więc na wypadki przy pomocy sposobów, które mu zapewniały popularność, przyczynił się do upadku Żyrondy. On to osobiście uderzył w dzwon alarmu 1 czerwca: bez niego lud by się ograniczył prawdopodobnie do manifestacji 31 marca. Był on w istocie jednym z kierowników Góry, którą nakłonił do bezwzględnej walki z przeciwnikami. Zabity przez Karolinę Corday, nabiera wpływu pośmiertnego, większego i bardziej rozległego, rozciągającego się na całą Francję, wcielając niejako ojczyznę zasztyletowaną”¹⁾.

Położenie ukrywających się żyrondistów stało się teraz gorsze, niż kiedykolwiek. Musieli uciekać z Caen przed emisaryuszami Góry. Posłańcy jakobinów przebiegali kraj we wszystkich kierunkach, stronnictwo to bowiem w Paryżu rozwinęło nadludzką czynność w prześladowaniu t. zw. umiarkowanych. Ustanowione zostały komitety rewolucyjne czyli dozorcze, które tworzyły policję polityczną we wszystkich dzielnicach miasta. Obowiązkiem ich było aresztować podejrzanych.

Obok tego systemat rządów komuny polegał na opodatkowaniu zamożniejszych obywateli w celu dostarczenia pieniędzy uboższym, oczywiście tylko „patryotom”.

Postanowiono więc wypłacać każdemu członkowi sekcyi po dwa franki dziennie. Osławione „prawo o podejrzanych”, oddające wszystkich obywateli na samowolę Trybunału Rewolucyjnego, zostało przyjęte 17 października. Nakazywało ono aresztować wszystkich tych, którzy „postępowaniem, stosunkami, mową lub pismami — dali się poznać jako zwolennicy tyranii lub federalizmu,

¹⁾ Aulard *Histoire politique* etc. str. 421.

a nieprzyjaciele wolności". Listy ich układać miały komitety rewolucyjne. Odbywały się masowe aresztowania osób podejrzanych o sympatyę dla Żyrondy lub dla rojalistów; tysiące szły na gilotynę wskutek prostych podejrzeń lub denuncyacji. Ludzie średniego stanu byli teraz prześladowani tak, jak niegdyś arystokraci. Zaczęło się panowanie teroru, wywołane przez te same powody, co i zabójstwa wrześniowe, przez grożący najazd cudzoziemski i obawę zdrady wewnętrznej.

Wiadomości o kapitulacji Moguncyi i Valanciennes powodują (1 sierpnia 1793) szereg „szalonych” dekretów konwencji; obok innych oddanie królowej czyli „wdowy Capet”, jak ją nazywano urzędownie, pod sąd trybunału rewolucyjnego, zburzenie grobów królewskich w St. Denis, konfiskaty majątków osób ogłoszonych za wyjęte z pod prawa; zamknięcie rogatek i uwięzienie podejrzanych. 23 sierpnia dekretuje się powołanie do broni wszystkich obywateli w wieku od 18 do 25 lat; 28-go ścieży zostaje generał Custine, posądzony o zdradę.

Wieść o poddaniu się Toulonu Anglikom i głód wśród robotników paryskich wywołuje burzliwe manifestacje: komuna przez usta Chaumette'a żąda ogłoszenia teroryzmu jako systemu. Komitet ocalenia nie śmie się temu oprzeć. Przedstawiając konwencji żądanie komuny, przeprowadza dekret o „armii rewolucyjnej” mającej poskromić arystokratów na prowincyi i zaopatrzyć Paryż w chleb drogą rekwizycyi.

Dekret z d. 3 października oddawał w rozporządzenie trybunału rewolucyjnego 41 posłów żyrondistów, zostających w więzieniu i kazał uwięzić 75 przyjaciół ich w konwencji, których tylko wstawienie się Robespierre'a ocaliło od śmierci.

Ku końcowi października w samych więzieniach paryskich mieściło się 3000 więźniów, gdyż, jak mówiliśmy, komitety rewolucyjne każdej sekcji upoważnione były do aresztowania wszystkich podejrzanych.

Czternastego października Marya Antonina powołana została przed trybunał rewolucyjny i po dwudniowej rozprawie sądowej udowodniono jej zdradę względem Francji i krwawe zamiary względem Paryża. Poniosła ona karę za winy swoje i cudze.

Gdy kraj był w największej nędzy, na kilka lat przed wybuchem rewolucji, cały dwór myślał tylko o wydawaniu bajecznych sum na bale, drogocne kamienie i synekury dla faworytów. A jeśli ktokolwiek ośmielał się zwrócić uwagę na jakieś krzyżące nadużycie, odpowiedź była gotowa: „To prawda, lecz powinniśmy się wszakże bawić”.

Dopiero wtedy, gdy finanse Francji zostały doprowadzone do zupełnego upadku, do czego przyczynił się w znacznej mierze szalony zbytek dworu, Marya Antonina zaczęła interesować się sprawami publicznymi. Nienawidziła ona zmian zaprowadzonych przez rewolucję, ograniczających władzę królewską i bezkontrolne szafowanie środkami państwowymi. Jedyłą jej nadzieją stał się najazd obcy, któryby stłumił rewolucję, a oddał lud francuzki ponownie pod władzę bezgraniczną króla. Co do Ludwika XVI, był on człowiekiem o słabym charakterze i słabym umyśle, i został biernym narzędziem Maryi Antoniny i jej otoczenia ¹⁾.

¹⁾ Istotny charakter Maryi Antoniny wyidealizowany, przez pisarzy obozu rojalistycznego, ujawnia się w jej korespondencji z Maryą Teresą, oraz w korespondencji Maryi

Królowa zachowała się wobec trybunału z godnością świadczącą, że przy odpowiednim wychowaniu mogła być stać się zgoła inną kobietą.

Królowa zginęła na gilotynie, a syn jej kilkunastoletni chłopiec oddany na wychowanie sanciulocie, szewcowi Simonowi, umarł w następnym roku, w więzieniu Temple, jak twierdzą jedni wskutek złego obejścia się jego wychowawcy, według innych wskutek choroby.

24 października powołani zostali przed trybunał rewolucyjny dwadzieścia dwaj żyrondyści. Proces ich trwał 6 dni, bez tego, iżby można było wytoczyć jakieś wspólne oskarżenie lub udowodnić je świadkami. Opinia publiczna zaczęła chwiać się. Wówczas (29 października) klub jakobinów udał się do konwencji z prośbą, aby „uwolniła trybunał od formalności zagłuszających i nie pozwalających na wytworzenie przekonania”, t. j. aby odebrać żyrondyście prawo obrony. Konwencja wydała dekret pozwalający przerwać dalsze badanie sprawy i ferować wyrok. W ten sposób 30 trybunał, nie dopuszczając oskarżonych do obrony, wydał na nich wyrok śmierci za „udział w spisku przeciw jedności i niepodzielności Rzeczypospolitej, przeciwko dobru i bezpieczeństwu narodu francuskiego”. Oburzeni żyrondyści powstali protestując głośnym okrzykiem na pozbawienie ich słowa, a Valazé zabił się sztyletem.

Wyrok spełniono 31 października. Ciało Valazégo zostało wywiezione razem z innymi żyrondyście i ścięte na gilotynie.

Teresy z hr. Merey D'Argenteau. Dobry wyciąg z niej podaje Avenel w dziełku p. t. *«La vrai Marie Antoinette»*

Wszyscy po przybyciu na plac Rewolucyi uściskali się na pożegnanie i umarli śpiewając Marsyliankę, jak przystało na dobrych republikańców. Siedemdziesięciu trzech pozostałych żyrondistów z konwencyi, uwięziono również pod tym pozorem, że jednego z nich odwiedziła Karolina Corday za pierwszym pobytym swym w Paryżu.

Wkrótce po tem ściętą została pani Roland (8 listopada). W środku placu Rewolucyi wznosiła się wówczas olbrzymia gipsowa figura wolności. Przechodząc koło niej, bohaterka skłoniła się i zawołała „o wolności, jakież to rzeczy dzieją się w twojem imieniu!” — a widząc, że towarzysz jej Larmaché nie wykazuje odwagi należytej, prosiła kata, aby pozwoił jej pójść naprzód i pokazać, jak łatwo jest umierać. Samson opierał się, gdyż sprzeciwiało się to przepisowi. — Nie możesz pan odmówić ostatniej prośbie damie! — zawołała pani Roland i umarła pierwsza.

Dowiedziawszy się o jej śmierci Roland zabił się (10 listopada). Manuel został ścięty 14 listopada, Rabeand-Saint-Etienne 5 grudnia, Condorcet, ścigany, otrął się 29 marca 1794 r. po napisaniu nieśmiertelnego dzieła „O postępach umysłu ludzkiego”. Inni żyrondyści zginęli na prowincyi: Salles, Guadet i Barbaroux w Bordeaux (czerwiec 1794); Buzot i Pétion koło St. Emilion. Minister Clavière ścięty został 28 grudnia; kolega jego Lebrun 21 grudnia. 9 listopada ścięty został Ludwik Orleański, którego Góra oskarżyła kłamliwie o współudział z Żyrondą. Podobnie ścięci zostali: Bailly i Barnave. Trybunał rewolucyjny stawał się coraz bardziej narzędziem zemsty w ręku Heberta i jego kliki.

ROZDZIAŁ XXVI.

Dyktatura komuny ¹⁾.

Władza rewolucyjna w Paryżu, jak mówiliśmy, była podzielona między komuną z Hebertem i Chaumettem na czele między dwoma komitetami ocalenia i bezpieczeństwa, między konwencyą i klubami ludowymi, których wpływy, chociaż nie urzędowe, nie były w żadnej mierze mniejsze od wpływów ciała prawodawczego. W okresie od 10 sierpnia 1792 r. do otwarcia konwencji (21 września) głównym ośrodkiem władzy była komuna, kierowana przez Dantona. Od 21 września do 2 czerwca konwencya, jako całość, panowała jeszcze mniej więcej bezwzględnie. W okresie od 2 czerwca 1793 do końca roku, władza faktyczna spoczywała w komunie, którą kierowali hebertyści; od tego czasu do 27 lipca 1794 r. (upadek Robespierre'a) faktycznie rządziły Francją komitety, zwłaszcza zaś komitet ocalenia. Klub jakobinów odzwierciedlał przez ten cały czas stanowisko opinii paryskiej i ciała rządzącego. Uległ on kilkakrotnym „oczyszczeniom” w ciągu rewolucyi, polegających na tem, że masy członków, których poglądy nie zgadzały się z panującą w danej chwili większością, zostawały natychmiast wydalone.

Komuna była istotną głową komitetów rewolucyjnych w sekcyach, zarówno w Paryżu jak i na prowincyi. Rozporządzała ona specjalną armią,

¹⁾ Bax ze zmianami.

złożoną z 7000 żołnierzy, którą dowodził pisarz dramatyczny Ronsin. Nazywano ją „armią rewolucyjną”; prócz tego pod władzą komuny zostawały ruchome kolumny, przebiegające kraj w rozmaitych kierunkach. Komunę uważać można za przedstawicielkę podczas rewolucji interesów proletaryatu, jednak bardzo ciasno i brutalnie pojętych. W imię sankiulotyzmu stała się ona narzędziem terroryzmu; lecz działalność jej nie była ograniczona tylko do niego. Komuna niebawem wykazała, że istnienie przemysłowej klasy średniej było dla niej również nienawistnem jak i arystokracji.

Za cel rewolucji komuna uważała równość ekonomiczną; nie mniej wszakże Hebert, Chaumette, zajmowali się rozmaitemi projektami szczegółowemi, jak np. reforma szpitali i więźni. Usiłowali oni wprowadzić wykształcenie elementarne i świeckie po wsiach. Za ich wpływem prawo o maximum i sprzedaży przymusowej zostało rozszerzone i zastosowane prawie do wszystkich artykułów powszechnego użytku. Zakupy zakazane były pod karą najcięższą. Maximum stosowało się nawet do płacy zarobkowej, co zmniejszało w znacznej mierze zarobki tak zwanej klasy wykwalifikowanej, chociaż miało ono głównie na myśli potrzeby rządu, dla obrony narodowej. Giełda była zamknięta; syndykaty handlowe i przemysłowe rozwiązane. Asygnaty czyli pieniądze papierowe miały kurs przymusowy, według wartości swej nominalnej.

Dnia 5 października wprowadzony został nowy kalendarz republikański — wspólne dzieło astronoma Romme'a, który dostarczył rachunków, oraz dowcipnego felietonisty Fabre'a d'Eglantine'a, który wymyślił poetycką nomenkla-

ture. Nowa era rozpoczynała się od dnia ogłoszenia rzeczypospolitej, t. j. 21 września 1792 r., tak iż miesiące rewolucyjne nie zgadzają się z miesiącami zwykłego kalendarza. Trzy miesiące jesienne nazywały się: Vendemiaire, t. j. miesiąc winobrania, Brumaire, t. j. mglisty i Frimaire — zimny. Trzy miesiące zimowe były: Nivose, t. j. śnieżny, Pluviose, t. j. dżdżysty i Ventose czyli wietrzny. Trzy miesiące wiosenne: Germinal czyli miesiąc pączkowania, Floréal, t. j. miesiąc kwitnienia i Prairiar, t. j. miesiąc łąk. Letniemi były: Messidor czyli miesiąc dojrzewania, Thermidor, t. j. miesiąc upałów i Fructidor czyli miesiąc owoców. Tydzień z siedmiu dni został zniesiony i zastąpiony przez dekadę, obejmującą dni dziesięć.

Najjaskrawszym wszakże z aktów komuny było ustanowienie nowej religii: kultu rozumu. Hebertyści, tak nazywano sektę rewolucyjną rządzącą w komunie, a w tej liczbie Anacharsis Cloutz ¹⁾, byli najmocniej przekonani, że wyzwolenie z dogmatów religii nadprzyrodzonej stanowi bezwzględny warunek zniesienia panowania przywileju i bogactwa. Zgodnie z charakterem umysłowym XVIII stulecia a zwłaszcza z klasycyzmem francuskim, idea założenia czci dla rozumu wcielonego, na gruzach kultu Boga, Chrystusa i Maryi nasuwała się sama przez się. Pobudzone przez wysłańców komuny wielu z księży podało się do dymisji oświadczając, że nie chcą więcej pouczać kłamliwie oraz że wolność i dobro publiczne są jedynymi dla nich bóstwami. Srebra kościelne we wszystkich częściach Francji zostały stopione na

¹⁾ Który pedzielał ateistyczne dążenia hebertystów, lecz był przeciwnikiem ich okrucieństw.

potrzeby patryotyczne; odzież, księgi kościelne i brewiarze spalono na stosach przy śpiewie karmanioli.

Na podzátku listopada Gobel, arcybiskup paryski, przyszedł do konwencji razem z kapitułą i publicznie wyrzekł się wiary chrześcijańskiej. Kult i obrządki chrześcijańskie zostały teraz zakazane, a na propozycję Chaumette'a postanowione zostało święto Rozumu. Kilka dni później procesya złożona z obywateli i obywaterek w strojach kapłańskich i innych fantastycznych ubraniach przybyła do konwencji i po odśpiewaniu strof ody do Rozumu przystąpiła do tańczenia karmanioli, w czem wzięło udział wielu z członków konwencji. Przywieźli oni z sobą całe stopy sprzętów kościelnych. Tegoż samego dnia prokurator Chaumette wystąpił na czele komuny i prezydujących w sekcyach, niosąc w swoim gronie na palankinie tancerkę, pannę Candeille, w czerwonej czapce i niebieskim płaszczu, ozdobioną wieńcem liści dębowych, jako bogini Rozumu. Wówczas powstała cała konwencya i złożywszy na czele bogini pocałunek braterstwa, wyruszyła do katedry Najświętszej Panny, gdzie ustanowiono uroczyście nową religię, wśród muzyki, kokard trójbarwnych i ubranych w bieli dziewic. Podobne ceremonie z innemi boginiami odbyły się w innych głównych kościołach Paryża. Wysłańcy konwencji ustanowili niebawem podobnyż kult na całym obszarze terytorjum Francyi od Antwerpii na północy do Marsylii na południu. Zamiast mszy dawne świątynie rozbrzmiewały echem śpiewów na cześć bogini Rozumu oraz „wolności, równości i braterstwa”.

Nad bramami cmentarzy ukazał się napis: „śmierć jest wiecznym snem”. Wszystko dawne

minęło; wszystko było nowe. Nie potrzebujemy tłumaczyć, że bogini Rozumu pojęta była jako symbol, nie było zaś przedmiotem czci samą przez się, jak to starali się fałszywie przedstawić. W świetle właściwym rozważana myśl czci Rozumu jest cokolwiek pedantyczną, lecz nie pozbawioną uroku.

ROZDZIAŁ XXVII ¹⁾.

Upadek Hebertystów.

Po wypadkach dziesiątego sierpnia i tych, które wynikły w następstwie, a których Danton był głównym kierownikiem, wpływ jego zaczął upadać. Jego pertraktacje pokojowe z Anglią nie doprowadziły do żadnych skutków: jego próby pojednania Góry i Żyrondy zostały również bez powodzenia. Od 2 czerwca nie miał on wybitniejszej roli w konwencyi, aż wreszcie zniechęcony usunął się razem z młodą żoną na kilka tygodni do swego rodzinnego miasta Arcis sur Aube, skąd niebawem powrócił, aby popierać przyjaciela swego Kamila Desmoulius w jego wystąpieniu przeciw teroryzmowi.

Należy zaznaczyć, że klub kordelierów, na czele którego stał dawniej Danton, został przeobrażony od niedawna i składał się w tym czasie wyłącznie z hebertystów. Stronnictwa walczące z sobą wówczas były: z jednej strony hebertyści,

¹⁾ Bax R. XIX poprawiony i uzupełniony według Aular-
da (Hist. pol. R. VIII).

przedstawiciele komuny i teroryzmu, z drugiej dantoniści, reprezentujący w dawnej sferze stronnictwo konwency, a nieprzyjaźni zarówno komunie jak i teroryzmowi, pragnący ustanowienia konstytucyi i powrotu konwencyi do władzy. Między niemi stały oba komitety rządowe, z których głównym był komitet ocalenia. Członkowie komitetów byli nieprzyjaźnie usposobieni dla komuny, która stała im na drodze, lecz nie mieli siły do walki z nią.

Robespierre po chwilowem wahaniu się, stanął po stronie komitetu, zarówno przeciwko dantonistom, z którymi dotąd wiązała go przyjaźń, jak i przeciwko hebertystom, dla których był zawsze mniej lub więcej wrogo usposobiony. Walka trwała od trzech do czterech miesięcy i wiele burzliwych posiedzeń odbyło się u jakobinów, kordeplierów i w sekcjach w ciągu tego krwawego dramatu, toczącego się pomiędzy sankiulotami, dantonistami i członkami komitetów.

Na początku grudnia 1793 r. Kamil Desmoulius założył pismo p. t. *Le vieux Cordelier* (Stary szewc), w którym uderzał na kult rozumu i na politykę terorystyczną komuny z gryzącym sarkazmem, kiedy *Père Duchesne* Heberta żądał codziennie krwi. Z początku Robespierre aprobował uczucia w nim wypowiedziane, a nawet przeglądał i poprawiał korekty pierwszych numerów. Podobał mu się ten ostry atak na hebertystów. Pedantycznego bowiem zwolennika Russa, obrażał ateizm stronnictwa komuny. Występował on z gwałtownemi przemówieniami w klubie jakobinów, przeciwko religii Rozumu, Robespierre miał ambicyę, objęcia steru sprawami Francyi. Ułożył więc sobie plan uzyskania uznania, jako człowiek umiarkowany, przeciwny wszel

kim okrucieństwom i nadużyciom. Prócz tego istniała zadawniona zawiść między komitetem ocalenia a komuną, z powodu wpływu, który uzyskiwała komuna przy pomocy swojej armii rewolucyjnej. Nie mniej wszakże dwaj koledzy Robespierre'a z komitetu: Billaud Varennes i Collot d'Herbois dochodzili do wściekłości na samą myśl złagodzenia teroryzmu, a pogląd ten znajdował mało poparcia wśród innych członków. Robespierre, którego wpływ był teraz olbrzymi, pogardliwie traktował Desmoulins'a w klubie jakobińców. Spowodowało to oziębłość między nimi. Kamil Desmoulins zwrócił się w Nr 3 swego pisma przeciw Robespierre'owi kreśląc z niezrównanym talentem obraz zbrodni teroryzmu.

Ten pierwszy śmiały głos podnoszący się przeciw tyranii komuny, spowodował manifestację na rzecz miłosierdzia: 20 grudnia 1793 r. przybyła do konwencji deputacja kobiet domagająca się z płaczem uwolnienia z więzień krewnych swoich. Konwencya wydała dekret o uwolnieniu patryotów, którzy mogli się znaleźć w więzieniach i ustanowiła komitet sprawiedliwości, odpowiadający do pewnego stopnia żądanemu przez Cordeliere'a komitetowi miłosierdzia.

W tym czasie przyszły wieści o zdobyciu Toulonu. Ruch na rzecz polityki miłosierdzia wzmógł się w znacznej mierze. Robespierre rozumiał, że kto zwali teroryzm stanie się panem Francji, której ludność powita go jako zbawcę. Obawiał się, aby rola ta nie przypadła dantonistom. Użył więc od konwencji zniesienie poprzedniego dekretu, a od klubu jakobińców — wydalenie Desmoulinsa.

W ten sposób Robespierre wyzyskawszy na swoje

korzystać wpływ i popularność dantonistów, zrywał z nimi.

Atak na hebertystów rozpoczął się od zniesienia armii rewolucyjnych na prowincyi, oraz od dekretu zabraniającego wysyłania agentów komuny do departamentów. Potem nastąpiły zgodne ataki przeciwko wszelkim czynom komuny ze strony dantonistów, Góry i komitetów w konwencji i na zewnątrz. Klub jakobinów nie przestawał być terenem walki między Robespierrem a hebertystami. Co wieczór piorunował tu Robespierre przeciw nietolerancyi ateistycznej; mówił, że ateizm jest arystokratyczny, powołując się na to, że wielu z arystokratów było ateuszami, zapominając dodać, że przywilej wolnomyślności Voltaire chciał zachować wyłącznie dla klasy oświeconej. Powoływał się na konieczność bytu Najwyższej Istoty. jako mściciela pokrzywdzonej niewinności i na wiele innych podobnych rzeczy.

Wreszcie zawarty został związek między Robespierrem a jego kolegami z komitetu Billaud'em i Collot'em. Poświęcili oni swoich dawnych przyjaciół, hebertystów, on zaś poświęcił dantonistów.

Widząc grożące niebezpieczeństwo hebertyści uciekli się do powstania. 4-go marca 1794 r. klub kordelierów postanowił zawiesić krepą tablicę, zawierającą deklarację praw dopóki „fakcya” nie będzie zniszczona. Miało nastąpić nowe „oczyszczenie” konwencji. Lecz Paryż nie poszedł za nimi.

Hebertyści liczyli na głód i nędzę panującą wówczas; mięso i chleb rozdawały się w Paryżu, jak w mieście obłożonem. Hebertyści chcieli złożyć winę tego na rząd, lecz paryżanie oskarżali armię rewolucyjną komuny, która wyniszczyła okolicy Paryża, i jej główny sztab. Kilka sekcji pa-

ryskich zwróciło się do konwencji z prośbą o środki przeciwko armii rewolucyjnej i powstaniu, zamierzonemu przez kordelierów.

Skorzystano z tej okoliczności. Hebert, Ron-sin, Vincent, Cloutz, Momoro i inni, wygnani już poprzednio z klubu jakobinów, zostali uwięzieni (w nocy 23 ventose), a po potwornym procesie, podobnym do tego, jaki wytoczono żyrondistom, gdzie wszystkie oskarżenia były kłamliwe, w którym zarzucano hebertystom rzeczy w swoim czasie uznane przez rząd, oskarżono ich, że otrzymywali pieniądze od rządu angielskiego, aby zdyskredytować republikę swoimi nadużyciami i posłano na gilotynę 24 marca 1794 r.

Do procesu tego dołączono i ludzi obcych hebertystom, między innymi Anacharsisa Cloutza, którego ścięto za jego plan republikańskiej wszechświatowej. Jeden tylko szpieg Labaureau, przyłączony do tego procesu, został uniewinniony; taktyka despotyzmu zawsze jest ta sama, czy to despotyzm jednostki czy kliki: karząc śmiercią ludzi idei, uniewinniają zbrodniarzy.

Kolej na Chaumette'a przysłała w dwadzieścia dni później.

W tydzień później Danton, który powrócił był do Paryża wskutek nalegań swoich przyjaciół i starał się bezowocnie pojednać się z Robespierre'em, został powołany przed trybunał rewolucyjny. Był to najzuchwalszy krok Robespierre'a.

Na wieść o uwięzieniu Dantona zdumienie oparowało konwencję. Dało się słyszeć szemranie; nawet okrzyki: „precz z dyktatorem!” Legendre zażądał, aby oskarżonych wysłuchano przed kratą. Lecz Robespierre steroryzował wszystkich mową zuchwałą i pełną groźb. Równina poparła go, Legendre cofnął swoje propozycję.

Proces dantonistów trwał od 2 do 5 kwietnia 1794 r. Oskarżonych podzielono na dwie grupy: jednym zarzucano chęć przywrócenia monarchii; drugim — dążność do zohydzenia i poniżenia reprezentacji ludowej. Osobistość Dantona oraz jego wymowa zabezpieczały mu uniewinnienie, lecz Robespierre przeprowadził z największym pośpiechem w konwencji prawo, które zamykało mu usta. Tak więc Danton w towarzystwie przyjaciół swoich Kamila Désmoulins, Hérault de Séchelles'a, Phillippeaux, Delacroix, i generała Westermanna i wielu innych obcych dantonistom, odbył również drogę na plac Rewolucyi. Przepowiednia Vergniauda została spełniona: podobna do Saturna rewolucya pożerała własne dzieci. Hebertyści i dantonisci padli ofiarą precedensu, który stworzyli poświęcając żyrondyistów.

Gdyśmy po raz pierwszy spotkali się z Robespierre'em, był on wprawdzie pedantem i to nieznośnym pedantem, lecz powodował się w czynach swoich, jak się zdaje, również uczciwemi pobudkami, jak każdy inny z działaczy rewolucyjnych. Zasługi jego w chwilach krytycznych były rzeczywiste. Lecz zawiązki ambicyi i miłości własnej, które zawsze posiadał, urosły pod wpływem okoliczności, do rozmiarów potwornych tak, iż jedyną pobudką jego czynności teraz stało się pragnienie zostania dyktatorem. Dla osiągnięcia tego celu gotów był poświęcić wszystko. Zamordowanie przyjaciół, jakimi byli Danton i Desmoulins, z którymi żył na najbliższej stopie i pracował wspólnie od samego początku rewolucyi, prześciga wszystko, co znanem jest w tej historii, tak obfitującej w nikczemność i okrucieństwo, idące zawsze w parze.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Rządy Robespierre'a ¹⁾).

Komuna została więc obalona a resztki niezależności konwencji złamane. Inicjatywa teraz należała jedynie do komitetu Ocalenia, a w samym komitecie, przynajmniej co do spraw wewnętrznych, decydował Maksymilian Robespierre i jego sprzymierzeńcy. Głównymi wśród nich byli Couton i Lebas w Paryżu, oraz Saint-Juste świeżo przybyły z misji i Lebon, jako komisarz, na prowincjach. Rada miejska po ścięciu lub wygnaniu dawnych jej członków składała się obecnie z podrzędnych kreatur Robespierre'a. Architekt belgijski Fleuriaut-Lescot, zastąpił miejsce Pache'a na stanowisku prezydenta Paryża. Toż samo stało się z innymi urzędami. Klub kordelierów został zamknięty; klub jakobinów zamienił się na zgromadzenie posłusznie oklaskujące wszystko, co mówił Robespierre. Nie o wiele lepiej działo się w konwencji. Jedno groźne spojrzenie „Nieprzekupnego” (tak nazywano Robespierre'a) wystarczyło, aby stłumić wszelką opozycję.

Teroryzm urósł teraz w niesłychanej mierze, zwłaszcza zaś w Paryżu. Robespierre osobiście kierował ministeryum policji. Dwudziestego drugiego prairiala (10 czerwca) przyjęte zostało, na żądanie dyktatora, okrutne prawo, wskutek którego osoby powołane przed trybunał rewolucyjny (podzielony obecnie na cztery sekcye) pozbawione zostały prawa obrony. Jeśli dotychczas około jednej trze-

¹⁾ Bax R. XX z drobnemi dopełnieniami.

ciej oskarżonych bywało uniewinnianych, to odtąd wszyscy zostawali skazani, chociażby nie miano przeciwko nim innych zarzutów, prócz mglistego oskarżenia „spiskowania w więzieniu”. Wszystkich sędził oskarżyciel publiczny Fouquier Tinville, a pociągano do odpowiedzialności na raz po 50 lub 60 osób. Przed ogłoszeniem prawa z d. 22 prairial'a ścięto w Paryżu w ciągu 13 miesięcy 1220 osób; po wydaniu tego prawa zamordowano 1376 osób w ciągu 49 dni! Nie należy sądzić, iż sami tylko ludzie średniej klasy byli prześladowani. Przeciwnie, z 2750 ofiar Robespierre'a tylko 650 należało do klasy wyższej, lub średniej. Wozy, które codziennie udawały się na plac Rewolucyi, a stamtąd na przedmieście Świętego Antoniego, zawierały bardzo wielu robotników. W ciągu ostatnich trzech tygodni rządów tego tyrana w samym Paryżu ścięto 1125 osób. Tak więc ów krwawy potwór zatopił rewolucyę w krwi swoich ofiar. Marat przewidział był już wyniki Robespierre'owskiego bałwochwalstwa przed sobą samym, kiedy słuchając jednej z mów jego w konwencji, wyszeptał do swego sąsiada Dubois-Crancé: „z doktrynami takimi zrobią więcej złego, niż wszyscy tyrani razem wzięci”. On to jednak najwięcej przyczynił się do zaszczepienia teroryzmu.

Myśl zostania najwyższym kapłanem nowej religii, zajmowała Robespierre'a od chwili upadku hebertystów. Po wielu przemówieniach w klubie jakobinów, przygotowujących opinię, Robespierre wstąpił wreszcie 18 maja na trybunę w konwencji i zażądał dekretu, w którym „lud francuzki uznawał istnienie Najwyższej Istoty i nieśmiertelność duszy” oraz ustanawiał święto na cześć owej Istoty. W mowie tej zatrzymał się na różnicy, jaka istnieje między czystym deizmem, a zabo-

bonną wiarą księży; zaznaczył, że nie ma znaczenia, czy istnienie Boga może być dowiedzione, lub nawet prawdopodobne, „że w oczach prawodawcy prawdą jest wszystko, co jest użytecznem w życiu i w praktyce”; że Bóg stanowi niezbędną artykuł umeblowania państwowego i wiele innych podobnych rzeczy. Ukazały się znowu deputacje od nowej „zrobospierre’owanej” komuny, od jakobinów, od sekcji na nowo sformowanych z petycjami do konwencji, aby ciało to raczyło obdarzyć ich Bogiem i nieśmiertelnością. Postanowienie to zostało przyjęte wśród grzmotu oklasków przez tę samą konwencyę, która przed pół rokiem oklaskiwała wprowadzenie ateistycznej czi Rozumu. „Była to prawdziwa religia państwowa, powiada Aulard. Teroryzm, ustanowiony pierwotnie jako środek obrony narodowej, został użyty dla celów poprawy dusz, t. j. ucisku sumienia”. Do-
tąd naśladowano metodę państwa despotycznego; od czasów Robespierre’a wskrzesza się tradycja kościoła z jego inkwizycją. Biskup Gobel święty został za to, że oddał kościoły na rzecz kultu Rozumu. Daremnie tłumaczył się, iż uczynił to na żądanie sekcji. Odpowiedziano mu, iż nie wolno wprowadzać nowości bez pozwolenia władzy. Chau-
mette’a również skazano za ateizm.

W kilka dni później wykonane zostały dwa zamachy, z których jeden niewątpliwy, drugi bardzo podejrzany. Pierwszy skierowany był na życie Collot’a d’Herbois, na schodach jego domu; drugi na życie Robespierre’a. Wykonawczynią drugiego była Cecylia Rénault. Robespierre’a nie było w domu, gdy ona przyszła, lecz mimo to została uwięziona: znaleziono przy niej tępy nóż, została ona święta razem z całą rodziną. Wykonanie wyroku obejmowało 45 osób ubranych w czer-

wone bluzy i miało miejsce na przedmieściu Św. Antoniego, w dzielnicy robotniczej.

Nastąpił wreszcie pamiętny dzień 20 prairiala (8 czerwca)znaczony na cześć dla Najwyższej Istoty. Konwencya, jakobini i sekcyje w strojach odświętnych udali się przy cudownej pogodzie letniej przez ogrody Tuileryjskie. Na czele procesyi szedł Robespierre promienny, w jasno-niebieskim fraku i czarnych spodniach, niosąc w ręku olbrzymią wiązaną zbóż, owoców i kwiatów — rys klasyczny, nasunięty przez wspomnienia starożytności pogańskiej. Gdy pochód zbliżył się do zaimprowizowanego ołtarza, na którego szczycie znajdowały się postacie alegoryczne, przedstawiające ateizm, anarchię i t. d., Robespierre podpalił go przy pomocy pochodni. Spłonęły owe postacie, a przy udziale sztuki mechanicznej wynurzyła się teraz Najwyższa Istota we własnej osobie, przykopcona nieco dymem, jak mówi tradycya. „Nieprzekupny” wygłosił trzy mowy. Lecz nadzieje tych, którzy spodziewali się, że ogłoszone zostanie zawieszenie terroryzmu, doznały zawodu, gdy wyrzeczone zostały słowa: „cieszymy się dzisiaj, jutro bowiem rozpoczyna się znowu walka z nieprzyjaciołmi rewolucyi”. Wszyscy rozumieli co to ma znaczyć, a w dwa dni później przeprowadzone zostało potworne prawo, o którym już mówiliśmy, i terroryzm wkroczył w najokrutniejszą fazę swoją.

Święto Najwyższej Istoty było niejako zama-nifestowaniem wszechwładzy Robespierre’a, było ono jednocześnie i początkiem jego upadku.

Jego wysuwanie się naprzód podczas tej uroczystości, zawiedzione nadzieje ogółu stały się początkiem upadku popularności Robespierre’a wśród szerszych mas. Tłumiona nienawiść i zazdrość były dotąd panującymi uczuciami, w sto-

sunku do niego w konwencji; w komitecie zaś był w nieprzyjaźni ze wszystkimi, prócz swoich popleczników. Prawo 22 prairiala było ostatnią sposobnością, w której komitet wystąpił jednomyślnie wobec konwencji. Fouquier Tinville, oskarżyciel publiczny, przychodził sam skarżyć się do komitetu na nowe prawo, które doprowadzało teroryzm do absurdu. Odpowiedziano mu, że nie bez protestu ustapiono natarczywym wymaganiom Robespierre'a.

Stosunki były tak naprężone, że Robespierre odtąd rzadko bywał na posiedzeniach komitetu i rzadko ukazywał się nawet w konwencji, pozostawiając wszystkie sprawy Couthon'owi, St. Justowi, i Lebas'owi. Z drugiej strony nie omijał posiedzeń jakobinów. Nigdy nie wychodził na ulicę bez eskorty jakobinów, uzbrojonych w maczugi.

W tym czasie zdarzył się wypadek, który zręcznie zużytkowali jego przeciwnicy, aby uśmierzyć najwyższego kapłana i przypuszczalnego dyktatora.

Jakaś obłąkana, Katarzyna Théot, nazywająca siebie matką boską, ogłosiła przyjście na świat mesyasa i razem z ex-księdzem założyła rodzaj towarzystwa wolnomularskiego. Barrère, zręczna chorągiewka, złożył dowcipny raport w tym przedmiocie, w którym robił aluzję do chęci Robespierre'a skorzystania z postępowania fanatyków, nie wymieniając go po imieniu. Billaud, Collot i inni członkowie komitetu Ocalenia, którzy przywiązani byli do dawnej komuny i byli zwolennikami kultu rozumu, dotknięci byli przez wprowadzenie czci dla Najwyższej Istoty. Słyszano jak Billaud mówił na uboczu, przy tej sposobności: „zacznacie nudzić mnie sobą i Najwyższą Istotą”. Przyszedł więc czas dla Robespierre'a zostać wszystkim, lub niczem.

ROZDZIAŁ XXIX.

Upadek Robespierre'a (9 thermidora).

Kwestyą życia i śmierci stało się więc dla Robespierre'a obalenie wrogich członków komitetu i ujęcie dyktatury. St. Just kilkakrotnie próbował wytoczyć tę sprawę w komitecie ocalenia, lecz bez powodzenia. Był on prawdopodobnie najszczerzym i najbardziej zapalonym zwolennikiem Robespierre'a. Nie miał jeszcze 25 lat, a jednak zaznaczył się w dziejach rewolucyi. Duże poetyckie oczy, wysoka i pełna godności postawa nadały mu przezwisko apokaliptycznego.

Niezbędnem było rozpoczęcie akcyę natychmiast. Cały komitet bezpieczeństwa i większa część komitetu ocalenia były przeciwne Robespierre'owi. Należało więc próbować szczęścia w konwencji, a w razie niepowodzenia, ogłosić powstanie, na którego czele mieli stanąć jakobini i komuna. Oba te ciała były zawczasu przygotowane do tego, by chwyciły się przemocy, na rzecz swego ulubieńca. Utworzony został spisek, na którego czele stali St. Just i Couthon, stanowiący razem z Robespierre'm tryumwirat, obok nich zaś prezydent miasta, Fleuriot, „agent narodowy” Payan, prezes i wiceprezes trybunału rewolucyjnego, Dumas Coffinhal. Robespierre odwołał pośpiesznie St. Justa z jego misyi do armii północnej, a gdy przedstawił mu stan rzeczy, młodzieniec ów poradził natychmiastowy zamach stanu.

Było to wszakże niewykonalne. Należało przede wszystkim poznać opinię konwencji, bez tego bowiem nie było pretekstu do powstania. Sto-

sownie do tego Robespierre ukazał się wcześniej 27 lipca (8 thermidora) w konwencji i rozpoczął posiedzenie od długiej i zręcznej mowy, denuncjując komitety, a broniąc siebie w imieniu najwyższowładztwa ludu. Robił on alluzye, do „oczyszczenia” komitetu i konwencji.

Gdy Robespierre przestał mówić, zapanowała cisza: żaden dźwięk, żadne słowo nie odpowiedziało na to wyzwanie. Nagle jeden z członków Lecointre wstał i zaproponował wydrukowanie i puszczanie w obieg tego przemówienia. Oparto się temu na razie, lecz ostatecznie przyjęto.

Członkowie obu komitetów, którzy dotąd milczeli, przyjęli teraz wyzwanie. Uderzyli oni kolejno na Robespierre’a, wynik był ten, że postanowienie o drukowaniu i puszczaniu w obieg przemówienia, zostało faktycznie zniesione; odesłano je bowiem na decyzje komitetów. Robespierre zdumiony tym niezwykłym oporem, opuścił posiedzenie z uczuciem zawodu, lecz nie rozpaczając wcale o sytuacji.

Wieczorem ukazał się u jakobinów i odczytał tu wygłoszoną w konwencji mowę, którą powitano, rozumie się, hucznymi oklaskami. Ze swej strony komitety czuwały przez całą noc. Żadna ze stron nie pominęła nic w czasie tych pamiętnych godzin, aby zapewnić sobie zwycięstwo nazajutrz. Komitety i Góra weszły w porozumienie z Równiną, aby wspólnie działać w konwencji.

Nazajutrz 9 thermidora (27 lipca) przed południem można było widzieć członków konwencji, dodających sobie wzajemnie odwagi w korytarzach. Posiedzenie otworzył Saint Just, zaledwie zaczął mówić atakując komitety, gdy został przerwany przez ex-komisarza, Talliena, żądającego, „aby osłona spisku została zdarta”. Talliena poparto ze

wszech stron. Billaud-Varennes zaczął wtedy mówić o „dobrych” zgromadzeniach jakobinów, o pogroźkach przedstawicielom i t. d. W tem miejscu mowy Billauda cała konwencya powstała i złożyła przysięgę bronić najwyższowładztwa ludu. Działo się to wśród oklasków publiczności, zajmującej galeryę. Wszystkie oczy zwróciły się teraz na Robespierre’a, który nareszcie zrobił usiłowanie zająć trybunę. Zanim jednak zdążył przemówić, okrzyk „precz z tyranem!” rozległ się po całej sali. Wówczas Tallien w mowie nieprzejednanej zażądał aresztowania Henriota, dowódcy siły zbrojnej Paryża, Billaud zaś—uwięzienia innych współników Robespierre’a, na co natychmiast dano zgodę.

Robespierre kilkakrotnie usiłował bronić się, lecz mowę jego zagłuszały wciąż okrzyki: „precz z tyranem!” i odgłos dzwonka przewodniczącego. Zwracał się on do Równiny, zwracał się do publiczności na galerjach, lecz nigdzie nie znalazł współczucia. Wreszcie opadł na krzesło, wyczerpany z pianą na ustach.

— Krew Dantona dławi niczemnika, zawołał jeden z członków Góry.

Ze wszystkich stron żądano aresztowania Robespierre’a. Brat jego Augustyn Robespierre, Couthon, Lebas, St. Just,—chcieli podzielić jego los. Oddano ich w ręce żandarmów. W chwili, gdy dowiedziano się o tem w ratuszu, prezydent miasta Payan i Henriot, którzy odbywali posiedzenie wraz z komuną, wydali rozkaz zamknięcia rogatek, zgromadzenia sekcji, uderzenia w dzwony i w bębny, oraz ogłoszenia powstania. Wysłano armaty na plac grewski w pobliżu ratusza, a komitety rewolucyjne wysłane zostały dla przyjęcia przysięgi, na powstanie. Tymczasem aresztowanych członków

konwencyi uwolnił tłum ich zwolników, w drodze do więzienia i zaprowadził tryumfalnie do ratusza.

Jakobini, którzy ogłosili posiedzenie nieustające, utworzyli drugi ośrodek powstania. Henriot przebiegał ulice, z pistoletem w ręku, powołując lud do powstania, lecz został schwytany przez dwóch deputowanych, którzy prowadzili go już do komitetów. W tej chwili spotkał go oddział artylerzystów pod dowództwem Coffinhal'a i uwolnił. Henriot natychmiast objął dowództwo nad oddziałem i ustawił go dokoła konwencyi.

Konwencya, która zrobiła była parogodzinną przerwę w posiedzeniu, zgromadziła się ponownie. Była siódma godzina. „Obywatele, rzekł prezydent, teraz przyszedł czas umrzeć na naszych stanowiskach”. Położenie konwencyi wydawało się istotnie beznadziejnym. Natychmiast po otoczeniu gmachu Henriot dał rozkaz strzelania. Lecz kanonierzy, którzy dotychczas trzymali z powstańcami, zawahali się, a wreszcie odmówili posłuszeństwa. W ręku tych 200 kanonierów w chwili owej spoczął los Francyi. Henriot pośpieszył do ratusza. Teraz na konwencyę przyszła kolej atakowania. Odpowiedź sekcyi, na wezwanie komuny, nie była zadawalniająca. Ruch z ostatnich dwóch dni, był niespodzianką nawet dla Paryża i rozwinął się z kłótni, w obrębie samego rządu, o której ogół mało co wiedział. Przytem niepopularność Robespierre'a stała się ogólną. Tak więc sekcye zgromadziły się o dziewiątej i ograniczyły czynność swoją do wysłania posłów do komuny z żądaniem dalszych informacji.

Kiedy zgromadzone sekcye toczyły dyskusye w rozmaitych dzielnicach miasta, przybyli delegaci z konwencyi informując ich o rzeczywistym

stanie rzeczy. Nie wahały się już więcej, lecz uzbroiwszy się, natychmiast wyruszyły nie na plac grewski, lecz do Tuilleries, gdzie przyjęto je naturalnie z wielkim zapalem. Niewielki oddział z kilku armatami pozostawiono tu dla ochrony konwencji, reszta zaś ruszyła, aby uderzyć na główny ośrodek powstania, na ratusz.

Tłumy, które zgromadziły się na ulicach, na odgłos dzwonów, stopniowo rozproszyły się, widząc, że sekcyje nie przybywają. Na ulicy zostawało niewiele osób. Emisaryusze konwencji ogłosili, że powstanie przeciwne jest prawu, co zmusiło i pozostałych wrócić do domu.

W tej chwili przybyły z Tuilleries uzbrojone sekcyje, zajęły wszystkie wyjścia i wydały długi okrzyk: „Niech żyje konwencyal” Powstańcy zrozumieli, że sprawa ich przegrana. Robespierre wystrzelił do siebie z pistoletu, lecz zmiażdżył tylko szczękę. Brat jego rzucił się z czwartego piętra, Lebas zastrzelił się, Couthon przebił się nożem, Coffinhal zepchnął Henriota z okna do kanału i usiłował uciec, jeden St. Just oczekiwał spokojnie, z godnością, na los swój.

Było już około pierwszej w nocy. Spiskowców odprowadzono najprzód do komitetu bezpieczeństwa. Robespierre leżał na marach, cierpiąc okrutnie od rany, narażony na drwiny i szyderstwa publiczności, która wyrzucała mu wszystkie jego zbrodnie. Następnie odprowadzono więźniów do Conciergerie, a nazajutrz zaprowadzono razem z innymi współnikami przed trybunał rewolucyjny. Zostali oczywiście skazani i tegoż wieczora o szóstej straceni.

Ogromne tłumy, wydające szydercze okrzyki i gwizdania, zapełniały ulicę, aby ujrzeć wozy ze skazańcami. Nie brakło wcale niepochlebnych

alluzji, do Najwyższej Istoty i blizkiej nieśmiertelności Robespierre'a. Wozy wstrzymały się przed domem, -gdzie on mieszkał. Wszystkie oczy zwrócone były na jego niebieski frak, przypominający uroczystość religijną, a drwiny i wymyślenia stały się głośniejsze. Utajona nienawiść, która gromadziła się przez tygodnie, znalazła nagle ujście.

W chwili upadku swego, nie miał prawdopodobnie więcej, jak 200, lub 300 zwolenników w Paryżu.

Zamiast złagodzenia, lub zniesienia teroryzmu w chwili, gdy minęło niebezpieczeństwo obcego najazdu, gdy system ten utracił wszelką popularność, spotęgował go jeszcze bardziej, mając zbyt widocznie na oku własne plany ambitne. Tak więc rychło spadł ze stanowiska najbardziej popularnego we Francji, i stał się najwięcej zniechęconym. Bitwa u Fleurus (26 czerwca) zapewniła powtórne zdobycie Belgii przez Francję i zmiotła ostatnie szanse obcego najazdu. Od tej chwili wszyscy, prócz ślepych zwolenników tego systemu, pragnęli zniesienia teroryzmu. Minęła bowiem jedyna okoliczność, która mogła być przytoczona na jego usprawiedliwienie: groźne niebezpieczeństwo kraju.

Robespierre ostatni wkroczył na rusztowanie. Gdy kat, Samson, zrywał krwawą chustkę, którą opatrzona była jego szczęką, okropny krzyk wyrwał mu się. Była to jedyna oznaka życia od chwili aresztowania. W chwili, gdy spadła jego głowa, grzmot oklasków, trwający przez kilka minut, wypełnił ciszę wieczoru, rozlegając się daleko na wszystkie strony. Taka była rewolucja termidorowa.

ROZDZIAŁ XXX.

Polityka społeczna Konwencji i ideje socjalistyczne tej doby ¹⁾.

*Zanim przejdziemy do opowieści o dalszych wypadkach, należy w tem miejscu odpowiedzieć na bardzo doniosłe pytania: w jakiej mierze walka stronnictw w konwencji była wyrazem dzielących je dążeń społecznych? Czy można stronnictwa te uważać jako przedstawiające interesa odmiennych warstw lub klas narodu? Czy program ekonomiczno-społeczny któregośkolwiek z nich zbliżał się do dążeń socjalistycznych XIX wieku?

Na te pytania odpowiadano często tendencyjnie i bez dostatecznej podstawy, narzucając dążeń socjalistyczne frakcyom terrorystycznym a w zaciętej walce stronnictw dostrzegając odgłosy walki klas. Czynili to nie tylko amatorowie piszący o rewolucyi, (jak B. Bax), ale i poważni historycy, głębocy myśliciele, jak Ludwik Blanc; czynili pisarze z obozu konserwatywnego, aby tembardziej zozydzić owe frakcye wśród swych czytelników; czynili postępowi, aby zyskać sympatję swoich a możliwie wytłumaczyć okrucieństwa terroryzmu.

Dziś, gdy z jednej strony studia nad wewnętrznemi dziejami rewolucyi zostały w ogromnem sto-

¹⁾ Rozdział ten opracowany po części na podstawie ogłoszonych (głównie przez Aulard'a) dokumentów, poczęści na podstawie dzieł P. Janet'a *Origines du socialisme contemporain* oraz Lichtemberger'a *Le socialisme et la Révolution française* (1899); poczęści także Aulard'a *Hist. politique*.

pnium pogłębione, masy dokumentów uprzystępnione przez przedruki; gdy z drugiej coraz mniej namiętnie traktują pisarze tę wiekopomną kartę dziejów, można odpowiedzieć na powyższe pytania z wszelką stanowczością, i dowodnością, nie pozostawiającą nic do życzenia. Sprobujemy to uczynić.

Stronnictwami walczącymi w konwencji były najprzód Żyronda i Góra, która po upadku żyrondistów rozdzieliła się na frakcje: hebertystów, robespierrystów, czyli jakobinów zreformowanych („oczyszczonych”), oraz dantonistów.

Danton na początku zajmował stanowisko pojednawcze między Żyrondą a Górą, popychany ku ostatniej przez ataki żyrondistów, zaliczających go do „tryumwiratu” i nie mogących mu darować okrucieństw wrześnieowych. Nie miał on żadnego określonego programu politycznego, a tem mniej społecznego. Był on twórcą polityki oportunistycznej (skąd kult dla niego współczesnej Francji) a za główne zadanie stawiał pojednanie stronnictw dla utrzymania jedności państwowej.

Tę samą rolę starała się spełnić grupa dantonistów w walce między hebertystami a jakobinami. Głównem zaś ich dążeniem było złagodzenie terroryzmu i przywrócenie swobody prawnej reprezentacji Francji, t. j. konwencji i dwóm komitetom; bo chociaż ciała te nie przestawały nominalnie stanowić rządu, faktyczną władzę przywłaszczyła sobie komuna.

Jakoż widzieliśmy, że Danton przeprowadził dekret o nietykalności wszelkiej własności, dekret mający na celu uspokojenie zbyt licznej klasy posiadaczy obawiającej się, aby młoda republika nie weszła na drogę daleko sięgających reform w duchu równości ekonomicznej. Dekret więc z d. 21 września 1792 r. był objawem oportunistycznej polityki.

tunizmu, cechującego całą politykę Dantona. Po za tem grupa ta w niczem nie dała się poznać na polu polityki społecznej.

Pozostaje nam rozejrzeć się w przeciwstawnych obozach Żyrondy i Góry, oraz tych, które z Góry powstały.

Wiemy już, że w zakresie dążności politycznych nie było między nimi żadnej istotnej różnicy. Jedni i drudzy byli republikanami i demokratami co do formy rządu, a tożsamość przekonań znalazła wyraz w jednakowych niemal projektach konstytucyi.

Pewne różnice jednak ujawniły się w dyskusji nad deklaracją praw, która była sformułowaniem zasad. 24 kwietnia 1793 Robespierre przeciwstawił artykułowi o własności w projekcie deklaracyi następujące cztery punkty:

1. Własność jest prawem każdego obywatela do używania i rozporządzania częścią dóbr, które mu są zaręzione przez prawa.

2. Prawo własności, jak i wszystkie inne, ograniczone jest obowiązkiem poszanowania praw cudzych.

3. Nie może ono szkodzić ani bezpieczeństwu, ani wolności, ani istnieniu, ani własności naszych bliźnich.

4. Wszelki handel, który pogwałca tę zasadę, jest zasadniczo nieprawny i niemoralny.

Prócz tego wprowadzał Robespierre prawo do pracy w takiej formie: „Społeczeństwo obowiązane jest dostarczyć środków egzystencyi wszystkim swoim członkom, bądź to dając pracę, bądź to zabezpieczając byt tym, którzy nie mogą pracować. Pomoc niezbędna temu, kto pozbawiony jest rzeczy najpotrzebniejszych, stanowi dług tego, kto ma rzeczy zbywające: prawo określić winno, w jakiej formie dług ten ma być uiszczony”.

Te punkta deklaracji byłyby niewątpliwym dowodem wkroczenia jakobinów na drogę socjalizmu, gdyby były brane przez nich na seryo. Lecz, jak słusznie zaznacza p. Aulard, był to tylko manewr dla zdepopularyzowania projektu konstytucji żyrondyistów. „Projekt żyrondyistski konstytucji, powiada ten autor, był tak demokratyczny; że dla jego zdepopularyzowania i aby się wydał umiarkowanym, potrzeba było posunąć się aż do socjalizmu. Robespierre i jakobini doszli też do niego, nie dlatego, iżby chcieli istotnie sprowadzić radykalną reformę społeczeństwa, lecz wskutek taktyki politycznej. Dowodem tego, że skoro tylko odnieśli zwycięstwo nad żyrondyistami, t. j. po 2 czerwca, gdy mogli urzeczywistnić idee swoje, montaniarzy wyrzekli się socjalizmu i nie wciągnęli do Deklaracji praw żadnego z artykułów proponowanych przez Robespierre'a, lecz przeciwnie przyjęli w dosłownem brzmieniu artykuł o własności z projektu żyrondyistów. Więc tylko pozornie różnili się montaniarzy od żyrondyistów w kwestyi własności podczas dyskusyi nad konstytucją: oba stronnictwa, pomijając nieliczne wyjątki indywidualne, były za odroczeniem wszelkiego rozszerzania rewolucyi w kierunku społecznym...” „Robespierre udawał socjalistę, aby wydać się bardziej demokratycznym niż żyrondyści; podobnie, jak chcąc przyciągnąć do Góry demokratów krańcowych, marzących razem z Anacharsis'em Cloutz'em o rzeczpospolitej powszechnej, udawał, że jest propagandystą¹⁾ w większym stopniu niż Brissot²⁾).

¹⁾ t. j. zwolennikiem zbrojnego wyzwolenia ludów europejskich przez wojska francuskie.

²⁾ Aulard *Hist. politique de la Révolution* str. 291.

Znane też są orzeczenia Robespierre'a: „prawo agrarne jest widmem, stworzonym przez nicponiów dla zastraszenia głupców”; „równość majątkowa jest urojeniem”. Wiemy także o uroczystym zadekretowaniu przez Górę nietykalności majątkowej (28 lutego 1793) i o dekrecie 18 marca 1793 wydanym przez aklamacyę z okrzykami zapału na propozycyę Barère'a, a zredagowanym również przez górala Levasseur'a (z Sarthe). Dosłowne jego brzmienie jest: „Konwencja narodowa uchwała karę śmierci przeciwko każdemu, kto zaproponuje prawo agrarne ¹⁾ lub wszelkie inne wywrotowe w stosunku do własności ziemskiej, handlowej lub przemysłowej”. Było to jak najdalej idące odrzucenie wszelkiego posądzenia nie już o komunizm, lecz nawet o socjalizm racjonalny w duchu Mably'ego. Wreszcie 31 marca uchwalona kara śmierci za każdą propozycyę pogwałcenia własności.

Jeśli wszakże żadne z dwóch wrogich stronnictw nie było za wprowadzeniem reform socjalistycznych na razie, nie wyklucza to istnienia zwolenników zasad socjalistycznych w obu obozach, a ponieważ przejście od demokratyzmu politycznego do społecznego jest stopniowe, nie brak nawet w uchwalonych dekretach punktów o dążności socjalistycznej.

Do takich należą następujące ustępy z deklaracji praw 1793 roku:

1. Celem społeczeństwa jest szczęście ogółu. Rząd ustanawia się, aby zabezpieczyć człowiekowi korzystanie z jego praw przyrodzonych i niezaprzeczalnych.

¹⁾ t. j. podział gruntów wśród ubogich.

2. Prawami temi są: równość, wolność, bezpieczeństwo i własność.

21. Pomoc publiczna jest świętym obowiązkiem. Społeczeństwo powinno dostarczyć środków egzystencji nieszczęśliwym obywatelom, bądź dając im pracę, bądź zabezpieczając środki bytu tym, którzy nie są w stanie pracować.

22. Wykształcenie jest potrzebą wszystkich. Społeczeństwo powinno przyczyniać się wszelkimi siłami do postępu rozumu publicznego i uczynić wykształcenie dostępnem wszystkim obywatelom.

Artykuł 21 uznaje więc prawo do pracy; i ten dodatek jest pochodzenia montaniarskiego; ale prawo do własności umieszczone w liczbie zasadniczych i przyrodzonych praw człowieka wyklucza wszelki komunizm, a prawo to określone jest w duchu rzymskim, t. j. indywidualistycznym, jako prawo „używania i rozporządzania dowolnie swoim majątkiem i dochodami, owocami swej pracy i zapobiegliwości”. (art. 16).

Nadmieniliśmy już, że w każdym z obozów były jednostki, reprezentujące ideje socjalistyczne. W obozie żyrondistów było przytem ich więcej i najbardziej znanych. Sam przywódca ich, Brissot, od którego nazywano ich często „fakcją brissotyńów”, był autorem dzieła wydanego w r. 1778 p. t. *Recherches philosophiques sur la propriété et le vol*, w którym znajduje się zuchwały aforyzm, powtórzony później przez Proudhona: „własność wyłączna jest kradzieżą” („La propriété exclusive est un vol”). Tytułem do prawa własności jest potrzeba, wywodzi autor. Jeśli potrzebuję rzeczy, którą ma, a której nie potrzebuje mój sąsiad, mam do niej prawo. W stanie natury złodziejem jest bogacz. Przeciwnie w społeczeństwie nazywamy złodziejem tego, kto

rabuje bogacza. W r. 1792 pisma reakcyjne wyciągnęły na jaw to dzieło, atakując Brissota.

Drugim wybitnym socjalistą wśród żyrondyków był ksiądz Klaudyusz Fauchet¹⁾, który już w r. 1790 był twórcą „kółka społecznego” (cercle sociale) — klubu w Palais Royale, gdzie propagowano zasady, wyciągnięte z zastosowania moralności chrześcijańskiej do polityki społecznej. Socjalizm swój, oparty na idei braterstwa i miłości, rozwijał w piśmie la Bouché de fer, a wymowa jego byłaby niezawodnie szeroko rozrzuciła nasiona nowej doktryny, gdyby nie anatema rzucona przezeń na filozofów ateuszów, w dobie, gdy cała rewolucja rozwijała się pod hasłami filozoficznymi a nie inaczej pojęta była jak „walka wolności z despotyzmem, rozumu z fanatyzmem, t. j. religią²⁾. Oto niektóre z jego myśli: „Każdy ma prawo do ziemi i powinien z niej mieć na własność dziedzinę swej egzystencji; bierze ją w posiadłość przez pracę, a część jego powinna być ograniczona równymi prawami jego bliźnich (de ses égaux). Wszystkie prawa powinny być wspólne w dobrze urządzonem społeczeństwie. Święte najwyższowładztwo powinno poprowadzić linie swoje w ten sposób, aby każdy miał cośkolwiek, a nikt

¹⁾ Ścięty razem z Brissotem.

²⁾ Jak to i u nas głosił słynny z talentów i bohaterskiej śmierci generał Jasiński:

Długoś pod twardym, człeku, jęczał rządem,
Długoś był grubym zaślepion przesądem,
Zrzucisz z rąk więzy, z umysłu ciemnoty,
Byś odtąd zaczął wolności wiek złoty.
Fanatyzm w chytre uwięził cię sidło,
Srogi despota ludzi miał za bydło,
Podniesiesz głowę długo nachylony,
Poznasz twą godność i obalisz trony.
(„Do exulantów polskich”, 1793).

za wiele". Poznajemy tu myśli Rousseau'a niekiedy prawie dosłownie powtórzone.

Trzecim głośnym pisarzem socjalistycznym wśród żyrondistów był Rabaut Saint-Etienne; jeden z najwybitniejszych inicjatorów ruchu w r. 1789, członek Zgromadzenia narodowego i konwencji. W Chronique de Paris z dnia 19 i 21 stycznia 1793 wypowiada on takie myśli:

„Skoro ustanowiona została równość polityczna, ubodzy uczuwają, iż osłabia ją nierówność majątkowa; że zaś równość jednoznaczna jest z niezależnością, oburzają się i rozgoryczają przeciwko ludziom, od których zależni są wskutek swoich potrzeb; żądają równości majątkowej; lecz rzadko się zdarza, aby zamożni dobrowolnie nachylili się do tego żądania. Trzeba więc je uzyskać bądź siłą, bądź prawem”.

Lecz siłą niepodobna uzyskać równości, siła dałaby tylko nową nierówność. „Należy więc szukać równości na drodze prawa, a przytem dążyć do dwóch rzeczy: 1. wytworzenia równiejszego podziału majątków; 2. wydania praw ku jego utrzymaniu i ku zapobieżeniu przyszłych nierówności”. W tym celu potrzebne są przede wszystkim „instytucje moralne”, rozwijające zamiłowanie do powściągliwości, umiarkowania, skromności. Potrzeba stworzyć obyczaje równościowe, zbliżając Francuzów do siebie w świętach obywatelskich¹⁾. Prawdziwą równością jest braterstwo”. Lecz obok tego niezbędne jest przekształcenie prawa własności na drodze prawodawczej. „Prawodawca może ustanowić ściśle prawa, określające maximum majątku, który może posiadać jednostka, a po za gra-

¹⁾ Por. Rousseau Sur le gouvernement de Pologne, R. III.

nicą którego społeczeństwo zajmuje jego miejsce i korzysta z praw swoich”.

Na zarzuty uczynione mu przez Roederer'a w *Journal de Paris*, odpowiada Rabaut (27 stycznia w *Chronique*):

„Człowiek przynosi społeczeństwu swój majątek i swoją osobę, aby je oddać pod ochronę wszystkich. Własność ogólna składa się z własności poszczególnych, jak potęga całości składa się z poszczególnych sił; ze zjednoczenia tych środków: majątków i sił, wytwarza się ochrona powszechna. Lecz społeczeństwo może jej udzielić tylko w tej mierze, w jakiej rozporządza siłami i majątkami każdego; siły te więc i majątki są do dyspozycji społeczeństwa”.

Tak wyraźnych idei socjalistycznych nie znajdujemy wśród przywódców jakobinów, ani hebertystów. Poznaliśmy już poglądy Robespierre'a i jego nieszczerłość. Instytucje republikańskie Saint Just'a wzorowane są na Sparcie i nie mają właściwie charakteru socjalistycznego. Zaleca on wegetaryanizm, płótno jako wyłączną odzież, życie surowe, wykluczenie rzemiosł, a rolnictwo jako jedyne godne obywatela zajęcie, lakonizm obok nagród za „parole sublime”, coroczne zdawanie sprawy przez obywateli z użycia swego majątku i t. d. Nieco społeczne zabarwienie nadaje tej klasztornej utopii zniesienie dziedziczenia w bocznych liniach i prawa tworzenia testamentu.

„Bogactwo jest niegodziwością”. Krzywdę obywateli należy naprawiać przez „indémnité sociale”.

Hébert ogłosił swoje wyznanie wiary społecznej w № 198 *Père Duchesne*'a (grudzień 1792). „Nie zalecam tego, co madrale (les beaux esprits) nazývają prawem agrarnem. Gdyż według obliczeń

pewnego znakomitego arytmetyka, gdyby ziemie zostały podzielone, każdy z nas miałby zaledwie 40 dukatów renty¹⁾; to nie jest Peru. Niepodobniestwem jest ustanowić zupełną równość majątków; przypuszczając bowiem, że każdy obywatel będzie miał pole, łąkę, ogród, fermę, ten, kto będzie lepiej umiał uprawiać ziemię, kto będzie posiadał więcej siły lub przebiegłości, zostanie niebawem zamożniejszym od swego sąsiada. Nie żądam więc podziału gruntów, lecz czego żądam, to, aby uszczuplono tych wszystkich bogaczy, utuczonych na krwi biedaków, aby kazano finansistom zwrócić narodowi wszystko, co mu ukradli, niech obetną paznogie wszystkim tym pijawkom, a będzie czem zapłacić koszta wojny". Powtórzone tu są te same zarzuty, przeciw równości ekonomicznej, które banalna ekonomia indywidualistyczna reprodukuje po dziś dzień.

W tym samym duchu przemawiał i Marat, ojciec duchowy hebertyzmu, który był nawet przeciwnikiem wywłaszczenia dóbr kościelnych: wyrzekał on na egoizm zamożnych, ale nie podawał żadnego planu reformy społecznej.

Proletaryat paryski był przeważnie zwolennikiem tego samego poglądu; nie dorósł on był jeszcze do pojmowania nauki socjalistów, jako ideału przyszłości; to też nauka ta znajdowała przytułek przeważnie wśród światlejszej części społeczeństwa i dlatego miała najwięcej zwolenników wśród żyrondistów.

Ludowi francuskiemu trzeba było wówczas postawić przed oczy hasło doraźne i przystępne, a takim była demagogiczna polityka hebertystów. Rozumieli oni, że deklamacje przeciw bogaczom zjednują im sympatyę ludu, każąc mu widzieć

¹⁾Alluzya do L'homme au quarante écus Voltaire'a.

w nich obrońców swoich interesów; ale wiedzieli, że wszelkie plany zmierzające ku istotnej i trwałej poprawie losu klas ubogich nie znajdują wśród niego uznania i wydadzą się mu zbyt utopijnymi i odległymi; sami zresztą nie inaczej je oceniali. Głównym celem hebertystów i jakobinów było zjednanie sobie ludu jakimi bądź środkami, a obok tego znalezienie pieniędzy na toczenie wojny i na ekspensywną politykę demagogiczną: wypłacanie dwufrankówek członkom sekcji paryskich, dostarczanie taniego chleba. Ku temu to celowi zmierzają środki terrorystyczne: konfiskata majątków zamożnych ludzi, posyłanych na gilotynę, i ten cel mają prawa, skierowane przeciw własności, o których za chwilę będzie mowa. Były to wszystko środki tymczasowe — takie, jakie się przedsięwzięją w mieście obleżonem lub podczas klęsk głodowych. Nie polepszenie losu klasy ubogiej, lecz ocalenie Francji jest najwyższem zadaniem ich polityki — jak to zresztą widzimy z przytoczonego ustępu Heberta.

Poglądy na własność, które panowały podczas rewolucji, należą do trzech rozmaitych szkół.

Przedstawiciele pierwszej z nich opierali się na filozofii państwowej Locke'a, którą we Francji przyjęła szkoła fizyokratów, ośmieszana przez Voltaire'a. Według teorii tej człowiek przez pracę przyswaja sobie części materii dotąd wspólnej. Staje się ona własnością jego niezależnie od praw państwowych i formy stowarzyszenia politycznego

Teorya ta znajduje wyraz w kajetach stanów generalnych, z których wiele żąda uznania nietykalności własności¹⁾. Konstytuanta w jej duchu

¹⁾ Oczywiście żądanie to nie jest skierowane przeciw lewicy społecznej, o której nie myślano jeszcze, lecz przeciw despotyzmowi królewskiemu, ujawniającemu się w konfiskatach, samowolnych podatkach i t. d.

zredagowała swoją deklarację praw (projekt szó-
stego biura); wygłasza ją Sieyès w Prelimina i-
res de la Constitution (1789): stan społecz-
ny, powiada on, stwierdza przez prawodawstwo
to, co już było w stanie natury, (t. j. nabytą
własność); wolność osobista pociąga za sobą włas-
ność owoców pracy. Broni jej Cérutti w Vues gé-
nérales sur la constitution¹⁾; wygłasza ją
Cazalès w mowie 5 kwietnia 1791 zwalczając inne,
jako niebezpieczne.

Teorya ta nie miała uznania podczas roz-
woju rewolucyi: potępiano ją, jako egoistyczną
i niepatriotyczną: zdawało się, że uświęcała ona
prawo emigrantów do ich majątków. Potępiają
ją jakobini; Condorcet, chociaż fizyokrata, przyj-
muje ją z wielkimi ograniczeniami; rozwija ją
„umiarkowany” Garnier w piśmie, pt. De la pro-
priété dans ses rapports avec le droit
politique, 1792, a z żyrondyistów Vergniaud
w mowie, w której twierdzi w duchu Rousseau’a:
„Człowiek łączy się z innymi przedewszystkiem
po to, by mu dopomogli zachować pole, które
uprawił, a przyrzeka im pomoc własną dla obrony
ich pól”.

Po 9 termidorze nabiera ona przewagi; znaj-
duje zastosowanie w konstytucyi z r. III-go i w ko-
deksie cywilnym, a odtąd staje się prawowierną
nauką konserwatystów i ekonomistów.

Według drugiej teoryi własność jest instytucją
wytworzoną przez potrzebę (nie prawem przyro-
dzonem) i podporządkowaną państwu. Teorya ta
sprzyja zarówno despotyzmowi monarchicznemu, jak
i jakobińskiemu, opierającemu się na idei wszech-
potęgi państwa. Związki jej znajdują się u Fé-

¹⁾ Prawo pierwszego osadnika do zajętego gruntu:
„il y place une partie de lui-même”.

nélona, Monteskiusza, Rousseau'a i Neckera. Zwo-
lennikiem jej jest Mirabeau: „Prawa nietylko ochra-
niają własność, mówi on; są one niejako jej twór-
cami”. Na tem stanowisku stoją: Fauchet, Ro-
bespierre („własność jest instytucją społeczną”),
Harmand de la Menge, Prudhomme, Antonelle,
Gorsas. Nie wahają się też wysnuć z niej wnio-
sków. „Społeczeństwo ma prawo odmówić człon-
kom swoim w tym lub owym wypadku prawa sa-
mowolnego rozporządzania własnością, powiada
Mirabeau. Własność bogacza jest tylko wynagro-
dzeniem, które społeczeństwo mu wypłaca za po-
wierzony mu podział wśród innych obywateli, który
uskutecznia przez swoje wydatki: właściciele są
agentami, ekonomami ciała społecznego”. Każdy
ma naturalne prawo do wszystkiego, czego potrze-
buje”, powiada Fauchet. Naogół teoria ta uznaje
państwo za najwyższego sędziego użyteczności
i granic własności. W żadnym wypadku nie może
ono dopuścić, aby własność stanęła w rozterce
z bardziej pierwotnem i zasadniczem prawem do
egzystencji. Teoria ta uzupełnia więc doktrynę
o wszechwładzy państwa. Trzecią doktrynę sta-
nowią teorie komunistyczne. Zasadniczo zbliżają
się one do drugiej teorii, która czyniąc własność
zależną od umowy społecznej, prowadzi w konse-
kwencji do możliwości jej odrzucenia. Zwole-
nikami jej są Sabarot de l'Ardech, Boissel (w dziełku
p. t. Catechisme du genre humain) Antonelle,
Babeuf. Ci wystąpią na widownię dopiero w r 1796.

Przyjrzyjmy się teraz środkom, które przed-
sięwzięte były lub proponowane w celu urzeczy-
wistnienia nowego poglądu na prawo państwa
w stosunku do właścicieli; należą one do trzech
kategorji: 1. Przymusowe ceny na przed-
mioty pierwszej potrzeby. 2. Prawa

przeciwko nagromadzaniu produktów i prawa o przymusowej sprzedaży. 3. Podatek dochodowy i przymusowe pożyczki od bogatych.

Prawo o cenach przymusowych, czyli tak zwanem maximum (ceny) na zboże, uchwalone zostało przez konwencyę 4 maja 1793, na skutek petycji opracowanej przez jakobinów 18 kwietnia, a pod groźbą komuny. Po nim nastąpił cały szereg dekretów, rozciągających to prawo na wszelkie przedmioty spożywcze i opałowe, skóry, żelazo, tkaniny i odzienie (dekret 17 lipca). Ponieważ zaś takie nakazy sprzedawania po cenach, często niższych od ceny kosztu, powodowały usuwanie towaru z rynku, wymagały więc, jako uzupełnienia koniecznego, praw o przymusowej sprzedaży, które też zostały wydane łącznie z obowiązkiem wszystkich kupców i producentów do szczegółowego wykazania inwentarza swoich towarów.

Dekrety te prześcigały w drobiazgowej tyranii wszystko, co mogło wykonać lub pomyśleć najbardziej policyjne z państw — pruskie.

Czy były jednak celowe? Ku czemu zmierzały i na jakiej podstawie się opierały?

Ludwik Blanc chwali prawo o maximum, sądząc, iż mogłoby ono wywołać rewolucyę społeczną i dać „podstawę naukową stosunkom handlowym”, wyzwalając życie ubogiego z pod „despotyzmu przypadku”.

Czy skutek, jaki zamierzało, został osiągnięty — o tem trudno sądzić wobec sprzecznych świadectw autorów. Niewątpliwem jest to, że w pierwszym czasie następstwem jego było zniknięcie produktów z rynku, a w dalszym ciągu zaniechanie ich wyrobu. Ale też, jako środek polityczny, nie ku

temu zmierzało prawo o maximum: głównym jego celem było podtrzymanie wartości asygnat wypuszczonych w ilości nadmiernej, co spowodowało podniesienie cen przez obniżenie wartości pieniędzy.

Lećz podniesienie cen nie dotyczyło tylko produktów, ale i pracy. Cena funta mięsa podniosła się np. z 8 sous do 1 franka (20 sous); świecy — z 12 sous do 30; ale też i opłata dzienna robotników niewykwalifikowanych urosła z 15—18 sous na 40; kwalifikowanych z 26—30 sous na 3 fr. 10 s. do 4 fr. Widzimy, że przyrost cen odbywa się w tej samej proporcji, a więc oczywiście zależy od ogólnej przyczyny: upadku wartości pieniędzy.

Przytem robotnik paryski w chwili wydania dekretów, nie cierpiał na brak pracy: ogromna ilość rąk zabrana do wojska, wskutek uchwał o powszechnem uzbrojeniu, zmniejszała w ogromnej mierze współzawodnictwo. Prawo o maximum nie było więc wywołane wyjątkowo ciężkim stanem rynku pracy. Zmierzało ono ku podniesieniu wartości asygnat, a towarzyszył mu szereg drakańskich środków, jakimi były uchwała 1 sierpnia, zapowiadająca 20 lat więzienia za przyjmowanie asygnat po niższej cenie; uchwała 3 sierpnia—kara śmierci za wywożenie złota za granicę; 5 września—śmierć za sprzedaż lub kupno asygnat.

Polityka konwencji — a raczej komuny, bo ona to teroryzowała konwencyę przy pomocy tłumów — nie wynikała z jakiejś rozumnej zasady, na którejby mogła oprzeć się trwała akcja społeczna. Była ona podobną do postępowania człowieka, który ujęty będąc w sieci, zamiast odszukać początki lin i rozwikłać oplatające go zwoje, rzuca się spazmatycznymi wysiłkami na-

przód, a w ten sposób tylko silniej i boleśniej zadzierzga węzły.

Dodać należy, że prawo o maximum nie było pomysłem rewolucyi: było ono starą metodą rządów despotycznych we Francyi¹⁾, zapożyczoną od nich przez wychowany w despotyzmie, a nie umiejący wznieść się do wolności ogół Francuzów.

Prawa przeciwko nagromadzaniu produktów (przeciwko t. zw. accapareurs); żądanie ich wieszania przed sklepami pieczywa wypowiedziane jeszcze przez Marata, są wynikiem tej samej ślepej polityki „lwa w sieci”. Zamiast szukać przyczyn nieukazywania się produktu na rynku w wadliwej polityce finansowej, przypisywano je złej woli, zdradzie i żądano krwi.

Środki te mają przytem wyraźne piętno demagogiczne. Tłumy paryskie nie potrafiłyby ocenić środków, zmierzających ku usunięciu głębszych przyczyn zakłóceń ekonomicznych, a przez to owocnych w swych skutkach. Lecz deklamacye przeciw „nagromadaczom”, żądanie taniego chleba były hasłami, które odrazu stwarzały popularność ich autorom, każąc ludowi widzieć w nich swych prawdziwych przyjaciół.

Prawa o podatku dochodowym oraz o pożyczce przymusowej od bogatych wydają się na pozór objawem polityki bezpośrednio zmierzającej ku równości ekonomicznej.

Podatek postępowy uchwalony był już 24 listopada 1792 (dla dochodów przewyższających 900 liwrów); 7 lutego 1793 wprowadza go municypalność Paryża; 18 marca uchwalono, iż „w celu osiągnięcia dokładniejszego stosunku w rozkładzie ciężarów, które każdy obywatel ponosić winien

¹⁾ Por. Toqueville Dawne rządy i Rewolucya.

w miarę swej zdolności, postanowiony będzie podatek stopniowy i postępowy na zbytek i bogactwa, zarówno gruntowe jak i ruchome”.

Komuna paryska domagała się 9 marca ustanowienia podatku wojennego w formie postępowej. Gdy 20 maja rozpoczęła się dyskusja nad tym przedmiotem, Cambon zaproponował, aby zastąpiono podatek pożyczką przymusową od zamożnych obywateli w sumie jednego miliarda. Dyskusja nad urzeczywistnieniem tej pożyczki zajęła kilka sesji; wreszcie 22 czerwca postanowiono obciążyć nią same tylko dochody. Genissieu proponował, aby przyjąć za podstawę kapitał. Lecz komitet finansowy odrzucił tę propozycję, motywując, iż „byłby to w pewnej mierze zamach na własność”. Pożyczka ta dotknęła tylko dochody przewyższające 10,000 franków rocznie.

Pomimo więc pozorów środki te nie były skierowane przeciw własności, jak widzimy z umotywowania dekretu o pożyczce. Celem ich było przede wszystkim zdobycie pieniędzy na prowadzenie wojny i na ekspensywną politykę komuny, która jednała sobie tłumy rozdawnictwem dwufrankówek członkom sekcji (uchwała komitetu ocalenia 9 września 1793) oraz sprzedażą po tanich cenach chleba drogo kupionego, — co zresztą było już koniecznością, wynikającą z poprzedniej polityki finansowo-ekonomicznej. Od 7 września komitet ocalenia dawał co tydzień milion z funduszków państwowych na żywienie ludu paryskiego.

Za motywą, uzasadniającą całą politykę ekonomiczną konwencji, nie służyły jakiegokolwiek jasno sformułowane poglądy społeczno-ekonomiczne, lecz jedynie to, co nazwiemy „teorią miasta oblężonego”. Cała Francja była wielkim obozem z niesłychaną energią wygotowującym środki obrony

przeciw najazdowi całej niemal Europy. Uważano więc za właściwe wprowadzić w całym kraju te nadzwyczajne środki, którymi się posługują w mieście oblężonym, gdzie niedostateczność zapasów żywnościowych z jednej strony zmusza do rozszerzenia nad nimi kontroli i zaprowadzenia rozdawnictwa porcyami; z drugiej zaś — nadzwyczajne wysiłki obrony upoważniają do zawieszenia chwilowego wszelkich zwykłych praw, a w tej liczbie i prawa własności.

Jeden z raportów komitetu ocalenia proponuje, aby w miastach oblężonych wszelka własność uważana była za wspólną — stawiając to jako „zasadę prawa przyrodzonego”, zgodnie z tem założeniem jakobińskiej teorii własności, — że podstawą prawa jest potrzeba.

Pogląd ten rozpowszechnia konwencya na cały kraj; aby zaś nie dopuścić do nieporozumienia, co do istotnych motywów postępowania, akcentuje w uchwałach swoich tem większe poszanowanie dla własności wogóle, im bardziej gwałci ją w konkretnych wypadkach.

Że przytoczona pobudka była dominującą, że środki przeciw bogaczom (pomijając demagogiczną politykę subsydyowania Paryża) nie były przedsięwzięte w celu podniesienia dobrobytu klas uboższych, dowodem tego fakt, że konwencya nie wahała się wytoczyć całej surowości prawa przeciw tym klasom, skoro tylko żądania ich stawały w rozterce z interesem obrony narodowej.

Tak organizując warsztaty broni, komitet ocalenia wydał bardzo surowy przepis przeciwko strajkom (22 frimaire'a r. II.) „Wszelkie zrzeszenia lub zgromadzenia robotników, czytamy tu, są zakazane; komunikowanie się pomiędzy robotnikami rozmaitych warsztatów niezbędne lub użyteczne

dla ich pracy, będzie miało miejsce nie inaczej, jak przez pośrednictwo lub za pozwoleniem administracji każdego zakładu". „W żadnym wypadku robotnicy nie będą mogli składać skarg gromadnie; zgromadzenia, jeśli będą miały miejsce, zostaną rozproszone; ich uczestnicy lub inicjatorowie będą uwięzieni i ukarani według prawa".

Polityka społeczna konwencji nie miała w sobie żadnych pierwiastków socjalistycznych; rozmaite stronnictwa, które kolejno brały górę w tem ciele, różniły się stopniem demagogii; lecz nie można w nich dostrzedz poważnej różnicy zasad społecznych; wśród jednostek zaś najwięcej znajdujemy świadomych zwolenników socjalizmu w obozie żyrondistów:

Walka pomiędzy Żyrondą a Górą była przede wszystkim walką wysokiej kultury, stawiającej wymagania wolności dla jednostek i gromad (stąd ich „federalizm"), a chociaż szczerze demokratycznej, gardzącej jednak jako najwyższą zasadą, metodami demagogicznymi w taktyce, walka z żywiołem mniej kulturalnym, kładącym nacisk przeważny na równość, z poświęceniem dla niej wolności, a chciwym hasel demagogicznych. Jeśli każde z tych stronnictw można do pewnego stopnia uważać za odzwierciedlenie jednej z klas społecznych, to przedstawiają one nie przeciwstawność interesów ekonomicznych, lecz raczej kultury właściwej klasom średnim, z ciemnotą cechującą lud francuski ówczesny. Tłumaczy to zupełnie różnicę w pojmowaniu zadań i środków rewolucyi.*

ROZDZIAŁ XXXI.

Rządy termidorczyków ¹⁾.

Natychmiast po upadku Robespierre'a przystąpiono do niweczenia narzędzi teroryzmu narówni z narzędziami zapewniającymi dyktaturę komuny i komitetu ocalenia.

11 termidora postanowiono, że czwarta część komitetu ocalenia będzie się odnawiała co miesiąc a 7 fructidora rozgraniczono ściśle kompetencje obu komitetów. Komitet ocalenia, odnowiony co do składu swego, objął odtąd jedynie sprawy wojskowe i dyplomatyczne; komitet bezpieczeństwa — wyższą władzę policyjną; wydalono z niego pozostałych robespierrystów. Rządy wróciły do konwencji, w której najwybitniejszą rolę objęli Tallien, Barras, Fréron i Merlin z Tionville'u.

Trybunał rewolucyjny został przekształcony na zwykły sąd dający wszelkie gwarancje, oskarżonym ²⁾ (23 termidora); działalność jego wstrzymana do końca termidora; prawo 22 prairiała zniesione. Komisje ludowe dostarczające dotąd materiału trybunałowi, skasowano już 10 termidora. Komuna paryska została zniesiona i zastąpiona przez dwie komisje; administracyjną i policyjną, których członków mianowała konwencja. Więzienia zawierały wkrótce po 9 termidorze jeszcze 5261 ofiar przygotowanych na stracenie, które stopniowo zostały uwolnione.

¹⁾ Aulard, po części Bax.

²⁾ Zupełnie zniesiono trybunał rewolucyjny dopiero 31 maja 1795.

Komitety rewolucyjne stworzone dla stosowania prawa o podejrzanych, a przekształcające całą Francję na olbrzymią instytucję szpiegowską, zachowane jeszcze zostały (dekretem 7 fructidora) w większych miastach, lecz niebawem upadły zgola pod naciskiem opinii publicznej.

Wolność zaczynała wracać stopniowo; jeden z członków konwencji zażądał niebawem przywrócenia bezwzględnej wolności prasy.

Metodę teroryzmu zastosowano jedynie do tego, co nazywano „ogonem” Robespierre’a, t. j. do członków komuny, niektórych wybitnych robespierrzystów i jakobinów, których w liczbie kilkudziesięciu ścięto w przeciągu kilku następných dni po 9 termidorze. Słuszną karę poniósł Tinville ¹⁾. Wśród uczucia ulgi, które podzielał z innymi klasami lud paryski, czując się wolnym od zawieszono nad wszystkimi miecza Damoklesowego w ręku Tinville’a i ustawicznych mglistych a krwiożerczych denuncyacyi Robespierre’a, lud francuski nie myślał o tem, że był to również koniec rewolucyi, zmierzającej ku naprawie bytu klas pracujących Francyi.

Teroryzm zgubił bezpowrotnie ruch demokratyczny, z którym skojarzył się był w opinii ogółu. Jak w pierwszych latach rewolucyi burzono wszystko, co wiązało się chociażby zewnątrz ze zniechęconą samowolą królewską i przywilejami feodalnemi, tak teraz wytworzyła się reakcja przeciwko wszystkiemu, co przypominało krwawe widmo teroryzmu i demagogię komuny. Zaczęto więc obalać przedewszystkiem demagogiczną robo-

¹⁾ 6 maja 1795 po długim procesie, który ujawnił całą ohydę teroryzmu.

tę sankiulotów. Codzienne zgromadzenia sekcji zostały zredukowane do jednego, na dziesięć dni. Następnie opłata dwóch franków dziennie, dla niezamożnych została usunięta. Dalej zniesiono prawo o *maximum*. Komisarze Lebon i Carrière, twórcy osławionych *noyades* (topień masowych w Nantes), oddani zostali pod sąd (24 listopada 1794) i ścięci. Większa część dawnych członków komitetów, bądź usunęła się, bądź została wydalona, a ich miejsce zajęli termidorczycy. Ale niechęć do teroryzmu objawiła się i w obyczajach. Ośmieszano stopniowo zaprowadzone przez Górę zwyczaje i mody.

Fréron dawny góral, a obecny reakcyonista, zaczął wydawać pismo, w którym zaproponował, aby młodzież wyższej i średniej klasy uzbroiła się ciężkimi laskami, dla przeciwdziałania sankiulotom. Propozycja została gorliwie przyjęta, a nowy fantastyczny strój wprowadzony został, jako przeciwstawność karmanioli stronnictwa ludowego. Szeroko rozwarłe kołnierze, długie włosy, z tyłu splecione w warkocze, zwane *cadénettes*, i niskie trzewiki tworzyły strój *à la victime* (na wzór ofiar gilotyny) „złotej młodzieży”, jak ją wówczas nazywano. Codziennie odbywały się bójki uliczne między nią, a jakobinami. Jakobini chociaż poddali się zwykłemu „oczyszczeniu”, po upadku Robespierre’a i we właściwym czasie posłali do konwencji deputację, winszując śmierci „tyrana”, byli mimo to coraz gorzej widziani przez stronnictwo panujące.

Konwencya oddawna już rozbiła była obszerny związek klubów, na czele którego stali paryscy jakobini, zabraniając wszelkiej korespondencji między klubami stolicy, a rozgałęzieniami na prowincyi. Niedopuszczano również żadnych deputacyi

do konwencji. Nie mniej klub zostawał wciąż ogniskiem wszelkich wpływów rewolucyjnych w Paryżu. Uczyniono próbę uwolnienia Carriera, która chociaż się nie powiodła, dała jednak powód do znacznych zaburzeń i do zawieszenia przez konwencję posiedzeń klubu jakobinów. Członkowie jednak zebrali się nazajutrz wbrew dekretowi, lecz zgromadzenie to atakowała złota młodzież i jakobinów wyparto. Wówczas konwencja rozwiązała klub (12 listopada).

Na upadek Robespierre'a złożyły się, jak widzieliśmy, dwa czynniki odmienne: górale i umiarkowani. Koalicja ta po dokonaniem zwycięztwie rozbiła się, tworząc dwie gromady: termidorczyków lewicy, do których należeli Barère, Collot d'Herbois, Billaud Varennes, dążący do zachowania dyktatury komitetu ocalenia, oraz termidorczyków prawicy (w tej liczbie Barras, Fréron, Pallien) należący do „umiarkowanych”.

Pierwsi marzyli na początku o nowej erze teroryzmu i układali długie listy osób przeznaczonych na śmierć. Lecz opinia ogółu była stanowczo przeciwną teroryzmowi.

Wszyscy umiarkowani skupili się przeciwko tej lewicy, którą oskarżono o współudział w zbrodniach Robespierre'a. Konwencja odrzuciła to oskarżenie, lecz teroryści uczuli obawę. Nastąpiło chwilowe pojednanie, którego objawem była uroczysta panteonizacja Marata (21 września 1794), t. j. przeniesienie jego prochów do Panteonu, co dotąd nie było uczynione.

W miarę jednak wzrastającej jawności uczuć nienawiści dla teroryzmu nie mogła się nie ujawnić niechęć do tego, kto był jego inicjatorem.

Na początku r. 1795 zaczęto tłuc wszędzie jego biusty; konwencya kazała usuwać je z miejsc publicznych, a imię jego stało się niebawem przysłowiowym w tem znaczeniu, w jakim doszło aż do naszych czasów—t. j. jako żądnego krwi dziennikarza. Szczątki jego usunięto z Panteonu dekretem 8 lutego 1795 r.

Dekret wygnania przeciwko emigrantom z r. 1793 został cofnięty. Siedemdziesiąt trzech członkowie konwencyi, którzy podpisali protest przeciwko uwięzieniu żyrondistów, zostali przywróceny na swoje miejsca. Pomnik, wystawiony przed gmachem Inwalidów ku uczczeniu zwycięstwa Góry nad Żyrondą, został zniesiony. Wkrótce potem nieliczni przywódcy żyrondistów, którzy zdołali ocalić się, kryjąc się, powrócili i zostali przyjęci napowrót do konwencyi, gdzie spotęgowali stronnictwo umiarkowane, utworzone z niedobitków rozmaitych stronnictw. W styczniu 1795 r. ogłoszono wolność sumienia i oddzielenie kościoła od państwa, dzięki czemu zostały ponownie otwarte kościoły chrześcijańskie, chociaż zachowano pewne zastrzeżenia, przeciwko propagandzie religijnej. Armie zaopatrywano drogą kontraktów, nie zaś za pomocą rekwizycyi, spadającej na własność prywatną, jak to się działo podczas teroryzmu. Skonfiskowane przez trybunał rewolucyjny majątki osób podejrzanych lub ściętych podczas teroryzmu (od 10 marca 1793), zostały zwrócone właścicielom lub ich najbliższym spadkobiercom.

Widzimy, że dotąd wszystkie dekryty zdążyły bądź to do przywrócenia prawnie należącej się konwencyi władzy, bądź do zniesienia nadużyć i okrucieństw doby despotyzmu terorystycznego oraz częściowej naprawy wyrządzonych przezeń

krzywd. Niebawem jednak nowa próba powstania wywołała objawy reakcyi.

ROZDZIAŁ XXXII.

Początek reakcyi.

Hasłem polityki konwencyi w r. 1795 była walka z rojalizmem i teroryzmem. Z tych dwóch nieprzyjaciół wolności drugi, niedawno panujący, wydawał się groźniejszym. Prześladowanie dotknęło jego przywódców obok Carrièra i Lebona, którzy obaj zostali ścięci. Pociągnięto do odpowiedzialności także Barère'a, Billaud Varennes'a, Collot d'Herbois i członka komitetu Vadier'a. 24 marca (1 germinala) powołano ich przed sąd konwencyi.

Proces trwał dziewięć dni; Carnot i Lindet, ludzie bez zarzutu pod względem republikanizmu, stanęli w ich obronie i konwencya przechylała się do ich niewinnienia, gdy 12 germinala tłumy otoczyły konwencyę z okrzykami: „Chleba i Konstytucyę 93 r.” Tłum wtargnął do sali posiedzeń popieraną przez należących do konwencyi górali. Gwardya narodowa ocaliła jednak konwencyę, która natychmiast wydała wyrok wygnania do Cayenne'y na czterech oskarżonych. Wkrótce Collot dostał tam żółtej febry, wypił całą butelkę wódki i umarł; Billaud zaś bawił się wychowaniem murzynów i oswajaniem papug.

Tegoż i następnych dni uchwalono uwięzienie innych górali, a 20 germinala postanowiono roz-

broić tych, którzy wspierali teroryzm przed 9 termidorem.

Przyszła kolej na Fouquier Tinville'a, i członków trybunału rewolucyjnego, zostali oni skazani i ścięci na początku maja. „Gdzież są teraz twoje pieczywa?”¹⁾ zapytał ironicznie ktoś z tłumu, gdy Fouquier wchodził na rusztowanie. „Przekłęta kanalio”, odrzekł on, „czy chleb twój stał się tańszym od tego, że ich niema?”

12 germinala konwencya uchwaliła zabezpieczyć dowóz chleba do Paryża. Lecz trudno było dotrzymać przyrzeczenia. Zniesienie prawa o maximum i wyznaczonym kursie pieniędzy papierowych spowodowały nagły spadek ich sztucznie utrzymywanej ceny. Za 5000 franków w papierach (assignatach) płacono teraz 20 franków w srebrze, lub złocie. Przekupstwo, oszukaństwo i wszelkiego rodzaju spekulacye pomnożyły się w ogromnym stopniu.

29 floreala rozdawano w Paryżu chleb racyami po 2 uncye, a 30 zmniejszono jeszcze te racye. Tłumy oblegające sklepy piekarzy stały się większe niż przed rewolucją. Ludność przedmieść wspominała z goryczą czasy dostatku i władzy, którą miała za panowania komitetów i komuny.

1 prairiala (20 maja) wzniecono powstanie ludowe pod hasłami „chleba i konstytucję 1793 r.” w zamiarze przywrócenia władzy górali i powtórzenia 2 czerwca 1793. Było ono zorganizowane przez terorystów i obwieszczone afiszami rozlepionymi w nocy. Przedmieścia uzbrojone wyruszyły na konwencyę, którą zastały nieprzygotowa-

¹⁾ «*Fournée*» — partya pieczywa sadzana na raz do pieca, tak nazywano gromadki skazańców wysyłanych codziennie na gilotynę (prz. tł.).

na, gdyż wobec codziennych zaburzeń niedostrzeżono przygotowań do zorganizowanego powstania. Drzwi zostały wysadzone i sankiuloci wtargnęli do gmachu. Odparci w pierwszej chwili wrócili w większej liczbie. Dano kilka strzałów do prezydującego Boissy d'Anglas. Jeden z deputowanych, Ferrand, rzucił się naprzód, aby go zasłonić, lecz został porąbany szablami, a głowę jego wsadzono na pikę i wniesiono do sali obrad. Pod naciskiem tłumu, przy współudziale pozostałych członków dawnej Góry, odbyła się parodia dyskusyi. Konwencya uchwaliła szereg dekretów zgodnych z wolą tłumu. Romme, twórca kalendarza rewolucyjnego, zajął teraz miejsce przewodniczącego, i wyznaczono komisję dla wypełnienia uchwał.

- Tymczasem umiarkowane sekcyje dowiedziały się o tem, co się stało, otoczyły Tuilleries i wyrzuciły powstańców, atakując ich bagnetami. Deputowani wrócili na swoje miejsca. Wszystkie dekrety przed chwilą przyjęte zostały zniesione. Członków Góry uwięziono, jako współników powstania, i wysłano z Paryża.

Nazajutrz konwencya wydała dekret o przymusowym zagarnięciu w gminach wiejskich zboża dla żywienia Paryża i armii. Lecz nie ufano już przyrzeczeniom konwencyi. Tegoż dnia zgromadziły się sekcyje odległych przedmieści i wyruszyły na ten raz z armatami. Sekcyje śródmieścia złożone z klasy średniej zostały również powołane do broni na plac Karuzeli, dla obrony konwencyi. Armaty powstańców skierowane zostały na Tuilleries, gdy konwencya wysłała komisarzy, dla traktowania z nimi. Obiecano rozpatrzyć ich żądania, nieprzyrzekając nic pozytywnego. Wystarczyło to, aby chwilowo uspokoić sankiulotów. Nie mając

ani energicznej komuny, ani zdecydowanych dowódców, musieli się poddać niebawem zgromadzonej przez konwencyę armii. Nie było zresztą, jak widzieliśmy, żadnego planu reform społecznych wśród przywódców ze stronnictwa Góry; zwycięstwo więc tłumu, gdyby było możliwe, pociągnęłoby tylko za sobą nowe okrucieństwa i nowy despotyzm, a w końcu wywołać musiało reakcyę.

W kilka dni później zabójca Ferrand'a, którego osądzono i skazano na śmierć, został po drodze uwolniony przez tłum, który odprowadził go w tryumfie na przedmieście.

Wtedy konwencya nakazała rozbrowienie tłumu. Nazajutrz sekcyje śródmieścia otoczyły dzielnice robotnicze, aby wykonać to postanowienie. Po nieznacznym oporze zostało ono skutecznie. Przedmieścia poddały się bezwzględnie z bronią i armatami.

Uwięzionych za udział w powstaniu górali, w liczbie 11 z Romme'em na czele, oddano pod sąd komisji narodowej. Większość ich zabiła siebie sztyletem podczas czytania wyroku, oddając broń z ręki do ręki po dokonaniu ciosu. Inni (a zarówno i ci, którzy się zranili tylko) zostali ścięci. Proces ten znany jest pod nazwą sprawy ostatnich górali.

Ustawicznie powtarzające się zamachy powstańcze dały hasło do silnej reakcyi; wiele osób aresztowano, w tej liczbie republikanów bez zarzutu jak Lindet, Jean-Bon-Saint-André.

Na tej walce między frakcyami republikańskimi zyskiwał rojalizm. Stawał się on coraz bardziej modnym wśród salonów; jawnie stawano w jego obronie w pismach i na zgromadzeniach publicznych, a nawet w konwencyi, chociaż większość jej była republikańską. Tymczasem „biały

teror” szerzył się na prowincyi w większym stopniu niż w Paryżu. Na południu zwłaszcza mszczono się za okrucieństwa teroryzmu — mordując tych, którzy byli jego zwolennikami. Tłumy powracających emigrantów i zamożnej młodzieży tworzyły towarzystwa pod nazwami „Wojska Jezusa”, „Wojowników słońca” i t. p. Bandy ich krążyły po miastach, zabijając wszystkich rewolucjonistów. Jakobinów aresztowano masami w ciągu ostatnich tygodni. Tłumy wdzierały się do więzień i zabijały uwięzionych sankiulotów. W Lyonie zamknięto 300 jakobinów w szopie, którą podpalono, podczas gdy otaczająca ją straż nie wypuszczała nikogo na zewnątrz. W Taraskonie setki ofiar zrzucono ze skały do Rodanu. Były to naturalne następstwa tego naprężenia uczuć zemsty, które spowodowały okrucieństwa jakobinów. Godnem jest zaznaczenia, że wielu z najgorliwszych reakcyonistów termidorowych należało do ludzi, którzy na kilka miesięcy przed tem byli najzarliwsiymi jakobinami, a w wielu wypadkach, do których należeli Fréron, Fauché i Tallien — najbardziej bezwzględnyimi agentami teroryzmu — jeden dowód więcej, że ludzie skłonni do okrucieństw rzadko są ludźmi szczerzego przekonania, lecz najczęściej popychani są ku temu przez tchórzostwo i nikczemność.

W Paryżu rojaliści, korzystając z bezkarności, zrobili zamach powstańczy przeciwko konwencji; wiedzieli bowiem, że nie znajdą tam większości. Sposobność ku temu nasunęły warunki, w których konwencya miała się rozwiązać. Konwencya uznała konstytucyę 1793 za niemożliwą do urzeczywistnienia i opracowała nową znaną pod nazwą konstytucyi r. V.

Konstytucya ta była pod względem mniejszej

demokratyczności zbliżona do wzoru konstytucyj 1791 r.: wyborcami byli wszyscy francuzi płacący podatki majątkowe oraz ci, którzy brali udział w wojnach rewolucyjnych. Wybory były pośrednie. Ciało prawodawcze miało dwie izby: radę pięciuset, proponującą prawa i senat, złożony z dwustu pięćdziesięciu członków starszych od lat 40 i żonatyh lub wdowców, który je zatwierdza. Władza wykonawcza należała do dyrektoryatu, złożonego z pięciu członków mianujących sześciu ministrów i częściowo ustępujących przez wylosowanie. Okręgi wyborcze zostały zmieniane w duchu przeciwnym demokracji. Rojaliści mieli nadzieję, że przy najbliższych wyborach będą mieli większość. Doznali jednak zawodu, gdy nowa konstytucya została przyjęta przez 914,853 głosy ludowe przeciw 41892. Konwencya postanowiła przytem, że dwie trzecie nowego ciała prawodawczego mają być wybrane z pośród jej członków. Urządzili więc powstanie przeciwko konwencji 1 października 1791 r. (13 vandemiaire'a) (III r.) zgromadziwszy około 20.000 uzbrojonych ludzi. Jak jakobini zapowiadali ludowi dobrobyt w zależności od powrotu do konstytucyj z r. 1793 (przez nich samych zawieszanej) tak teraz rojaliści pisali w swoich afiszach: „Ludu francuski! Powróć do wiary twej i do króla twego a wróci pokój i chleb”. Brat Ludwika XVI mieszkający za granicą przybrał tytuł króla i nazwał się Ludwikiem XVIII (XVII-ym był młodozmarły w więzieniu syn Ludwika XVI). Stłumienie powstania tego Barras, główny dowódzca armii konwencji, powierzył młodemu oficerowi artylerji Napoleonowi Bonapartemu. Zadanie to spełnił ów oficer pomyślnie przy pomocy dobrze skierowanych dział tegoż samego wieczora (13 vandemiaire'a). Ogół

narodu obojętnie widział tę próbę. Sąd nad zwycięzonymi był bardzo łagodny; tylko dwóch skazano na śmierć.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Rozwiązanie Konwencji.—Jej zasługi. ¹⁾

* W poprzednich rozdziałach wypadło nam prze-ważnie kreślić smutne a zgubne dla postępu re-wolucyi walki i wzajemne pożeranie się stronnictw republikańskich, które ośmieliły tylko rojalistów i przygotowały grunt dla ich agitacyi, zrażając ogół do jakobinów, których powrót do władzy oznaczałby powrót teroryzmu.

Po za tą walką, na której skupia się drama-tyczny interes tej doby rewolucyi, istniała jednak i praca pozytywna; szereg aktów twórczych, stan-owiących obok energicznej obrony Francyi od najazdu tytuły do wdzięcznej oceny historycznej tego jedyne-go w dziejach ciała prawodawczego ja-kim była konwencya.*

Jednem z pierwszych jej dzieł było przyjęcie podstaw nowego kodeksu cywilnego, „zgodnego z zasadami republikańskimi”, a wzorowanego na prawie rzymskiem. Kodeks ten obiegił następnie Europę pod nazwą Napoleońskiego i stanowi do-tąd nasze prawo cywilne (z pewnemi narzuconemi modyfikacyami).

Wielkiem dziełem jej finansowem była wielka księga długu publicznego, stworzona

¹⁾ Carnot, Aulard.

przez Cambona. Do niej wpisani zostali kredyto-
rowie dawnej monarchii narówni z tymi, którzy
posiadali obligacye rządów rewolucyjnych. Wszyst-
kich należności były w ten sposób zabezpieczone;
wszyscy zainteresowani w popieraniu istniejących
rządów. Operacyę tę nazwano słusznie republi-
kanizacyą długu.

Największe może zasługi położyła konwencya
na polu oświaty publicznej, idąc w tym kierunku
po drodze wytkniętej przez naszą komisję eduka-
cyjną. Stworzone zostały liczne szkoły elemen-
tarne i średnie, oraz cały szereg wyższych jak
normalne — przygotowujące nauczycieli, poli-
technika, szkoła robót publicznych, żegluga,
inżynieryi (wojskowej) i artyleryi, geograficzna,
górnicza, języków wschodnich, konserwatorium sztuk
i rzemiosł, lekarska i weterynaryjna. Ogród królewski
zamieniony został na Muzeum z wykładami publicz-
nymi obsadzonemi przez znakomitości jak Daubenton,
Lamark, Jussieu, Geoffroy Saint-Hilaire a znany
dziś także pod nazwą Jardin des Plantes.

Dzieła sztuki, zgromadzone przez królów, sta-
ły się podstawą muzeów publicznych, otwartych
w ich dawnej siedzibie, Louvrze. Stworzone zo-
stały także: Biuro długości przy Obserwato-
ryum oraz Konserwatorium muzyczne, gdzie
uczyli Méhul, Grétry, Lesner, Cherubini.

Konwencya nie zapomniała i o filozofii: w naj-
gorętszych chwilach teroryzmu, w październiku
1793 kazała ona umieścić biust Kartezjusza
w Panteonie i przetłumaczyć oraz wydać dzieła
Bakona.

W r. 1795 zawarty został korzystny dla Fran-
cyi pokój w Bazylei, rozszerzający jej granice

i zapewniający uznanie Rzeczypospolitej. 21 stycznia 1795 Fox wygłosił w izbie angielskiej te pamiętne słowa: „Chciano zmusić Francję do zmiany przyjętego przez nią systemu. Próba skończyła się na jej korzyść, a trwała niezawodnie dosyć długo, aby przekonać wszystkich członków koalicji z wyjątkiem Anglii o bezużyteczności dalszych usiłowań”.

Gdy przyszła chwila rozwiązania się, konwencya (po świeżem doświadczeniu powstania rojalistów) wydała szereg dekretów przeciwko rojalizmowi a w obronie prześladowanych terrorystów: 29 Vandémiaire'a zniesiono „armię Słońca”; 3 brumaire'a usunięto od urzędów publicznych wszystkich, którzy byli zamieszani w spiskach rojalistycznych i potwierdzono dawne dekrety przeciwko księżom buntowniczym. Jednocześnie, szanując wolność przekonań, dozwolono wszystkim francuzom, nie chcącym pogodzić się z rządami republikańskimi, opuścić Francję w ciągu trzech miesięcy pod warunkiem zrzeczenia się powrotu do niej. Wreszcie 4 brumaire'a (26 października 1795) na ostatniej swej sesji konwencya uchwaliła, że kara śmierci zniesiona zostanie, po zawarciu pokoju powszechnego i dała amnestyę za wszystkie występki dotyczące rewolucyi, wyjmując z niej jedynie uczestników powstania w vendémiaire, księży skazanych na wygnanie, fałszerzy asygnatów i emigrantów. Tegoż dnia konwencya rozwiązała się przy okrzykach: „Niech żyje Rzeczpospolita!”

ROZDZIAŁ XXXIV.

Rządy dyrektoryatu. — „Dwadzieścia miesięcy rzeczypospolitej”. — Spisek Baboeufa ¹⁾).

Z przyjęciem nowej konstytucji zdawało się rozpocząć się miały wreszcie rządy republikańskie i doba wolności, do której z takim zapałem dążyła Francya. To, co było dotąd, było ustawiczną walką: najprzód z władzą królewską, zdradzającą naród i czyniącą ustawiczne zamachy na uzyskane zdobycze wolnościowe, później z najazdem sprzyjającym rozwojowi stokroć sroższego jeszcze despotyzmu pod hasłami: „równość albo śmierć”. Przez cały czas rządów terrorystycznych konstytucya była, jak wiemy, zawieszona, i Francya rządziła samowola fakcyj umięających przez pewien czas przy pomocy środków demagogicznych utrzymać panowanie nad ciemnymi tłumami przedmieści paryskich.

Okres ten rządów legalnych trwał niestety bardzo krótko. Pani Staël (córka Neckera) nazwała czas od ustanowienia dyrektoryatu do 18 fructidora „dwudziestu miesiącami, w ciągu których rzeczypospolita istniała we Francyi”. Zgubne nasiona zasiane przez terrorizm wydawały swoje owoce pomimo wszelkich usiłowań; a w dniu 18 fructidora, (4 września 1797), dyrektoryat, chcąc ocalić rzeczypospolitę od rojalistów, ujrzał się zniewolonym do pogwałcenia prawa, co, będąc odnowieniem tradycyi terrorystycznej, dało powód do ca-

¹⁾ Według Aularda, po części Carnota i Bax'a.

łego szeregu dalszych zamachów, zakończonego powrotem do monarchii dziedzicznej.

Reakcyja przeciw teroryzmowi była tak potężna, opinie rojalistyczne tak zyskały na niej, że, jak widzieliśmy, konwencya, chcąc ocalić rzeczpospolitą uciekła się do przepisu, aby $\frac{2}{3}$, t. j. 500 członków nowych ciał prawodawczych obrani byli z łona konwencyi. Mimo to wśród pozostałych 250 było wielu rojalistów. Nastrój ogólny jednak był republikański i postępowy w duchu żyrondyzmu, jak świadczy o tem wybór na prezydujących Larevelier'a Lépaux w senacie, Donon'a — w radzie pięciuset. 8 brumaira (30 października 1795) obie rady obrały dyrektoryat, w którego skład weszli: La Revelière Lépaux, Rewbell, Sieyès, Le Tourneur i Barras. Sieyès zrzekł się wyboru a miejsce jego zajął Carnot. Wszyscy należeli do tak zwanych „królobójców”, t. j. podali głos swój za ścięciem Ludwika XVI prócz Rewbell'a podówczas będącego w misyi. Zdawało się więc, że rządy republikańskie były zabezpieczone.

Rojaliści, czując, że czas jeszcze nie przyszedł, maskowali swoje zamiary, szerząc propagandę w pismach i tajną agitację przez księży. Były tam różne odcienie: jedni byli za Ludwikiem XVIII, drudzy za synem Filipa Orleańskiego, a prawie wszyscy za konstytucją 1791 r.

Przeciwny biegun stanowili jakobini, którzy, nie ośmielając się ukazać pod dawną nazwą, utworzyli tak zwany „klub Panteonu” (w klasztorze św. Genowefy) i działali przez pisma, wśród których wybitniejszym był *Journal des hommes libres*. Nie mieli wszakże wpływu po za Paryżem.

Środkowe stanowisko zajmowało stronnictwo rządowe, t. j. liberalno-republikańskie, pragnące jed-

nak oprzeć się na klasach posiadających cośkolwiek. Ogół ludu nie rozumie jego dążeń i oskarża rząd oraz popierające go stronnictwo o wszystkie klęski ekonomiczne i niepowodzenia, które dyrektoryat odziedziczył po rządach terorystycznych.

Francya wogóle zobojętniała na hasła polityczne; pragnie tylko pokoju, bezpieczeństwa i cokolwiek wolności. Lud zaś zostaje wrażliwym tylko na hasła ekonomiczne. Hasłem rządu zaś zostaje „nienawiść do monarchii i do konstytucji 1793 r.” Stąd owa „polityka huśtawki”, t. j. kołysania się od prawicy ku lewicy w miarę tego, z której strony: monarchicznej czy jakobińskiej, groziło niebezpieczeństwo.

Wśród tych warunków powstała pierwsza próba przeprowadzenia radykalnej reformy społecznej w duchu komunistycznym — spisek Baboeufa.

Gracchus Baboeuf, którego nazwano trybunem ludu, był jednym z przywódców w klubie Panteonu. Zajmował on nieznaczne stanowisko rządowe podczas teroryzmu, lecz dotąd nie miał większej roli w rewolucji. Klub Panteonu jednak wzrastał liczebnie, a zarazem wzrastały wpływy Baboeufa. Członkowie jego zaczęli przychodzić na zgromadzenia z bronią w ręku, a niebawem dały się słyszeć pogłoski o zamierzonym powstaniu. Dyrektoryat został zatrwożony a 26 lutego 1796 (8 ventosa IV r.) zamknął klub Panteonu, liczący wówczas już 4000 członków i zabronił dalszych jego zgromadzeń. Zwolennicy Baboeufa, wśród których znajdowały się resztki dawnej komuny i komitetów, nie mniej jak starzy jakobini uciekli się do spisku i usiłowali zyskać sobie „legię policyjną”, lecz i o tem zamiarze dowiedział się dyrektoryat, rozwiązał i rozbroił ów legion. Odtąd dyrektorów nie nazywano inaczej jak „pię-

ciu tyranami". Babuwiści, jak ich zwano, zaczęli teraz zbierać się potajemnie w miejscu, które nazwano Świątynią Rozumu, i gromadzili środki dla zorganizowania powstania i ataku na ciała prawodawcze według dawnej metody jakobińskiej.

Udało im się połączyć w krótkim czasie większą część żywiołów rewolucyjnych Paryża.

Postanowiono utworzyć nową konwencję, której jądro utworzyć mieli członkowie dawnej Góry. Tłumy uzbrojone miały wyruszyć z kilku punktów podążając do dyrektoryatu i rady pięciuset. Babuwiści polegali na sile wojskowej, zgromadzonej w obozie w Grenelle i mieli w liczbie swych sprzymierzeńców oficera Grisela. Wszystko było przygotowane na noc, kiedy miało wybuchnąć powstanie. Dwa afisze miały być wywieszone, jeden z napisem: „Konstytucya 1793 r. wolność, równość i szczęście wszystkich”. Drugi z hasłem: „Ci którzy uzurpują największą władzę muszą być zabici przez wolnych”. Oczekiwano tylko hasła umówionego dla rozpoczęcia powstania, gdy nagle przywódcy jego zostali aresztowani przy naradzie (10 maja). Zdradził ich Grisel. Będąc w więzieniu Baboeuf napisał do dyrektorów, proponując porozumienie. Nie mniej wszakże razem z innymi został wysłany przed nowy trybunał w Vendôme.

Siódmego września, gdy uwięzieni oczekiwali sądu, zwolennicy ich w liczbie kilkuset, uczynili atak na pałac Luksemburski, gdzie mieszkali dyrektorowie, lecz zostali odparci przez straż. Wówczas udali się do obozu w Grenelle, w nadziei, iż pociągną do powstania żołnierzy; lecz i tu nie mieli powodzenia. Spotkali się z energicznym oporem; nastąpiła potyczka, w której powstańcy

zostali rozproszeni, pozostawiając wielu zabitych. Była to ostatnia próba demokracji ku odzyskaniu utraconego stanowiska.

Baboeuf i główny jego spółnik Darté skazani zostali na śmierć i ścięci 25 maja 1797 r., kilku innych skazano na wygnanie. Uczestnicy ataku na obóz Grenelski byli surowo ukarani: 25 z nich poniosło śmierć.

W styczniu 1797 dyrektoryat ujawnił także spissek rojalistyczny i udaremnił zamach, oddając pod sąd jego członków. Cele Baboeufa i jego przyjaciół były szczerze komunistyczne, czego nie można powiedzieć o żadnym z pozostałych stronnictw rewolucyjnych. Sam Baboeuf, który należał do najszlachetniejszych i najbardziej bezinteresownych, wśród działaczy współczesnych, był jednym z pierwszych socjalistów, przewidujących w programach swoich ujęcie w ręce władzy politycznej.

ROZDZIAŁ XXXV.

Ostatnie lata rewolucyi ¹⁾.

Zaledwie siedem lat upłynęło od zgromadzenia Generalnych Stanów w maju 1789 r. do tylko co wymienionej daty, lecz jakież doświadczenie Francya przeżyła w tak krótkim czasie. Ileż to stronnictw pożarło się wzajemnie, ile wypaliło się zapalów od dnia lipcowego r. 1789, w którym Kamil Desmoulins wygłosił swoją słynną mowę w ogrodzie Palais Royalu, kiedy entuzjazm rewo-

¹⁾ Bax, poprawiony.

lucyjny zdawał się mieć jeden tylko niepodzielny cel!

Zapał rewolucyjny wydał ostatnie tchnienie w rozpaczliwym zamachu babuwistów na obóz w Grenelle. Klasy średnie odniosły zwycięstwo. Dzień proletaryatu jeszcze nie przyszedł był, chociaż posiadał on w ręku swoim władzę przez kilkanaście miesięcy. Ci, którzy wystawiali siebie jako jego przyjaciele i przywódcy, nie stali na wysokości zadań; nie mieli żadnych planów zmierzających ku trwałemu podniesieniu klasy robotniczej; nie mieli nawet szczerze tego na celu.

Wypadki, które nastąpiły po stłumieniu ruchu Baboeufa, można skreślić w krótkości. Lud paryski i klasy pracujące innych miast większych powróciły do życia prywatnego, pełnego ciężkiej pracy i zubożniały na sprawy publiczne. Klasy zamożne rzuciły się do rozmaitych spekulacji i dziwactw. Nowa republika mieszczańska, zdawało się, utrwalała się z dniem każdym. W domu kwitła ona pod przewodnictwem dyrektora Barrasa i jego kolegów; na zewnątrz pod władzą nowego swego generała Bonapartego. Podboje następowały za podbojami. Nowe republiki utworzone na wzór francuskiej wyrastały jak grzyby w Holandyi, Ligurii, Lombardyi, Sardynii, Szwajcaryi. Wszystkie nazywały się „posiłkowemi” francuskiej. W rzeczywistości były to zamaskowane podboje: dyrektoryaty miejscowe ulegały rozkazom wodzów wojsk francuskich.

Nowe wybory do ciał prawodawczych w maju 1797 r. dały jednak większość rojalistyczną w obu radach. Rojaliści utworzyli spisek w celu obalenia dyrektoryatu. Wówczas Barras, Lareveillère i Rewbell we wrześniu tegoż roku, gdy sprawy przybrały charakter krytyczny, zmuszeni byli uciec

się do pomocy armii pod dowództwem generała Augereau, przysłanego przez Bonapartego. Ciało prawodawcze zostały rozpuśczone; wybory w 49 departamentach, które wysłały rojalistów, skasowane; 65 obywateli wygnano, w tej liczbie dwóch dyrektorów: Carnota i Barthélemy'ego, który wszedł był na miejsce wylosowanego Le Tourneur'a. Dyrektoryat objął władzę prawie dyktatorską ześrodkowaną głównie w ręku Barrasa.

Większa część państw znużonych niepomyślną wojną radała była zawrzeć pokój z Francją. Niebawem Anglia została jedyną potęgą walczącą; lecz dyrektoryat pozbawiony pieniędzy, a mający tylko armię, na którą mógł liczyć, nie mógł zdecydować się na zupełne przerwanie wojny. Bonaparte po podbiciu znacznej części Europy wrócił do Paryża, jako najpopularniejszy człowiek we Francji. Barras czując niebezpieczeństwo jego obecności, zachęcał go do wyprawy przeciwko Anglii. Zamiast tego Bonaparte przedsięwziął bezowocną, chociaż świetną wyprawę do Egiptu, która miała zwiększyć jego sławę i przygotować mu drogę do panowania. Wybory 1798 r. wypadły wprost przeciwnie, niż poprzednio: dały one wynik na korzyść jakobinów. Dyrektoryat odwołał się do rady pięciuset, która unieważniła część wyborów (przewrót 22 floreala). Lecz następne wybory 1799 r. były również nieprzychylne dla dyrektoryatu. Ciało prawodawcze dokonało swoją drogą przewrotu (30 prairiala) zmieniając prawie cały skład dyrektoryatu.

Tymczasem wytworzyła się nowa koalicja, w której pierwszorzędne stanowisko zajęła Rosja. Francja odniosła porażki. Niepopularny dyrektoryat nie mógł podołać trudności sytuacji. Znużona bezładem Francja oglądała się za „człowiekiem

przeznaczenia” a przyjaciele Bonapartego zęcznie przygotowywali opinię do dyktatury wojskowej.

W tej chwili przybył do Francji Bonaparte, który potajemnie opuścił Egipt, pozostawiając wojsko na opiece Klébera. Zawiązał się spisek, mający na celu oddać władzę dyktatorską w ręce popularnego generała, w którym czynną rolę odegrał Siéyès. Senat zwiedziony fałszywym doniesieniem o zamierzonym powstaniu jakobińskim w departamentach, które miało niebawem rozciągnąć się na Paryż, zgodził się na uchwałę przenoszącą obce ciała prawodawcze do pałacu w Saint-Cloud w pobliżu Paryża i oddający Bonapartemu główne dowództwo nad siłą zbrojną stolicy.

Stało się to 9 listopada 1799 roku (18 brumaire'a roku VII). Nazajutrz ciała prawodawcze przeniosły się do Saint-Cloud. Rada starszych zgromadziła się w „galeryi Marsa”, jednym z apartamentów pałacu. Rada pięciuset w oranżeryi. Rada pięciuset złożyła jednomyślnie przysięgę na istniejącą konstytucję i odrzuciła pełnomocnictwo nadane Bonapartemu przez radę starszych. Wówczas Bonaparte wtargnął do sali obrad z kilku oficerami; lecz przywitany okrzykiem: „Precz z tyranem!”, zbladł i cofnął się. Brat jego, Lucyan, który prezydował w radzie, nie widząc innego sposobu, udał się do otaczającego zgromadzenia wojska, wołając, że spiskowcy grożą sztyletami Bonapartemu.

Żołnierze wkroczyli do sali, a Bonaparte, który na widok oporu był blizki omdlenia, wrócił do przytomności i kazał oczyścić salę, co też natychmiast zostało wykonane. W ten sposób założony został konsul, który posłużył tylko za krok wstępny do objęcia przez Bonapartego tytułu cesarskiego (1804).



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Przedmowa	5
Wstęp	8
Rozdział I. Prolog literacki	12
„ II. Preludium ekonomiczne	18
„ III. Życzenia narodu	23
„ IV. Stany Generalne i przysięga w sali palanta.	29
„ V. Wrzenie w Paryżu	35
„ VI. Wzięcie Bastylii	37
„ VII. «Król z narodem!»	40
„ VIII. Noc 4 sierpnia	44
„ IX. Twórcy konstytucyi	46
„ X. 5 i 6 października 1789 :	53
„ XI. Prace konstytuanty.—Święto federacyi	55
„ XII. Kluby i dzienniki	61
„ XIII. Walka stronnictw.—Ucieczka króla.—Rzeź na Marsowem polu.—Przyjęcie konstytucyi	64
„ XIV. Konstytucya 1791 r.	69
„ XV. Zgromadzenie prawodawcze	73
„ XVI. Wojna	74
„ XVII. Upadek ministeryum Rolanda.—Manifesta- cya 20 czerwca.—Manifest Brunswika	79
„ XVIII. 10 sierpnia 1792	84
„ XIX. Najazd.—Zabójstwa wrześniowe.—Valmy	88
„ XX. Konwencya narodowa	92
„ XXI. Sąd nad królem i jego ścięcie	99
„ XXII. Europa przeciw Francyi. — Zdrada Dumou- riez'a.	104
„ XXIII. Walka Żyrondy z Górą.—31 maja i 2 czerwca	108

	<i>Str.</i>
Rozdz XXIV. Wojna cywilna. — Konstytucya 1793 r.	118
„ XXV. Teroryzm	127
„ XXVI. Dyktatura komuny	136
„ XXVII. Upadek hebertystów	140
„ XXVIII. Rządy Robespierre'a	146
„ XXIX. Upadek Robespierre'a (9 thermidora) .	151
„ XXX. Polityka społeczna konwencji i ideje so- cyalistyczne tej doby	157
„ XXXI. Rządy termidoreczyków	176
„ XXXII. Początek reakcyi	181
„ XXXIII. Rozwiązanie Konwencji.—Jej zasługi .	187
„ XXXIV. Rządy dyrektoryatu.—«Dwadzieścia mie- sięcy rzeczypospolitej». — Spisek Baboeufa.	190
„ XXXV. Ostatnie lata rewolucyi	194





6857 1/4